

Tomasz Kruszewski, *Rodowód pierwszych Piastów wielkopolskich (potomstwo Mieszka III Starego i jego synów) na tle rodowodu książąt pomorskich. Studium historycznoprawne i genealogiczne*, Wrocław 2017, E-Wydawnictwo. Prawnicza i Ekonomiczna Biblioteka Cyfrowa. Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego, ss. 141, e-monografie, nr 102, Prace Naukowe Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego; dostęp online: <http://www.bibliotekacyfrowa.pl/publication/92608> (dostęp 19 XII 2018)

Prezentowaną rozprawę znalazłem przypadkowo w internecie. Tytuł wzbudził zainteresowanie, ale i zdziwienie — zawiera bowiem oczywiste błędy logicznie (synowie są wszak też potomstwem) i jest niezrozumiały (jak można rodowód jednej rodziny pokazywać „na tle” innej dynastii i co mogą mieć do niego kwestie historycznoprawne?). Zapoznanie się ze spisem treści pokazało, że zawartość pracy wybiega daleko poza sprawy określone tytułem. Rzecz składa się bowiem z trzech części, z których tylko pierwsza (s. 15–45) dotyczy rzeczywiście genealogii Piastów wielkopolskich (pokoleń dzieci i wnuków Mieszka Starego, a więc fragmentu nieujętego w monumentalnych dziełach Kazimierza Jasińskiego). Część druga (s. 47–92) poświęcona jest pięciu zagadkom z dziejów Pomorza: 1) kwestii trybutu płaconego przez Mieszka I cesarzowi; 2) istnienia księstwa sławieńsko-słupskiego; 3) pochodzenia książąt (zachodniopomorskich); 4) jedności rodowej dynastii zachodniopomorskiej z książętami gdańskimi, a tym samym z kilkoma rodami możnowładczymi; wreszcie 5) pochodzenia Zwinisławy żony Mściwoja I gdańskiego. Część trzecia (s. 93–130) przynosi rekonstrukcję pierwszych pokoleń dynastii pomorskiej (w tytule mowa o sześciu pokoleniach, w tekście wylicza się ich siedem).

Wbrew tytułowi znaczenie centralne ma tu nie genealogia książąt wielkopolskich (w tym zakresie Autor nie daje właściwie żadnych nowych ustaleń), lecz bardzo luźno z tym powiązany problem dynastii pomorskiej i jej pochodzenia od Piastów. Mam wrażenie, że cała praca powstała po to, żeby móc udowodnić ten pogląd. O właściwym dowodzeniu zresztą trudno tu co prawda mówić, bo teza jest przyjętym z góry założeniem, przedstawionym już na wstępie. Wszystkie wyjaśnienia przecież, zdaniem Autora, słowa Galla, że książęta pomorscy Świętobór i Świętopelk byli „krewnymi” Krzywoustego, a ich ród nigdy nie dochowywał wierności polskim władcom. Użyte tu określenia *consanguineus* lub *genere propinquus* są oczywiście wieloznaczne (i mogą oznaczać także krewnych po kądzieli), stąd wywołują niekończące się dyskusje, ale Autor nie ma najmniejszych wątpliwości, że musi chodzić o boczną linię Piastów. Rozumowanie to

wspierać ma fakt, że w rodzinnej wsi mazowieckiej Autora żyli inni Kruszewscy, o których jego babcia zawsze mówiła, że to „żadna rodzina”, a potem okazali się jednak krewnymi (s. 12). Skoro tak było w Ładzyniu na Mazowszu, tak samo musiało być pewnie z Piastami i książętami pomorskimi.

Rozprawiwszy się z problemem pochodzenia Gryfitów zachodniopomorskich od Piastów, Kruszewski dowodzi dalej, że tego samego rodu byli też książęta wschodniopomorscy (gdańscy), a tym samym małopolski ród Gryfów, ród Jaksy i śląscy Wierzbnowie. I tu sprawa jest w zasadzie od samego początku jasna: „skoro Tomasz Kantzow, w swojej *Pomeranii*, był przekonany, że wszyscy książęta pomorscy tworzyli jeden ród, to tak po prostu było, a zadaniem nauki jest to uprawdopodobnić” (s. 11); ta wygłoszona we wstępie deklaracja nie przeszkadza zresztą Autorowi stwierdzić dalej, że ten sam Kantzow (dzięjopis z XVI w.) o najdawniejszych czasach wypisywał fantazje (s. 60). „Koroną dowodów”, argumentem przygważdżającym oponentów, ma być dokument nominacji Jana Klemensa Branickiego na chorąstwo koronne z 1724 r., gdzie czytamy o jego pochodzeniu z rodu Gryfów, wywodzącym się od Leszka III „monarchy Polski”, poprzez Jaksę księcia Serbii oraz Sambora i Świętopełka książąt pomorskich (s. 73–74). Wprawdzie zajmująca się tym tekstem znawczyni XVIII w., Teresa Zielińska, była sceptyczna wobec podanej tradycji, ale „jej poglądów nie sposób traktować poważnie”, skoro jest to dokument królewski, a więc jego informacje muszą być prawdziwe. Wspólnym przodkiem Piastów, Gryfitów i dynastii gdańskiej był więc Leszek III, który żył — jak wiadomo — w IV w. po Chr. Autor nie dostrzega, że w innych miejscach sam uznaje książąt pomorskich za potomków Mieszka I (a Leszek III nie był jego przodkiem nawet w świetle wywodów Kadłubka). Niejako przy okazji rozprawa się obszernie (s. 74–83) z problemem zaginionej kroniki dominikańskiej (co stanowi już dzisiaj trud zupełnie jałowy), a do tego zajmuje się sprawą herbu Świdnicy (s. 90–91), którego związek z Wierzbunami–Lisami–Gryfitami wydaje się niejasny. Wyłożone tu pomysły znajdują potem odbicie w części trzeciej, poświęconej w całości dynastii pomorskiej — wywiedzionej od Mieszka I i jego syna Świętopełka (z pominięciem jednak Leszka III i czwartowiecznych korzeni). Najwięcej miejsca zajmuje biogram Jaksy z Miechowa (s. 109–124), którego też zaliczono do książąt Pomorza. Skoro był bowiem nazywany *princeps*, to musiał być z rodu książęcego; podnoszonego od dawna argumentu, że słowo to odnosić się może również do wysokich dygnitarzy (na co są dowody źródłowe), Autor nie uznaje, bo byłby to błąd z punktu widzenia ścisłości terminologii ustrojowej.

Wobec mnóstwa chaotycznie poruszanych w pracy wątków przedstawione na koniec „Wnioski” (s. 131–132) sprowadzają się do wyliczenia w punktach ważniejszych ustaleń (niekiedy zabawnych, jak punkt 1, że ustalenia Oswalda Balzera są na ogół poprawne, poza tymi, które okazały się niepoprawne), ale nie ma w nich jakiejś ogólnej tezy czy myśli. Całość zamyka „Bibliografia”, która razi niestarannością (część utworów średniowiecznych i kilka zbiorów dokumentów przypisano autorstwu Krzysztofa Mosingiewicza).

Osobnej uwagi wymaga język pracy. Pisana jest w tonie wyjątkowo napastliwym. Obiektem szczególnie zawziętej krytyki staje się jeden z najwybitniejszych polskich uczonych, Gerard Labuda, przedstawiany tu jako twórca wielu historiograficznych „matactw” (s. 74) i naukowy szarlatan, którego prace mają tak „wielkie słabości warsztatowe” (s. 68), że nie warto właściwie z nimi dyskutować (s. 132); „jeszcze gorszego od Gerarda Labudy wnioskowania” potrafił jednak dokonać Janusz Bieniak (s. 118). W takim kontekście niedźwiedzią przysługą wydaje się apologia „wiekopomnych” osiągnięć kilku innych badaczy (Edward Rymar, Marek Cetwiński, Marek Wójcik, Jerzy Rajman), choć i oni miewają na sumieniu „szkodliwości” (s. 122) i „bałamuctwa” (s. 126). Dostaje się zresztą *in gremio* wszystkim historykom, bo „bezmyślnie” cytują Labudę (s. 69), nie czytają w ogóle źródeł („Gdyby nauka czytała źródła, to na pewno nie wpędzałyby się w tarapaty”, s. 22) czy „kompromitują się” badaniem rękopisów Kadłubka (s. 12) — ten ostatni, niezrozumiały przykład dowodzi, że zacierzenie odbiera zdolność jasnego formułowania myśli. Widać to zresztą w wielu miejscach pracy. Polemiczny zapal skierowany przeciwko badaczom sceptycznym wobec jedynie słusznej tezy o pochodzeniu dynastii pomorskiej każe Autorowi dostrzegać szeroko rozgałęziony spisek — sugeruje (s. 11), że pod tym kątem cenzurowane były nawet książki Pawła Jasienicy (s. 11), „niszczonego” przez prominentnych historyków, tak samo jak przez komunistyczną bezpiekę (s. 64); jeszcze po latach Wójcik, choć był o krok od właściwego rozwiązania, nie odważył się go jednak „publicznie ogłosić, bo inaczej wykazałby, że jego główna teza rozprawy jest niepoprawna” (s. 115). Dopiero dziś, „gdy odeszli najbardziej aktywni wrogowie” (nietrudno się domyślić, że chodzi o śp. Gerarda Labudę), można wreszcie bezpiecznie zająć się tymi sprawami.

Zastanawiałem się, czy tego typu publikacja warta jest w ogóle recenzowania. Istnieje w Rzeczypospolitej wolność słowa i każdemu wolno wypisywać dowolne treści. Książki Janusza Bieszka o dziejach Lechii i jej monarchów biją podobno rekordy popularności¹. Zatrważające jest jednak to, że elukubracje Kruszewskiego ogłoszone zostały w renomowanej serii wydawniczej szacownego Uniwersytetu i to jako publikacja recenzowana. Sam Tomasz Kruszewski okazuje się zaś nie być, jak zrazu przypuszczałem, studentem czy doktorantem. Jest belwederskim profesorem, uznanym historykiem prawa z Uniwersytetu Wrocławskiego, posiadającym poważny dorobek w zakresie badań nad XIX i XX w. Od kilku lat aktywny jest na niwie genealogii. Publikuje z tej

¹ Z prawdziwym niepokojem zauważam jednak, że fantastyczne poglądy Bieszka wkraczają już do literatury fachowej. Oto Jakub Belzyt, *Wybrane źródła hebrajskie o ludach środkowowschodniej Europy w X-XIII w.*, „Scripta Historica” 23, 2017, s. 49–60, z pełną powagą przytacza jego „ustalenia” w sprawie istnienia „imperium Lechitów” czy „koronacji Mieszka na króla lechickiego” w 957 r. (s. 53–54). Artykuł ukazał się w pretendującym do naukowej powagi czasopiśmie recenzowanym, firmowanym przez Akademię Pomorską w Słupsku i umieszczonym na ministerialnej liście B (9 punktów). Próby propagowania tego rodzaju pomysłów na gruncie naukowym powinny spotkać się ze stanowczym sprzeciwem.

dziedziny liczne artykuły. I tam głosi bez ogródek sceptycyzm wobec „pozytywizmu” czy „fatum obiektywizmu”, które każą historykom pracować na źródłach i ograniczać się tylko do tego, co da się z nich wydobyć; zamiast tego proponuje szerokie sięganie do „tradycji”, pod którą rozumie bajania osiemnastowiecznych dziejopisów, dobrze jakoby znających sprawy z XI czy XII w. (T. Kruszewski, *Dom Miśnia rodu Derów herbu Doliwa*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, nr 3741, Prawo 321, 2016, s. 91, 106). To ta sama postawa, która w recenzowanej pracy kazała mu uznać wiarę w fantazje Branickich za wynik „postępu rozwoju koncepcji historycznych w XXI wieku” (s. 73). Tego typu wynurzenia ze strony profesora historii prawa, stosowane co gorsza w praktyce, ośmieszają nie tylko genealogię jako poważną metodę badawczą, ale także całą polską naukę.

Tomasz Jurek
(Poznań)

Maciej Badowicz, *Studium z dziejów wina w państwie zakonu krzyżackiego w Prusach w XIV-XV wieku. Produkcja, dystrybucja, konsumpcja*, Gdańsk 2017, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, ss. 144

Autor informuje we „Wstępie”, że jego celem było napisanie „studium całego problemu obecności wina w przestrzeni państwa zakonu krzyżackiego w Prusach”, to znaczy uwzględnienie obok aspektu historyczno-gospodarczego także „kulturowej wartości” odnośnych informacji źródłowych (s. 13). W jakim stopniu udało się zrealizować ten ambitny zamiar badawczy?

Książka zawiera, oprócz „Wstępu”, cztery rozdziały, „Zakończenie”, „Bibliografię”, „Wykaz skrótów”, „Spis załączników”. Porządek rozdziałów nie budzi zastrzeżeń: najpierw omówiono ogólne zagadnienia dotyczące uprawy winorośli (rozdział pierwszy, s. 15–23), a następnie produkcję (rozdział drugi, s. 24–57), dystrybucję (rozdział trzeci, s. 58–71) oraz konsumpcję (rozdział czwarty, s. 72–88) wina w państwie Krzyżaków w Prusach. Uwaga Autora skupia się na roli wina w życiu pruskiej gałęzi zakonu niemieckiego, a nie na znaczeniu wina dla społeczeństwa Prus krzyżackich. O produkcji oraz obrocie winem prowadzonym przez mieszczan dowiadujemy się w zasadzie o tyle, o ile wiązało się to z zaspokojeniem potrzeb Krzyżaków. Takie zawężenie zakresu badań powinno było znaleźć odzwierciedlenie w tytule książki. Praca została oparta przede wszystkim na aktach i dokumentach wytworzonych przez zakon krzyżacki; dokumentacja proveniencji miejskiej została uwzględniona wybiórczo. Trzonem bazy źródłowej są materiały opublikowane drukiem; archiwalia wykorzystano w skromnym wyborze. Jeżeli chodzi o ramy chronologiczne badanego tematu, to mieszczą się one zasadniczo między połową XIV a połową XV w.

Rozdział pierwszy ma charakter wprowadzający. Byłoby z pożytkiem dla książki, gdyby ten rozdział został przeznaczony na omówienie najważniejszych

zagadnień dotyczących winiarstwa w średniowiecznej Europie (zwłaszcza w krajach niemieckich), natomiast zebrany przez Autora materiał można było selektywnie wykorzystać w podrozdziale pierwszym rozdziału drugiego.

Rozdział drugi dzieli się na dwa podrozdziały. Podrozdział pierwszy dotyczy warunków naturalnych uprawy winorośli, natomiast w drugim dokonuje Autor przeglądu informacji źródłowych o winnicach. Podobnie jak współcześnie, również w średniowiecznych Prusach najbardziej korzystne warunki dla winiarstwa panowały w dolinie dolnej Wisły. Bez wątplenia centrum uprawy winnej lato-rośli znajdowało się w okolicach Torunia oraz Chełmna. Czytamy, że „w roku 1401 na przedmieściach Torunia zarezerwowano 268 ha pod uprawę winorośli” (s. 33). Czy cały ten obszar pokrywały rzeczywiście winnice? W każdym razie areal przeznaczony nominalnie pod uprawę winorośli, stanowiący niecałe 10 proc. obszaru patrymonium Torunia, należy ocenić jako spory. Badowicz pisze, że winnice toruńskie należały w większości do „zamożniejszych kupców toruńskich” (s. 33), jednak niczego bliższego na ten temat nie dowiadujemy się. Część powierzchni winnic należała do Krzyżaków — z Torunia (3,2 ha), Malborka (jaki areal?) oraz Królewca (jaki areal?).

Mamy tu tabelaryczne zestawienie właścicieli winnic i winogrodników toruńskich w 1394 r. (załącznik 9, s. 139), czytamy o opodatkowaniu winnic czynszem i szosem (jaka była stopa opodatkowania?), o zagrodnikach, którzy pracowali w winnicach (s. 34), jednak wszystko to nie układa się w jakąś spójną całość. Nie dowiadujemy się nawet, ile było winnic pod Toruniem około roku 1400. Na podstawie wspomnianego załącznika 9 można obliczyć liczbę winogrodników na 135 (?). Jeżeli liczba winnic była tożsama z liczbą winogrodników, to możemy wyliczyć przeciętną powierzchnię winnicy na około 2 ha. Czy to nie za dużo? Autor podaje, że w zależności od lokalizacji, powierzchnia „ogrodów” wynosiła około 0,2–1 ha (s. 32). Jak to wszystko uzgodnić? Sprawa jest niebagatelna, ponieważ wielkość winnicy może sugerować, czy była ona prowadzona dla zaspokojenia własnych potrzeb konsumpcyjnych jej właściciela, czy także w celu sprzedaży wina (lub winogron).

W związku z powyższym pojawia się zagadnienie wydajności produkcji winiarskiej. Pozostało ono poza zakresem zainteresowania Autora, jak w ogóle wszelkie zagadnienia dotyczące ekonomiki produkcji wina. Badowicz podaje, że w latach 1400–1402 szafarz z Królewca „opłacił” winnicę w Toruniu „za kwotę 240 grzywien” (s. 33). Jak interpretować tę informację? Czy chodzi o koszt prowadzenia winnicy w trzyleciu 1400–1402? Jeżeli założymy, że tak właśnie było, a ponadto, że miała ona powierzchnię 3 ha (jak winnica konwentu toruńskiego), to nakłady na 1 ha wynosiły około 27 grzywien rocznie. Za 27 grzywien można było wówczas kupić około 19,5 hl wina krajowego (por. załącznik 2, s. 102: w 1409 r. cena 1 stofy, tj. 1,5 l, wynosiła pół skojca). Czy to oznacza, że wydajność tej winnicy osiągała co najmniej około 20 hl z 1 ha? W Rzymie starożytnym „Powszechnie uważano za dobry urodzaj culleus (525 l) wina z jednego jugera” (I. Mikołajczyk, *Rzymska literatura agronomiczna*, Toruń 2004, s. 212), czyli, innymi słowy, 21 hl wina z 1 ha. Wydaje się wątpliwe, aby późnośredniowieczne

winnice nad dolną Wisłą równały się wydajnością produkcji porównywalną z tą w starożytnym Rzymie.

Tak czy inaczej wolno założyć, że rentowność winnic w Prusach była niska, ryzyko zaś ich prowadzenia (choćby w związku z warunkami przyrodniczymi) – wysokie. Pośrednio potwierdza to przytoczona przez Autora wiadomość z kroniki Lucasa Davida, że w 1362 r., inaczej niż zazwyczaj, produkcja wina była duża (s. 30). Jednak drogie wino z importu (por. załącznik 2, s. 102) nie mogło zastąpić wina krajowego. Pogląd Autora na tę kwestię jest inny: import wina podejmowano z tego powodu, że „produkcja Landwein nie nadążała za konsumpcją trunku” (s. 57).

Jeżeli chodzi o pozostałe ośrodki winiarskie w Prusach, to na czoło wysuwało się Chełmno. Badowicz podaje, że w połowie XIV w. w rejonie tego miasta „istniało bardzo dużo terenów przeznaczonych do uprawy winorośli” (s. 34), jednak nie podjął się ustalenia areалу winnic. W każdym razie patrymonium Chełmna było dwukrotnie większe niż Torunia, zatem teoretycznie obszar winnic mógł wynosić nawet do 500 ha. O winnicach (krzyżackich i/bądź mieszczańskich) słyszymy także w Dzierzgoniu, Świeciu, Starogardzie (mylnym niekiedy ze Starogrodem – por. s. 38, 51), Malborku, Elblągu, Gdańsku. Jednak na mapie winnic (załącznik 11, s. 144) umieszczone zostały jako ośrodki winiarskie także miejscowości (np. Tczew, Sztum), gdzie są poświadczone co najwyżej ogrody. Natomiast na mapie tej nie uwzględniono Chełmna!

Ile w sumie wynosiła produkcja wina w Prusach krzyżackich około roku 1400? Czy można by szacować ją na około 10 tys. hl? Zaludnienie Prus miało wówczas wynosić około 450–500 tys. (?) osób, zatem produkcja wina na statystycznego mieszkańca w wysokości około 2 l rocznie nie wydaje się wielkością przesadną.

Autor zestawiał wzmianki o winie krajowym w inwentarzach zamków krzyżackich. Podaje, że w inwentarzu zamku toruńskiego zapisano pod rokiem 1383 94 beczki (załącznik 5, s. 125). Przyjmując pojemność beczki na 188 l (załącznik 8, s. 137), szacuje Autor ogólną ilość tego wina na 177 hl. Badowicz pisze: „Można przypuszczać, że ta liczba produkowanego wina w Toruniu [w winnicy pod zarządem komtura toruńskiego] stanowiła średnią produkcji, z czego część przeznaczano na sprzedaż, a drugą – na potrzeby lokalnej konsumpcji. [– –] Taka liczba beczek [– –] może świadczyć [– –] o urodzaju na przełomie lat 1382/1383” (s. 44). Jednak przyjęcie wydajności z 1 ha winnicy na poziomie około 60 hl jest nierealistyczne (por. wyżej). Zresztą w kolejnych spisach inwentarzowych w Toruniu ilość zgromadzonego wina była 2–4 razy mniejsza w stosunku do roku 1383. Jeżeli chodzi o inne zamki, to interesująca jest informacja odnosząca się do Dzierzgonia: w 1385 r. zgromadzono tam około 25 hl moszczu winnego. Zdaniem Autora, spisano tutaj „prawdopodobnie beczki z moszczem pochodzące ze zbiorów z roku 1384” (s. 45–46). Jeżeli przyjmiemy, że Krzyżacy mieli w Dzierzgoniu winnicę o powierzchni około 3 ha (por. s. 36), a więc tyle co w Toruniu, to wydajność produkcji w 1384 r. mogła wynosić niecałe 10 hl wina z 1 ha. Z kolei w inwentarzu z 1392 r. zapisano „16 mniejszych beczek”

(s. 46); przyjmując pojemność takiej beczki na 168 l (zob. załącznik 8, s. 137), można szacować ilość zgromadzonego wina na około 27 hl. Inne spisy inwentarzowe dotyczące tego zamku z przełomu XIV/XV w. podają ilość wina prawie dwukrotnie większą lub sporo mniejszą. Konwent dzierzgoński liczył wówczas około 20 braci rycerzy; jeżeli w piwnicach znajdowało się około 25 hl wina, to każdy z nich miał do dyspozycji około 2,5 l wina tygodniowo. W każdym razie, jak wynika z materiału zgromadzonego przez Autora, w piwnicach zamków komturskich przechowywano z grubsza jakieś 20–25 hl wina krajowego, w Malborku zaś oczywiście wielokrotnie więcej.

Odnosnie do dystrybucji wina organizowanej przez Krzyżaków oraz przez mieszczan z dużych ośrodków, zwrócił Autor uwagę na organizację handlu, personel obsługujący, przepisy regulujące obrót, kontrolę. Wino importowane z Zachodu przewożono szlakiem morskim do Gdańska, dalej mogło być transportowane Wisłą i Nogatem do Malborka. Z południa, także Wisłą, można było dostarczać do stolicy zakonu wino węgierskie. Z kolei z Malborka importowane wino rozchodziło się drogami lądowymi do poszczególnych zamków. Autor przeanalizował rachunki komtura zamkowego w Malborku z lat 1410–1420, aby przedstawić to zagadnienie (załącznik 4, s. 104–121). Jednak wykorzystanie tego materiału jest przede wszystkim opisowe. Na bardziej dokładną analizę zasługuje zwłaszcza koszt transportu.

Badowicz podkreśla duże znaczenie wina reńskiego pochodzącego z baliwatu krzyżackiego w Koblencji. Zabrakło wyeksponowania faktu, że był to baliwat-kamera wielkich mistrzów zakonu, zobowiązany do przekazywania pewnej sumy pieniędzy do Malborka. Z Koblencji zamiast pieniędzy szło kilkadziesiąt beczek wina rocznie. Podobnie musiało być z baliwatem-kamerą Austrii — wino austriackie jest poświadczane w Prusach.

Jeżeli chodzi o zagadnienie konsumpcji wina, Autor nie wykorzystał kroniki Piotra z Dusburga, w której czytamy, że u braci rycerzy zakonu niemieckiego wino jest niezbędnym składnikiem pożywienia, a także o tym, że Prusowie, którzy zazwyczaj pili wodę, miód i kobyle mleko, za wierną służbę zakonowi otrzymywali wino. Nasz kronikarz porównywał zakon do winnicy założonej przez Chrystusa i przeniesionej do Prus oraz Inflant, gdzie rozpostarła latorośle do Bałtyku i Dźwiny. Zatem Krzyżacy traktowali konsumpcję wina jako wyróżnik ich sposobu życia. Zasięg kultury wina utożsamiali z zasięgiem chrześcijaństwa. Zwraca uwagę, że na początku XV w. sklepienie Sieni Niskiej na pierwszym (reprezentacyjnym) piętrze Pałacu Wielkich Mistrzów w zamku w Malborku zostało udekorowane motywem winorośli (reprodukowanym na okładce recenzowanej książki).

W recenzowanej pracy brak oszacowania wolumenu konsumpcji wina wśród braci rycerzy zakonu. Było ich na przełomie XIV/XV w. około 1000; jeżeli każdy wypijał dziennie do 0,5 l (?) wina (co odpowiadało w przybliżeniu normie ustanowionej w regule św. Benedykta), to kilkanaście procent krajowej produkcji tego trunku (gdyby wynosiła ona około 10 tys. hl rocznie) musiało iść na zaspokojenie potrzeb rycerzy zakonu. Ten aspekt stylu życia Krzyżaków był

naśladowany przez bogatych mieszczan, część duchowieństwa, elitę rycerstwa. Jeżeli założymy, że liczba tych konsumentów wynosiła 10 tys. (2 proc. całej populacji, 10 proc. mieszczan), to spożycie *per capita* w tej grupie mogło osiągać 85 l wina krajowego rocznie, tygodniowo — około 1,5 l.

Konsumpcji wina w Prusach nie można oczywiście rozpatrywać w izolacji od spożycia piwa. Wino, a także miód, należy traktować jako prestiżowe uzupełnienie konsumpcji piwa, które było podstawowym napojem. Niestety to zagadnienie nie zostało w pracy podjęte. Unikalne rachunki prowadzone na przełomie lat 1445–1446 przez Jana von Asta, plebana kościoła św. św. Janów w Toruniu, tylko pobieżnie wykorzystane przez Autora, pozwalają obliczyć, że prawie 75 proc. wydatków na napoje przeznaczal na piwo, około 21 proc. na wino i niecałe 6 proc. na miód. Udział piwa w wolumenie napojów kupowanych przez von Asta był zapewne wyższy, może około 85 proc. Jak wyglądały te proporcje u Krzyżaków? Pół litra wina (miodu) oraz 2,5 litra piwa dziennie dla rycerza zakonu wydaje się normą prawdopodobną. Jan von Ast kupował wino przy okazji dość częstych spotkań towarzyskich (por. s. 83), tak musiało być również u zamożnych mieszczan. Konsumpcja wina u Krzyżaków była zapewne bardziej równomierna.

W przytoczonej wyżej wzmiance w kronice Lucasa Davida odnośnie do winobrania w 1362 r. zwraca uwagę informacja, że wino nie było wówczas kwasowate, jak to zwykle bywało. Z kolei Piotr z Dusburga przytoczył w swojej kronice rzekomą wypowiedź pewnego Prusa z Sambii o słodczy wina i miodu, którymi Krzyżacy obdarzali wiernych sobie Prusów. Informacje te wskazują, że w Prusach cenione były wina słodkie; tamtejsze upodobania nie różniły się od tych w innych regionach Europy. To nie zostało w książce odpowiednio wyeksponowane. We wspomnianych rachunkach von Asta pojawia się określenie *vinum bonum*, najpewniej chodziło o wino krajowe o małej kwasowości, za to o ponadstandardowej zawartości cukru (por. s. 84).

Wino półsłodkie czy słodkie było w Prusach z reguły artykułem importowanym. Autor dokonał przeglądu tych gatunków. Najdroższa była małmazja, kosztowała prawie dwa razy tyle co wino reńskie lub węgierskie i prawie cztery razy tyle co wino krajowe (załącznik 2, s. 102). Małmazja była artykułem najbardziej elitarniej konsumpcji, serwowano ją np. na spotkaniach wielkich mistrzów z głowami sąsiednich państw. Niewiele tańsze od małmazji było wino określane mianem romanian; wspomniany wyżej Jan von Ast pozwolił sobie pewnego razu na wydatek 27 szelągów na 3 stofy (4,5 l) tego wina (i 60 szelągów na 10 stof wina węgierskiego). Do zestawu win importowanych z basenu śródziemnomorskiego trzeba dodać muskat, a także wina określane mianem kriegisch, welsch, osoya (te ostatnie — zdaniem Autora — z Portugalii), rheinfall (rywuła). Badowicz twierdzi, że najważniejszym winem z importu było wino reńskie. Zasługuje na uwagę to, że „regularnie pojawiały się czerwone odmiany tego trunku”, i że „wino czerwone we wspomnianych przypadkach było dwa razy tańsze w stosunku do wina białego” (s. 78–79). Można przypuszczać, że szczególnym wzięciem cieszyły się słodkawe wina typu spätlese.

Struktura wydatków na wino von Asta przedstawiała się następująco: 80 proc. na produkty krajowe, 20 proc. na wino z importu. Jednak udział wina importowanego w wolumenie spożytego wina była zapewne mniejszy, może około 10 proc. Import do Prus około 1000 hl wina rocznie nie wydaje się nieprawdopodobny.

Kilka uwag szczegółowych: uprawa winorośli w Polsce średniowiecznej była omawiana nie tylko przez Marię Kwapieniową (s. 82–83 przyp. 337), lecz także przez Zbigniewa Morawskiego (*Rozwój i upadek winiarstwa w Polsce (XII–XVI wiek)*, KHKM 26, 1978, 1, s. 57–76). Nomenklatura Cesarstwo Niemieckie (s. 82) odnośnie do średniowiecza jest błędna. Zapis „Item 1 mr et 3 sol.” (s. 75) nie oznacza: „niecałą jedną grzywnę”; z kolei zapis: „4 m. an 2 scot” (s. 77) nie oznacza: 4 grzywny i 2 skojce. W załącznikach zawierających ceny/koszty zakupu wina należało sprowadzić te wielkości do wspólnego mianownika (np. w fenigach). W załączniku 4 rzuca się w oczy błędna niekiedy identyfikacja miejscowości, np. Nidenburg jako Pszczółki (zamiast Nidzica), Holland jako Elbląg (zamiast Pasłęk), Brandenburg jako Brandenburgia (zamiast Pokarmin). Razi niestaranna polszczyzna oraz brak porządnej korekty tekstu.

Można odnieść wrażenie, że Maciej Badowicz opublikował swoją książkę przedwcześnie. Zabrakło czasu na bardziej wnikliwą analizę materiału źródłowego. Warto pomyśleć o drugim wydaniu tej pracy, poprawionym, uzupełnionym i rozszerzonym.

Marian Dygo
(Warszawa–Pułtusk)

Robert Frost, *The Oxford History of Poland-Lithuania*, vol. 1: *The Making of the Polish-Lithuanian Union, 1385–1569*, Oxford 2015, Oxford University Press, ss. 564+XXIII, ilustracje, mapy, tabele

Według pierwotnego zamysłu to, co stanowi pierwszy tom *The Oxford History of Poland-Lithuania* miało być zaledwie zwięzłym wprowadzeniem do historii państwa złożonego, Pierwszej Rzeczypospolitej pokazanej przez pryzmat funkcjonowania unii politycznej. Okazało się jednak, że wobec braku nie tylko studiów szczegółowych, które byłyby dziełem historyków angielskich, ale też w ogóle traktujących o polsko-litewskiej wspólnocie, jest potrzeba pełnego przedstawienia, w jaki sposób pod panowaniem dynastii jagiellońskiej stopniowo zacieśniał się polityczny związek Polski i Litwy. Na decyzję Autora, Roberta Frosta, wykładowcy na Uniwersytecie w Aberdeen, o rozszerzeniu chronologicznego zakresu monografii wpłynął także fakt, że od czasu ukazania się w roku 1919 monumentalnych, dwutomowych *Dziejów unii jagiellońskiej* Oskara Haleckiego nie zostały podjęte równie kompleksowe, lecz pozbawione uwarunkowań politycznych studia nad kształtowaniem się w latach 1385–1569 unii polsko-litewskiej. Książka, wedle słów Frosta, jest też próbą nakreślenia dziejów unii bez preferowania wkładu którejkolwiek nacji w tworzeniu jej sukcesu i bez osądzania,

a zarazem próbą przywrócenia do historii powszechnej, po latach historiograficznego zaniedbywania w krajach anglojęzycznych, największego państwa późnośredniowiecznej i wczesnonowożytnej Europy.

Siedem części monografii poprzedzają, poza wstępem, podziękowaniami, spisami map i ilustracji oraz wykazem skrótów (s. VII–XIX), wyjaśnienia zasad pisowni w języku angielskim imion i nazw geograficznych ze wschodniej Europy, zwięzła informacja na temat funkcjonujących w średniowiecznej Polsce i Litwie systemów monetarnych oraz krótkie wyjaśnienie dotyczące wykorzystanych w tekście tablic genealogicznych (s. XX–XXIII). Poszczególne części książki, które dzielą się na rozdziały (łącznie 39), to zaprezentowanie siedmiu etapów formowania się polsko-litewskiego związku zwieńczonego unią lubelską 1569 r. i powstaniem Rzeczypospolitej Polski i Litwy. Choć dla Frosta dzieło Haleckiego o unii z pewnością stanowiło istotny punkt odniesienia, inaczej niż polski historyk postrzega dynamikę funkcjonowania polsko-litewskiej unii, inaczej porządkuje zjawiska i wydarzenia kluczowe w jej trwaniu, a przede wszystkim odmiennie ją charakteryzuje. Część pierwsza książki, „Towards Union” (s. 3–57), to sam początek związku — akt krewski z roku 1385 i jego okoliczności; drugą część, „Establishing the Union” (s. 61–127), zamyka rozdział o umocnieniu unii na arenie międzynarodowej w drugiej dekadzie XV w. Jako czas kryzysu we wzajemnych relacjach zostały przedstawione wydarzenia z lat późniejszych („Crisis, 1422–47”, s. 131–195), części czwarta zaś („Consolidation and Change”, s. 199–261) i piąta („Dynasty and Citizenship”, s. 265–323) dotyczą przemian ustrojowo-społecznych zachodzących w monarchii za panowania Kazimierza Jagiellończyka. Podobnie do zmian w strukturze władzy oraz problemu konsolidacji państwa w wieku XVI, szczególnie dotyczącego Mazowsza i Prus, odnosi się część szósta, „Reform” (s. 327–402); ostatnia część, „Union Accomplished” (s. 405–494), drogę do unii lubelskiej w wieku XVI przedstawia z perspektywy unifikacji narodu politycznego. Syntezę dopełnia obszerna bibliografia (s. 495–523), słownik wybranych terminów (s. 524–526), pomocnik w postaci zestawienia nazw miejscowych użytych w książce z ich odpowiednikami w innych językach (s. 527–529) oraz poręczny indeks (s. 531–564).

Zwraca uwagę elegancka kompozycja książki, co przy chronologicznym w zasadzie wykładzie wcale nie jest oczywiste. Doskonale widać ją na przykładzie części pierwszej, o samym zawiązaniu unii w roku 1385. Na początek jest przedstawienie miejsca, w którym działa się historia — Krewa, niczym skierowanie uwagi na elementy scenografii pierwszego planu. Następnie są dwa ujęcia panoramiczne — zaprezentowanie Polski i Litwy od początku państwowego bytu, przede wszystkim ich politycznej tradycji. Po czym przychodzi kolej na rudymenty — przedstawienie motywu przewodniego. Rozdział piąty daje początek rozwojowi akcji — następuje prezentacja umowy krewskiej. Klucz do zrozumienia konceptu przedstawiania przez Frosta unii polsko-litewskiej podany został w czwartym rozdziale („On Unions”, s. 36–46). Przywołuje on rozważania badaczy na temat państwa złożonego i unitarnego oraz na temat typologii unii, szczególną uwagę poświęcając studium Georga Jellinka z roku

1882 o związkach zachodzących między państwami¹. Przypomina jego zasadnicze rozróżnienie między uniami prawnymi (realnymi) a związkami historyczno-politycznymi i w obrębie każdej kategorii rozpatruje konkretne przypadki z historii średniowiecznej i nowożytnej Europy, po to, by na początek uporządkować pojęcia. Słusznie też podnosi, że po Jellinku nikt właściwie nie zajmował się typologią unii personalnych, których tenże nie zaliczał do kategorii unii prawnych. Przegląd stanowisk badawczych odnośnie do monarchii złożonej, a przede wszystkim dywagacje niemieckiego konstytucjonalisty i politologa na temat kategorii unii, dały Autorowi metodologiczną podstawę do prezentowania dziejów unii Polski i Litwy jako studium przypadku, przy czym właściwą jego prezentację rozpoczyna ostatni rozdział pierwszej części, który poświęcony jest aktowi krewskiemu i związanym z nim kwestiom spornym.

Po zarysowaniu rozbieżności stanowisk między historykami polskimi i litewskimi, głównie w kwestii rozumienia terminu *perpetuo applicare* z dokumentu krewskiego, Autor przedstawia swój pogląd na naturę ustanowionego w latach 1385–1386 politycznego związku. Według niego dokument krewski jako układ przedmałżeński nie był aktem inkorporacji, choć stanowił przyrzeczenie przyłączenia Litwy do Polski (cokolwiek słowo *applicare* znaczyło). Podkreśla, że umowa z roku 1385 nie została zawarta między suwerennymi (we współczesnym znaczeniu) państwami, lecz między trzema stronami: litewską w osobach Jagiełły i jego pogańskich braci, Elżbietą Bośniaczką reprezentującą dynastię Andegaweńską oraz posłami występującymi w imieniu Korony Królestwa Polskiego. Stąd wątpliwa jest hipoteza Jana Adamusa, wedle której w roku 1386 miano dokonać inkorporacji bezpośredniej patrymonium własnego Jagiełły, czyli księstwa wileńskiego, ziemie zaś znajdujące się pod zarządkiem innych książąt Giedyminowiczów miały stać się lennem Korony Królestwa Polskiego². Frost zwraca uwagę na istniejące wówczas polityczne i kulturowe różnice między Polską i Litwą oraz na odmienne pojmowanie istoty państwa — w Polsce odróżniano państwo w rozumieniu abstrakcyjnym od rzeczywistej organizacji władzy, na Litwie system władzy nadal był patrymonialny. Krew, choć było umową przedślubną łączącą panujących Jagiełłę i Jadwigę Andegaweńską oraz ich władztwa, nie miało powodować unii jedynie personalnej, lecz trwalszy polityczny związek o nieokreślonej jeszcze wtedy formule (s. 57), o czym świadczy wyrażenie przez Jagiełłę w dokumencie krewskim zamiaru wieczystego przyłączenia ziem Litwy i Rusi do Korony Królestwa Polskiego (*Coronae Regni Poloniae*), a nie do Królestwa Polskiego (*Regnum Poloniae*).

Zasadniczym argumentem na rzecz odrzucenia personalnej formuły unii krewskiej jest według Autora zaangażowanie ze strony polskiej czynnika społecznego w podjęciu decyzji, komu powierzyć władzę monarszą. Ponieważ ani

¹ G. Jellinek, *Die Lehre von den Staatenverbindungen*, Berlin 1882.

² J. Adamus, *Państwo litewskie w latach 1386–1398*, w: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu czterechsetnej rocznicy wydania pierwszego Statutu Litewskiego*, red. S. Ehrenkretz, Wilno 1935, s. 15–48.

Jadwiga, ani Jagiełło nie mieli praw dziedzicznych do tronu polskiego, musieli zostać formalnie wybrani przez społeczność polityczną Królestwa, czyli trzecią stronę w układzie z Krewa (s. 52). Nietypowo także, jak na unie personalne czy dynastyczne, bo od zawarcia traktatu, rozpoczął się związek polsko-litewski, co według kategorii Jellinka stanowiło konieczną podstawę unii prawnych. Najsilniej wybrzmiewa właśnie twierdzenie o prawnym, a nie personalnym charakterze unii oraz odrzucenie przez Frosta koncepcji wyrażanej niegdyś przez wielu polskich historyków, że w Krewie złożono obietnicę prawnego wcielenia Litwy do państwa polskiego³. Zwraca uwagę pewna niekonsekwencja w rozumowaniu Autora, który z jednej strony mocno optuje za traktatowym charakterem dokumentu z roku 1385, a jednocześnie podkreśla, że kształt związku polsko-litewskiego w chwili jego tworzenia był nieokreślony, choć strony układu były w pełni świadome swoich celów. Jeśli jest się przekonany o prawnym charakterze unii w Krewie i akcie krewskim jako traktacie, to w jego sformułowaniach należałoby chyba poszukiwać jednoznacznych treści. Z kolei traktowanie prawa królowej Jadwigi do tronu polskiego jako w takim samym w zasadzie stopniu, jak w wypadku Jagiełły opartego na elekcji, jest niedomówieniem. W rezultacie układów zawartych przez Kazimierza Wielkiego z Andegawenami, a zaaprobowanych przez reprezentantów polskiego rycerstwa, węgierska dynastia uzyskała prawo sukcesji w Polsce. Jadwiga Andegaweńska koronowana w roku 1384 była traktowana jako dziedziczka i pani naturalna Królestwa Polskiego.

Część druga, w której przedstawienie dziejów polsko-litewskiego państwa doprowadzono do roku 1422, skupia się przede wszystkim na wskazaniu tych czynników, które miały wpływ na rozwój unii i zacieśnianie się kulturalnych, prawnych oraz politycznych więzi. W trzech rozdziałach scharakteryzowana i porównana została warstwa *nobiles* Królestwa i Wielkiego Księstwa na początku istnienia unii, skrótkowo zarysowano chrzest Litwy i budowę struktury Kościoła łacińskiego, w końcu w najobszerniejszym rozdziale analizie poddano relacje między Jagiełłą i jego bratem stryjecznym Witoldem. Nadanie przez Jagiełłę pierwszego przywileju immunitetowego ochrzczonym w obrządku łacińskim bojarom (20 II 1387) ukazane zostaje jako świadomy krok władcy ku niwelowaniu różnic między polską a litewską elitą polityczną. Według Autora takie działanie stanowi dowód, że ten monarcha nie postrzegał związku dwóch swoich władztw jako unii jedynie personalnej. Interesująca jest ocena skutków decyzji Władysława Jagiełły o chrystianizacji pogańskiej Litwy w obrządku łacińskim. Z jednej strony działalność organizacyjna i intelektualna duchowieństwa polskiego prowadziła do implementacji kultury łacińskiej i kulturowego zbliżenia,

³ Robert Frost, poświęcając wiele uwagi interpretacji *applicare* z aktu krewskiego, nie mógł znać opublikowanych w 2017 r. ustaleń Waclawa Uruszczaka („*Unio regnorum sub una Corona non causat eorum unitatem*”. *Unia Polski i Litwy w Krewie w 1385 r. Studium historyczno-prawne*, Kraków 2017). Nie umniejszając wkładu Frosta do dyskusji nad interpretacją dokumentu krewskiego, przynajmniej ta część jego pracy wymaga gruntownej korekty.

ale z drugiej strony wprowadzenie katolicyzmu spowodowało w Wielkim Księstwie nowy podział polityczny i kulturowy. Wprowadzony w lutym 1387 r. na mocy przywileju Jagiełły nakaz konwersji wyznawców prawosławia na katolicyzm w wypadku zawierania małżeństw mieszanych zrodził napięcia społeczne, które wcześniej w państwie litewskim nie miały miejsca.

Wiele uwagi poświęcił Frost wzajemnym relacjom Jagiełły i Witolda jako kluczowym dla zrozumienia kształtowania się stosunków wewnętrznych oraz mającym wpływ na prowadzenie przez Jagiełłę polityki zewnętrznej. Mocniej aniżeli inni historycy podkreśla, że po ugodzie ostrowskiej (1392) stryjeczni bracia wypracowali i mimo tarć utrzymali zasady współpracy w zarządzaniu Wielkim Księstwem oraz definiowaniu relacji z Polską. Wskazuje, że działania Witolda na rzecz przebudowy systemu politycznego na Litwie poprzez centralizację państwa i konsolidację władzy w Wilnie odpowiadały również dążeniom Jagiełły i leżały w interesie obydwu Giedyminowiczów, tak jak i zachowanie unii. Wspólnie prowadzona gra służyła m.in. powstrzymaniu presji inkorporacyjnej wywieranej na Litwę przez część elity Królestwa i wpłynęła po śmierci królowej Jadwigi na ponowne określenie stosunków między unijnymi partnerami. Umowy wileńsko-radomskiej (1401) nie uważa Frost za traktat unii, a raczej, opierając się na prawie kanonicznym, za dopełnienie ugody ostrowskiej w zakresie urzędzenia władzy monarszej w Wielkim Księstwie. Twierdzenie, jakoby potwierdzony został wówczas odrębny państwowy status Litwy w obrębie unii jest według Autora anachronizmem, nie zgadza się też ze stanowiskiem wielu, że umowa z roku 1401 wprowadzała unię personalną. Wartość wypracowanego kompromisu między interesem dynastycznym Jagiełły (i Giedyminowiczów), a interesem politycznym elity ziemskiej Królestwa Polskiego pokazały najbliższe lata i zgodna współpraca polsko-litewska na arenie międzynarodowej, w tym podczas wielkiego konfliktu z państwem zakonu krzyżackiego.

W podjętej szczegółowej analizie stanowisk historyków na temat kolejnych unijnych traktatów, zawartych w 1413 r. w Horodle, pobrzmiewa przekonanie Autora, że to głównie Władysław Jagiełło wyznaczył wtedy drogę ku zacieśnieniu polsko-litewskiego związku w taki sposób, by jako monarchia złożona stanowiła ona na zewnątrz jedno ciało z jednym władcą. Wśród cennych spostrzeżeń szkockiego historyka na szczególną uwagę zasługują te dotyczące różnego pojmowania inkorporacji przez strony układu horodelskiego, w tym sugestia, by tę z 1413 r. uważać za *incorporatio minus plena*. Ważne też jest podkreślenie, że jedną z konsekwencji umowy horodelskiej było wyłączenie z jej beneficjentów bojarów prawosławnych (a nawet pominięcie ziem ruskich przy formułach inkorporacyjnych w dokumentach horodelskich), którzy przecież mieli swój udział w rozwoju monarchii Giedyminowiczów. Na koniec drugiej części zwięźle scharakteryzowana zostaje aktywna polityka zewnętrzna polsko-litewskiej monarchii i umacnianie tą drogą na arenie międzynarodowej autorytetu Jagiełły i Witolda.

Tytuł części trzeciej — „Crisis, 1422–47” — w pełni oddaje jej treść. Odnosi się do okresu w dziejach unii szczególnie burzliwego i zarazem kluczowego dla jej przetrwania, a który wśród badaczy wciąż wywołuje dyskusje. Według

Frosta zasadniczy wpływ na rozwój w tym okresie stosunków polsko-litewskich miało wprowadzenie w unii horodelskiej zasady elekcyjności tronu wielkksiążęcego. Co ciekawe, choć to wraz z narodzinami królewskich synów i następców naruszona została podstawa, na jakiej od 1413 r. opierały się stosunki między królem i Witoldem oraz między Polską i Litwą, to zaufanie i zgodna współpraca zostały przerwane, gdy Kiejstutowicz na zjeździe łuckim (1429) podchwycił ofertę korony złożoną przez Zygmunta Luksemburskiego. Autor nie zgadza się z częstym przedstawianiem tego i późniejszych sporów jako konfrontacji między polskim inkorporacjonizmem a separatyzmem litewskiej elity politycznej. Drobiazgowa analiza wydarzeń prowadzi go do wniosku, że nawet w okresie zaostrenia sporu Litwini bronili odrębności Wielkiego Księstwa, ale nie rozumianej jako niezależność suwerennego państwa, lecz równego Królestwu partnera w obrębie unii. Nie inaczej interpretuje działania Litwinów, gdy po śmierci Witolda i obiorze przez litewskich i ruskich bojarów królewskiego brata Świdrygiełły na wielkiego księcia uspioony na krótko spór przerodził się w konflikt zbrojny. Wbrew dominującej w historiografii opinii Frost stoi na stanowisku, że w czasie trwającego niemal 20 lat kryzysu Litwini nie zerwali aktów unii. Przeciwnie, nawet w roku 1440 elekcją Kazimierza Jagiellończyka na tron wileński dopełnili prawa uzyskanego na mocy traktatu horodelskiego, podczas gdy strona polska ponownie ignorowała ducha i literę unijnych traktatów, które w zakresie następstwa władzy podkreślały potrzebę dyskusji i porozumienia. Wybór i koronacja Kazimierza Jagiellończyka w Krakowie w roku 1447 zakończyły kryzys w unii, choć jeszcze na początku zasiadania na tronie polskim syna Jagiellowego Litwini podejmowali starania o usunięcie z traktatów unii zapisów, które mogły być interpretowane jako inkorporacyjne.

Właśnie od szczegółowej analizy dyskusji nad unią, którą panowie polscy i litewscy toczyli na wspólnych zjazdach w pierwszych latach królowania Kazimierza Jagiellończyka, rozpoczyna Frost kolejną część swojej monografii („Consolidation and Change”) i broni swej tezy, że zgodnie z definicją Jellinka była to unia realna. W kolejnych rozdziałach czwartej części skupia się na wydarzeniach, które znacząco wpłynęły na proces przekształcania jagiellońskiej monarchii — inkorporacji stanów pruskich w 1454 r., którą porównuje z unią Polski i Litwy, wojnie trzynastoletniej z zakonem krzyżackim, statutach nie-szawskich, które istotnie zwiększyły prawa szlacheckie oraz na procesie zmian zachodzących aż do połowy XVI w. w gospodarce wiejskiej, zarówno pod względem ekonomicznym, jak i społecznym. Szczególną uwagę poświęcił Autor temu ostatniemu problemowi, w tym ludności chłopskiej, nie tylko starannie omawiając współczesne badania, ale też porównując gospodarkę wiejską w Polsce i na zachodzie Europy.

Część piąta („Dynasty and Citizenship”) omawianej pracy koncentruje się na sprawach dynastii i jej poddanych przede wszystkim z Litwy. O ile Frost przychyliła się do niemal powszechnej, nie najlepszej opinii na temat rządów dwóch starszych synów Kazimierza Jagiellończyka — Jana Olbrachta i Aleksandra — o tyle sam Kazimierz w jego ocenie wypada lepiej. Charakterystyka systemu

rządów Jagiellowego syna i tego, jak umiejętnie korzystał z jednej z najważniejszych prerogatyw władzy – mianowania na urzędy, prowadzi Autora do słusznego wniosku, że zdołał on umocnić królewską władzę tak na szczeblu centralnym, jak terenowym. Przegląd i ocena sytuacji międzynarodowej w „Europie Jagiellońskiej” dostarcza mu argumentów na rzecz tezy, że unia polsko-litewska po 1492 r. nie była dynastyczna, jak chce ją widzieć wielu badaczy, lecz opierała się mocniejszych, bo społecznych i prawnych więziach. Słusznie odrzuca istnienie systemu państw jagiellońskich, choć szerzej nie zajmuje się kwestiami wzajemnych relacji między wszystkimi państwami znajdującymi się pod panowaniem Jagiellonów. Jednocześnie marginalizuje wpływ dynastii i stosunków w rodzie Jagiellonów na kształtowanie polityki zewnętrznej.

Podczas gdy jeden krótki rozdział piątej części poświęcony jest początkom sejmów polskiego, dwa obszernie zajmują się stosunkami wewnętrznymi i przemianami społecznymi w Wielkim Księstwie Litewskim w całym okresie jagiellońskim. Przede wszystkim dają charakterystykę litewsko-ruskiej elity, u której na podobieństwo polskiej do połowy XVI w. wykształciło się poczucie przynależności do politycznej wspólnoty („Shliakhta”, s. 291–308; „Litva”, s. 309–322). Szkoda, że Autor, któremu znana jest praca zbiorowa pt. *1413 m. Horodlės aktai (dokumentai ir tyrinėjimai) / Akty Horodelskie z 1413 roku (dokumenty i studia)*, red. J. Kiaupienė, L. Korczak (Wilnius–Kraków 2013), przemilczał w swoich rozważaniach ustalenia Edmundasa Rimšy, które osłabiają przekonanie o wpływie unii horodelskiej na przemiany społeczno-ustrojowe w Wielkim Księstwie i o zaangażowaniu prawosławnych w kształtowanie wspólnoty.

Pięć rozdziałów kolejnej, szóstej części („Reform”) stanowi rozwinięcie większości nakreślonych wyżej zagadnień, z położeniem nacisku na system władzy i kulturę polityczną w pierwszej połowie XVI w. (zwłaszcza oparte na bogatej, polskiej literaturze przedmiotu rozdziały „Nihil Novi”, s. 344–353 oraz „Parliamentary Government”, s. 354–373), ale przedstawionych głównie z perspektywy wydarzeń w Koronie. Na uwagę zasługuje stosunkowo obszerny rozdział poświęcony umowie mielnickiej, która stanowiła zapowiedź formuły unii lubelskiej z roku 1569, a więc stworzenia jednej Rzeczypospolitej – politycznej i braterskiej wspólnoty, unii nie tyle dwóch państw, co dwóch narodów (politycznych). W dwóch zaś rozdziałach scharakteryzowany został proces zacieśniania więzi wspólnotowych oraz politycznej unifikacji Mazowsza i Prus z Koroną Polską. Szczególną wagę Autor przykłada do sprawy inkorporacji Prus Królewskich, bowiem toczącą się debatę nad statusem Prus i ich mieszkańców w obrębie Korony traktuje jako odzwierciedlenie poglądów polskiej elity władzy na inkorporację i unię jako taką.

W ostatniej części („Union Accomplished”) uwaga skierowana jest na dynamikę procesu społeczno-ustrojowego w Koronie i Litwie w okresie zygmunto-wskim oraz początkowo bardzo różne pojmowanie wspólnoty i wyobrażenia na temat unii. Interesująco wypada tu zwłaszcza analiza odnoszenia się możnowładczej elity Wielkiego Księstwa do państwa i władzy, uwzględniająca pozycję panów prawosławnych. Więcej też miejsca poświęcono w końcu

zaprezentowaniu stanowiska i działań monarchy, szczególnie w czasie natężenia ruchu egzekucyjnego, oraz rosnącej, zdaniem Autora, u litewskiej szlachty świadomości charakteru polskich instytucji i koncepcji równości wobec prawa, czego kulminacją była petycja witebska z 1562 r. („Execution Achieved”, s. 446–455). Trzy ostatnie rozdziały to już przedstawienie kilkuletniej batalii o nową formułę związku Polski i Litwy, sfinalizowanej w 1569 r. na sejmie w Lublinie. Choć żadna ze stron nie osiągnęła w pełni tego, czego oczekiwała, to udało się uzgodnić ideę jednej i wspólnej Rzeczypospolitej (jako politycznej wspólnoty), słowami Autora: „the idea not of a union of realms or states, but of a fraternal union of peoples, a community of the realms”.

Do rąk czytelników trafiło dzieło, moim zdaniem, doniosłe. Można nie zgadzać się z opiniami Autora czy jego całościową koncepcją związku Polski i Litwy za Jagiellonów, ale nie można nie docenić jego znakomitej erudycji, kompetencji, oryginalności, ale też śmiałości w polemice, zwłaszcza z wybitnymi poprzednikami — Oskarem Haleckim, Mychajłem Hruszewskim (Mihajło Grušewski), Matwiejem K. Lubawskim (Matwej Lûbawskij). Nadkruszył bowiem niemało też zastałych w historiografiach narodowych — polskiej, litewskiej, ukraińskiej, rosyjskiej. Jego dokonaniem z pewnością jest zaprezentowanie unii Polski i Litwy na szerokim tle porównawczym. Pokazanie jej jako zjawiska typowego w średniowiecznym i nowożytnym świecie, ale jednocześnie wskazanie jej wyjątkowego, wspólnotowego charakteru (*respublica*). Ciekawym i wychodzącym poza utrwalone oceny stanowiskiem badawczym jest przekonanie Roberta Frosta, że szlachta ruska Wielkiego Księstwa Litewskiego odgrywała znaczącą rolę w budowaniu unii jako wspólnoty politycznej. Podobnie zresztą jak wskazanie, że unia i sformułowanie idei wspólnoty jest wspólnym osiągnięciem elit Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Lidia Korczak
(Kraków)

Tomasz Kempa, *Konflikty wyznaniowe w Wilnie od początku reformacji do końca XVII wieku*, Toruń 2016, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ss. 800, 30 il.

Tomasz Kempa, jakby podsumowując swoje dotychczasowe badania, przedstawił cenne dzieło poświęcone problemom międzywyznaniowym w ujęciu całościowym. Na wstępie Autor podkreślił, że w Wilnie miała miejsce konstruktywna polemika między przedstawicielami różnych wyznań chrześcijańskich, która miała wpływ na chrześcijan Litwy, Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a nawet Europy. Miasto było otwarte na różne idee i nimi dzielili się mieszczanie oraz szlachta.

Opisując, jak wyglądało Wilno do połowy XVII stulecia, Autor w oparciu o badania naukowców nie tylko polskich fragment poświęcił (s. 42–43) także

sytuacji językowej w mieście w XVI–XVII w. W sposób zwięzły i rzeczowy pokazał tu procesy polonizacji, lecz w ostatnim zdaniu, wydaje się bez uzasadnienia, poparł opinię, że język litewski w Wilnie był wówczas rzadkością. To, że proces polonizacji wśród wilnian w XVII w. odbywał się szybko, nie budzi wątpliwości, aczkolwiek uważam, że wnioskowanie, iż język litewski był w murach miasta równie rzadki jak języki przybyszów z obcych krajów, jest poparte niewystarczającym materiałem dowodowym. Oczywiście, większość źródeł z tego okresu w Wilnie była pisana po polsku, ale spotyka się w nich litewskie nazwy miejscowości oraz zwroty, co świadczy, że były one używane.

Jednym z najciekawszych przykładów jest spór między miastem a jezuitami o dobra Łukiszki na przedmieściu, gdy obie strony powoływały się również na argumenty językowe, przede wszystkim na znaczenie wyrazów litewskich, i wydaje się, że nie stanowiło to większego problemu ani dla przedstawicieli magistratu, ani dla jezuitów, ani nawet dla komisarzy wyznaczonych przez króla¹. W wileńskich źródłach pisanych można napotkać liczne przykłady sytuacji, gdy litewskie nazwisko tej samej osoby jest przytaczane wielokrotnie i ostatecznie zostaje spolonizowane do tego stopnia, że trudno je rozpoznać. Są to przypadki polonizacji, ale czy można stwierdzić z pewnością, w jakim języku ta osoba rozmawiała w rodzinie czy na ulicy? Jaki był jej język ojczysty? Nie ma wątpliwości co do tego, że absolutna większość takich osób znała polski albo rozumiała język polski lub ruski. Śmiem twierdzić, że pod ponad jedną trzecią (o ile nie połową) zapisanych nazwisk mieszkańców Wilna pochodzących od imion chrześcijańskich (jak np. Janowicz, Ławrinowicz, Piotrowicz itp.) kryją się Litwini (w sensie etnicznym tego słowa). Najnowsze badania wykazały, że do Wilna w drugiej połowie XVII w. przybyło najwięcej osób z trzech litewskich województw: wileńskiego, trockiego i żmudzkiego, co stanowiło prawie 78 proc. przybyszów, ale oczywiście nie wszyscy oni byli Litwinami² (w powiatach brasławskim, grodzieńskim, lidzkim i oszmiańskim już wtedy prawie połowa mieszkańców czy więcej była Białorusinami). Zapewne podobnie wyglądała sytuacja do połowy XVII w., nawet po uwzględnieniu większych zniszczeń na ziemiach białoruskich podczas potopu. Są to tylko poszlaki, ale druga strona również bardziej się opiera na przesłankach, podstawowym zaś argumentem jest to, że w piśmiennictwie w Wilnie zaczął dominować język polski, a nie oznacza to przecież, że w murach miasta nie było słychać języka litewskiego. Zwłaszcza że, moim zdaniem, obrzeża były wówczas zamieszkałe w większej części przez, jak byśmy dziś powiedzieli, etnicznych Litwinów. Zastrzeżenia wywołuje liczba mieszkańców Wilna przed potopem, którą podaje Autor — 30 tys. Zgodnie z listą 717 posesji z 1636 r. w murach miasta Wilna mogło mieszkać 7–10 tys. mieszkańców, a na

¹ Zob.: V. Jogėla, E. Meilus, V. Pugačiauskas, *Lukiškės. Nuo priemiesčio iki centro (XV–XX a. pradžia)*, Vilnius 2008, s. 31–42, 240–264; też por. A. Ragauskas, *Vilniaus miesto valdantysis elitas XVII a. antrojoje pusėje (1662–1702 m.)*, Vilnius 2002, s. 293–296.

² A. Urbanavičius, *Vilniaus naujieji miestiečiai 1661–1795 m.*, Vilnius 2005, s. 252–254.

przedmieściach na pewno mniej. Podobnie jak i Maria Łowmiańska jesteśmy skłonni uważać, że w połowie XVII w. liczba ta wynosiła 14–15 tys., maksymalnie do 20 tys. Nie zostało poparte argumentami stwierdzenie, że katolicką połowę władz miasta stanowili Polacy i Niemcy, inni zaś byli grupami „wręcz marginalnymi” (s. 54).

Autor pisze, że tolerancja religijna władców Wielkiego Księstwa Litewskiego (WKL) mogła mieć wpływ na szybkie rozpowszechnienie się reformacji, aczkolwiek sprzeciw Zygmunta Starego i hierarchów Kościoła katolickiego był silny i przeszkadzał jej rozwojowi. Sytuacja zmieniała się od 1544 r., gdy władzę w WKL przejął Zygmunt August, który przez pewien czas na stałe mieszkał w Wilnie i zrównał prawa protestantów i katolików. Autor zgadza się z tezą Liudasa Jovaišy, że w latach pięćdziesiątych XVI w. większość możnowładców w WKL jeszcze nie była zdecydowana, czy odejść od Kościoła katolickiego (s. 76). Mieli oni nadzieję, że król pomoże w założeniu kościoła narodowego. Gdy te nadzieje się nie spełniły, Radziwiłłowie i inni możnowładcy wypędzali księży katolickich ze swoich posiadłości, zabierali im dobra, a to sprzyjało, zdaniem Kempy, rozwojowi kontrreformacji. Autor zaznaczył, że luteranie wileńscy nie rozszerzali swoich wpływów poza miasto, nie wdawali się w gorące dysputy i przez to nie wywoływali takiego niezadowolenia katolików jak kalwiniści.

W książce podkreśla się, że od samego początku rozwoju reformacji sytuacja na Litwie istotnie się różniła od tej w Polsce (s. 97). Tu katolicyzm już został utrwalony, na Litwie zaś dopiero się rozwijał. Na terenie WKL słabo rozwinięta była sieć kościołów, dlatego reformacja rozpowszechniała się tu szybciej. Kempa zwraca też uwagę, że w Wilnie sytuacja nie była tak zła, ponieważ żaden z kościołów katolickich nie przeszedł w ręce protestantów. Podkreśla, że jezuiti w Akademii Wileńskiej nie stawiali przeszkód dla innowierców chcących tu studiować, proponowali im ulgi, dlatego też studiowało tu wielu protestantów i prawosławnych oraz osób biedniejszych.

Kempa dostrzega głęboki kryzys prawosławia w WKL w drugiej połowie XVI w. i prawie masowe przejście prawosławnych na katolicyzm i protestantyzm. Część z nich ratunek widziała w unii z katolicyzmem, inni zaś tworzyli bractwa prawosławne. Opisane zostały okoliczności, które doprowadziły do unii kościoła w WKL, a nie tylko to, co się działo w Wilnie, w którym przeciwko unii wypowiedziały się elity prawosławne miasta i popierający ich protestanci, chociaż ci ostatni prawosławnych traktowali z góry. Zdaniem Autora, Bractwo Świętej Trójcy (później Bractwo Ducha Świętego) miało istotny wpływ na to, że prawosławni przetrwali w WKL. Według niego lata 1610–1632 dla innowierców w Wilnie były najtrudniejsze. Podkreśla on rolę Radziwiłłów w unikaniu konfliktów, ich więzi z biskupem Eustachym Wołłowiczem, który też starał się o zachowanie pokoju między wyznawcami różnych religii. Sytuacja prawosławnych bardzo się pogorszyła po zabójstwie arcybiskupa Jozafata Kuncewicza, choć w Wilnie mogli liczyć na poparcie Kozaków, szlachty prawosławnej oraz protestantów. Szczególnie interesująca jest uwaga Autora, że władze wileńskiej

Cerkwi prawosławnej były gotowe na zawarcie porozumienia z unitami i uważały, że łączy je więź z Rzeczpospolitą Obojga Narodów, w odróżnieniu od prawosławnych z innych regionów Korony i Litwy, którzy szukali poparcia w Moskwie. Podkreśla on, że król „Władysław IV starał się wszystkie wyznania traktować równo” (s. 384). Dobrze by było, gdyby Autor sprecyzował, czy pod pojęciem wszystkie wyznania ma na myśli również wyznawców różnych odmian protestantyzmu. Król pozwolił prawosławnym wraz z unitami wejść w skład władz Wilna, zachęcał do zawarcia nowej unii.

Jednocześnie Kempa zaznacza, że niezależnie od starań Władysława IV Wazy o zachowanie pokoju wyznaniowego w latach jego panowania rozpowszechniła się kontrreformacja i nietolerancja wobec przedstawicieli innych wyznań. Coraz mniej katolików chciało bronić wolności wyznania, Trybunał Główny WKL przeszedł w ich ręce, chociaż jeszcze nie ogłaszano takich niesprawiedliwych wyroków wobec innowierców, jak to miało miejsce w Koronie. Zdaniem Autora, w połowie XVII w. katolicy i unici już stanowili większą część mieszkańców miasta i oni pomyślnie współpracowali. Antagonizmy z innowiercami wzrosły za czasów biskupa Abrahama Woyny, który przejął urząd biskupi po Wołowiczu, ten zaś był skłonny do porozumienia z nimi. Zdaniem Kempy, ponieważ większość luteranów stanowili przedstawiciele innych narodowości, katolicy uważali ich za mniej niebezpiecznych niż kalwinistów, prawosławnych czy Żydów. Autor zaznacza, że chociaż sytuacja protestantów w WKL wciąż się pogorszała, jednak ich sytuacja w Polsce była jeszcze gorsza. Ponadto zgadza się ze zdaniem innych badaczy, że często różnice religijne były tylko pretekstem do rozboju. Bardzo szczegółowo została opisana działalność komisji do badań nad tumultem 1639 r. powołanej przez króla³. Autor twierdzi, że zmieniająca się świadomość katolików, którzy coraz częściej przyjmowali postawę nietolerancji wobec innowierców, utrudniała sytuację tych ostatnich w Rzeczypospolitej.

Dokonując oceny okupacji moskiewskiej w Wilnie w latach 1655–1661 i jej skutków dla stosunków międzywyznaniowych, Kempa uważa, że część prawosławnych zakonników współpracowała z najeźdźcą, tylko nie wiadomo, ilu ich było oraz czy robili to z własnej woli. Inne dane wskazują, jak pisze Autor, że prawosławni mieszkańcy Wilna zachowali lojalność wobec Rzeczypospolitej i być może udzielali informacji o najeźdźcach. W opisie tego tragicznego dla miasta okresu znajduje się najwięcej nieścisłości lub wątpliwych stwierdzeń. Przede wszystkim, car do Wilna przybył nie 10, a 14 sierpnia (s. 447). W 1657 r., na początku zarazy morowej, uciekły władze miejskie i wójt, Józef Koirelewicz

³ W zbiorach pojezuickich przechowywanych w Rosyjskim Państwowym Archiwum Akt Dawnych (RGADA, zbiory tego archiwum zostały wykorzystane w niniejszym opracowaniu) znajduje się około 150 teczek, w których opisane są różnorodne konflikty między wilnianami różnych wyznań w XVI–XVIII w. (zbiór 1603, opis 5, teczki 1128–1273, „Z dyssydentami Błahoczesytwemi i mieszczanami w różnych klotniach, napadach i za-boystwach...”, szczegółowo zostały opisane konflikty z roku 1598 (opis 13, teczka 109) oraz wydarzenia z lat 1639–1640 (opis 12, teczka 107).

zaś nigdy nie był burmistrzem, lecz został wyznaczony na „wójta morowego” w celu utrzymania porządku w Wilnie na okres zarazy (s. 451). Dość zawile są rozważania Kempy na temat losu unitów i ikony Przenajświętszej Bogorodzicy w Wilnie, i chociaż wszyscy autorzy piszący na ten temat w zasadzie opierali się na tych samych źródłach, jednak interpretowali je w odmienny sposób (s. 452–455). Natomiast wojewoda moskiewski Daniło Myszecki został ścięty, a nie powieszony (s. 458). Kempa w oparciu o publikacje autorów rosyjskich z XIX w. twierdzi, że ciała trzech świętych prawosławnych zostały wówczas przeniesione z cerkwi Trójcy Świętej do cerkwi Ducha Świętego, lecz nie podaje żadnych konkretnych danych (s. 461). Podobnie niejasna jest historia z przeniesieniem ciał dawnego patriarchy moskiewskiego i metropolity unickiego z cerkwi Trójcy Świętej do cerkwi Ducha Świętego (s. 464). Czy te obie historie nie były ze sobą powiązane?

Analizując sytuację po okupacji, Autor zaznacza, że spodziewano się, iż wprowadzenie zakazu udziału prawosławnych we władzach miasta zachęci ich do przejścia do unitów. Rzeczywiście zauważono, że żony unitów, którzy byli we władzach miasta, bardzo często były prawosławne. Uważa się, że sytuacja prawosławnych w pozostałej części Rzeczypospolitej była jeszcze trudniejsza, ponieważ zmniejszyły się wpływy popierających ich Kozaków. Kempa podkreślił, że stosunki w końcu XVII w. między prawosławnymi a katolikami w Wilnie były dość pokojowe, a to z kolei spowodowało, że liczba prawosławnych w mieście znacznie się zmniejszyła. Zdaniem Autora, gdy z magistratu miasta Wilna zostali wyrzuceni protestanci, ich pozycja osłabła. Liczba kościołów kalwińskich w całym WKL spadła dwukrotnie, zmniejszyła się również liczba ich patronów. Sytuacja luteranów w WKL była nieco lepsza, ponieważ patronowali im książęta pruscy.

Omówienie sytuacji Żydów wileńskich Kempa zaczyna od stwierdzenia, że w 1326 r. w Wilnie został wybudowany „dom gościnny dla kupców żydowskich” (s. 525). Autor opiera się na przewodniku po świątyniach Wilna wydanym w 1993 r. Niestety, nie udało się sprawdzić, skąd taką informację czerpał autor przewodnika, a jak się wydaje, fakt ten nie jest znany historykom. Kempa zaznacza, że w końcu XVI w. Żydzi w Wilnie zaczęli stanowić konkurencję gospodarczą dla chrześcijan, dlatego w 1592 r. miał miejsce pierwszy atak na nich, który zorganizowali kupcy handlujący solą, a poparli mieszczenie różnych narodowości⁴. Zdaniem badacza hasła religijne przeciwko Żydom były sprawą drugorzędną, pretekstem, pod którym kryły się przyczyny ekonomiczne. Opisując okres potopu, Autor twierdzi, że większa część Żydów wileńskich ukrywała się w Królewcu, lecz nie podaje żadnych danych potwierdzających tę tezę

⁴ Z tego okresu znane jest źródło, w którym są dowody na to, że podczas nawoływań do pobicia Żydów używano języka ruskiego („руби, руби жидовъ”) i litewskiego („муски, муски”), tłum zaś odpowiedział po litewsku („муски, муски”); zob.: С. Бершадский, *История виленской еврейской общины (1593-1649)*, „Восход” 1886, 11, s. 146.

(w spisach uchodźców Prus z roku 1656 nie są oni wymienieni⁵). On też zwrócił uwagę na to, że zarzuty o mordy rytualne w WKL zdarzały się zdecydowanie rzadziej niż w Polsce, w Wilnie zaś nie udało się stworzyć getta. Zdaniem Kempy w porównaniu do innych miast Rzeczypospolitej, szczególnie Korony, a także w porównaniu do innych miast Europy, być może z wyjątkiem Holandii, sytuacja Żydów na Litwie była o wiele lepsza.

Pokrótkie w opracowaniu została omówiona sytuacja Tatarów w Wilnie, którzy podobnie jak i gdzie indziej w Rzeczypospolitej w XVI–XVII w., żyli dość spokojnie. Istnieje opinia, że na dobre ich relacje z chrześcijanami miało wpływ również to, że oni nie żyli między chrześcijanami, a mieszkali w osobnych skupiskach, nie posiadali przywilejów ekonomicznych tak jak Żydzi. Ich interesy były sprzeczne z interesami chrześcijan i Żydów tylko jeśli chodzi o kuśnierstwo i wyprawianie skór, dlatego zakazywano im skupowania tego surowca w mieście.

Zdaniem Autora, w końcu XVII w. sytuacja wyznaniowa w Wilnie się ustabilizowała. Mimo iż w magistracie Wilna wówczas mogli zasiadać tylko katolicy i unicy, elity miasta były bardzo zróżnicowane i wielowyznaniowe. Nasuwa się przypuszczenie, że dla znacznej części wilnian przynależność etniczna (narodowa) była ważniejsza niż religijna. W końcu XVII w. prawosławni częściej ze względów koniunkturalnych przechodzili do unitów niż protestanci na katolicyzm. Autor twierdzi, że w celu zmniejszenia wpływów prawosławnych w Rzeczypospolitej starano się również ograniczyć w niej wpływy Moskwy. Celem porównania dokonał on krótkiego przeglądu sytuacji wyznaniowej w różnych miastach Królestwa Polskiego i wszędzie ocenił ją jako gorszą niż w Wilnie. Wyjątkowa była też sytuacja Żydów w Wilnie, ponieważ nie udało się ich zamknąć w getcie. Bardzo ciekawa jest opinia, że taka sytuacja tolerowania innowierców wynikała również z tego, że w drugiej połowie XVII w. w skład władz miasta w dużej mierze wchodziły katolicy i unicy, ale wielu z nich z innowierców się wywodziło, co powodowało, że mieli oni do nich bardziej liberalny stosunek, a tradycja tolerancji wyznaniowej w Wilnie wciąż była żywa.

Należy zaznaczyć, że w opracowaniu wykorzystano bogatą literaturę w języku litewskim, co nieczęsto się zdarza w przypadku autorów polskich piszących o Litwie. Podsumowując, można powiedzieć, że nie zważając na niektóre powyższe nieścisłości i błędy, książka Tomasza Kempy jest doskonałym źródłem do poznania historii współistnienia różnych wyznań i konfliktów religijnych w Wilnie (i nie tylko), i mogłaby służyć jako podstawa do jeszcze bardziej szczegółowych badań nad wydarzeniami w niej opisanymi.

*Elmantas Meilus
(Wilno, Litwa)*

Z jęz. litewskiego przełożyła Regina Jakubėnas

⁵ XVII a. vid. *Maskvos okupacijos Lietuvoje šaltiniai*, t. 4: *Pabėgėlių iš LDK Prūsijoje 1656 m. sąrašai*, wyd. E. Meilus, Vilnius 2016, s. 525.

Miia Ijäs, *Res publica Redefined? The Polish-Lithuanian Transition Period of the 1560s and 1570s in the Context of European State Formation Processes*, Frankfurt am Main 2016, Peter Lang, ss. 304, Eastern and Central European Studies V, red. Christian Gastgeber, Alexandru Simon

Autorka podjęła się ambitnego zadania przedstawienia przemian ustrojowych w Rzeczypospolitej Obojga Narodów na tle europejskim. Przedmiotem jej studium stał się okres lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XVI w., do początków panowania Stefana Batorego. Jak sama stwierdza, koncentruje się na politycznej transformacji od jagiellońskiej dynastii do monarchii elekcyjnej jako procesie politycznych decyzji (s. 15).

Praca ma układ tematyczny i składa się z siedmiu rozdziałów. Pierwszy z nich ma charakter wstępnych rozważań. Mię Ijäs interesują badania naukowe dotyczące rozwoju szlacheckich przywilejów, rozumienia unii polsko-litewskiej, myśli politycznej i wpływu pluralizmu religijnego na jej rozwój oraz prace związane z wpływem czynników zewnętrznych na procesy zachodzące w Rzeczypospolitej w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XVI stulecia. Wykorzystana przez Autorkę literatura przedmiotu jest wprawdzie obszerna, zawiera jednak pewne braki, o znaczeniu których poniżej.

Najważniejsze dla rozważań Autorki są badania procesów politycznych zachodzących podczas pierwszych dwóch wolnych elekcji. Ma ona nadzieję, że jej studium wypełni lukę w historiografii, jaką stanowi postawa polskich stanów wobec zagranicznych perspektyw rysujących się podczas elekcji. Chce ukazać zjawiska polskie w kontekście europejskim.

Baza źródłowa pracy opiera się na dokumentacji dotyczącej negocjacji politycznych. Są to zatem materiały związane z legislacją, poza tym mowy na sejmie lub innych forach publicznych, współczesna literatura polityczna, raporty dyplomatyczne i korespondencja. Wykorzystano tak archiwalia, stare druki, jak i edycje źródeł. Większość źródeł dotyczy Polski. Postawy Litwinów i Prusaków badane są na podstawie dyplomatycznych raportów. Autorka ogranicza analizę do poziomu narodu, a więc interesują ją dyskusje i decyzje podejmowane na sejmie. Bardziej zajmują ją grupy lub polityczne ciała niż konkretne osoby.

Rozdział drugi poświęcono przeglądowi teorii dotyczących ustrojów i form państwa wczesnonowoczesnego. Ijäs zwróciła uwagę na przewagę w dawniejszych ujęciach przekonania o procesie, który począwszy od XVI stulecia prowadził do utworzenia nowoczesnego, scentralizowanego państwa narodowego. W tych rozważaniach państwo polsko-litewskie jawiło się jako coś wyjątkowego w Europie. Wskazuje, że ostatnio w historiografii pojawił się nowy pogląd o braku w XVI stuleciu raptownego, radykalnego przejścia od średniowiecznej mozaiki państw (egzystujących w ramach większych organizmów) do nowoczesnego państwa narodowego. Czołowy przedstawiciel tego nurtu, Harold Gustafsson sądzi wręcz, że takie państwo egzystuje bardziej w teorii politycznej niż w rzeczywistości (s. 51–52). Wedle Autorki Rzeczypospolitą można porównać

z Niderlandami, gdzie konstrukcja państwa nie opierała się na Stadthouderze, ale na elicie przodujących rodzin kupieckich (s. 54). Podpiera się przy tym poglądem Felicii Rosu, że państwo polsko-litewskie jest przykładem na to, iż centralizacja i proces modernizacyjny mógł przebiegać inaczej niż w państwie absolutystycznym, czyli oddolnie, a nie odgórnie (s. 55). To daje Ijäs podstawę do twierdzenia, że procesy transformacji ustrojowej zachodzące w Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVI stulecia nie były anomalią europejską. Zwraca też uwagę, że dla większości polskich historyków przypadek Rzeczypospolitej stanowi wyjątek na tle europejskiej linii rozwoju. Wedle niej Europa Środkowa i Wschodnia to społeczności multikulturalne i w tym kontekście państwo polsko-litewskie rozwija się w zgodzie z procesami zachodzącymi w tej części Europy. Dodaje przy tym, że Moskwa i Turcja to także europejskie organizmy wielokulturowe i wieloetniczne.

Rozdział trzeci dotyczy, jak to ujęła Autorka, identyfikacji zbliżającej się zmiany. Najważniejszy element w tej analizie to sposób rozumienia przez szlachtę wolności — *libertas*. Zastanawia się też nad rolą króla dla kontynuacji modelu państwa polsko-litewskiego, powstałego po unii lubelskiej. W sumie koncentruje się na opisie, w jaki sposób status i kondycja Rzeczypospolitej były definiowane i rozumiane przez współczesnych i co sądzili oni o potencjalnych zmianach.

Ijäs słusznie przywiązuje zasadnicze znaczenie do wymarcia Jagiellonów w linii męskiej, które wymusiło zdefiniowanie ustroju państwa polsko-litewskiego. Omawiając sposób widzenia przez współczesnych istoty Rzeczypospolitej, opiera się na twórczości Stanisława Orzechowskiego i Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Przywołuje także Krzysztofa Warszawickiego, którego błędnie uważa za jezuitę, Wawrzyńca Goślickiego, Łukasza Górnickiego czy jezuitę Wawrzyńca Artura Faunta. Podkreśla, że idea wolności jest związana z równością. Wyróżnia także pojęcia: wolność do i wolność od, a także, z powołaniem się na Górnickiego, wolność negatywną i wolność rozumianą jako rządy prawa.

Zdaniem Autorki wolność religijna była przedmiotem publicznych debat, gdyż był to temat ważny dla obywateli. Ma przy tym świadomość, że to pojęcie różnie rozumiano. Można się zgodzić, że dla katolików, zwolenników tolerancji religijnej, wolność religijna była częścią szlacheckiej idei wolności, a dyskusja o tolerancji religijnej dotyczyła nie tylko religii, ale przede wszystkim spraw ustrojowych i roli duchowieństwa w państwie (s. 94). Trafne jest też stwierdzenie, że obie strony, katolicka i protestancka, chciały tego samego, czyli zabezpieczenia pokoju w państwie. Jej zdaniem w Polsce wszyscy widzieli wyższość monarchii elekcyjnej nad dziedziczną (s. 103–104). Kolejny aspekt wolności, jaki ją interesuje, to „wolność jako niezależność państwa”.

Autorka książki stawia tezę, raczej słabo udokumentowaną, że dla obozu katolickiego (Orzechowski) nadchodzące zmiany (nieuchronne interregnum) były szokiem. Bardziej otwarci byli według niej innowiercy. Dla katolików ważne było zachowanie supremacji Kościoła, dla zwolenników tolerancji i protestantów wzmocnienie szlachty, osłabienie senatu i roli biskupów w procesie legislacji.

Rozdział czwarty poświęcono „przygotowaniom do przemian”. Nie sposób zgodzić się z Autorką, gdy – powołując się na Normana Daviesa – twierdzi, że akt horodelski stworzył ze szlachty polskiej i litewskiej wspólnotę polityczną (s. 125)! Dostrzega ona jednak, że proces integracji przebiegał wolno i natrafiał na trudności z powodu dużych różnic między obu państwami.

Autorka wie o zawarciu unii mielnickiej w 1501 r., ale ponieważ nie zna artykułu Wacława Uruszczaka¹, to nie zdaje sobie sprawy, że narzucono wówczas model litewski obu państwom (s. 131). Trudno zgodzić się też z opinią, że unia kiejdańska miała miejsce w 1656 r. Nie była też ona oddaniem się pod protekcję króla Szwecji przez protestantów litewskich w obawie przed dominacją katolicką (s. 132). Owszem, do aktu tego przystąpili także katolicy. Myli się również Autorka twierdząc, że na mocy unii lubelskiej król nie mógł się ożenić bez zgody sejmu, a także, że od tej pory sejmy miały być zwoływane corocznie (s. 135).

Ijäs wskazuje na odrębne interesy Polaków i Rusinów oraz Litwinów i Prusaków w trakcie drugiego interregnum, przy czym powołuje się na Stefana Gruszeckiego, a są przecież nowsze prace o tym bezkrólewiu (s. 161)². Zgodnie z prawdą pisze o dwóch sejmach konwokacyjnych, ale w Stężyicy w 1575 r. nie było, wbrew jej mniemaniu, sejmku konwokacyjnego lecz elekcyjny. Zwraca również uwagę na korelację wydania aktu o wolności religijnej i wyboru cudzoziemca na tron. Jej zdaniem konfederacja warszawska, którą musiał zaprzysiąc elekt, zapewniała kontynuację polityki wolności religijnej rozpoczętej w 1555 r. przez Zygmunta Augusta (s. 167).

Rozdział piąty poświęcono alternatywom na elekcjach 1573 i 1575 r. Autorka uważa, że podczas obu interregnów czynniki zewnętrzne odgrywały równie silną rolę jak i wewnętrzne. Rozważa kwestię realności kandydatury Iwana IV, szczególnie na Litwie. Pisząc o odpadnięciu arcyksięcia Ernesta, nie wie, że był on wychowywany na dworze hiszpańskim, a przecież była to najważniejsza przyczyna pozbawiająca go szans na tron podczas trzech kolejnych elekcji (s. 181). Rozważając z kolei widoki Jana III Wazy, stwierdza, że Szwecja była luterkańska, a luteranie stanowili mniejszość wśród polskiej szlachty. Nie zauważa przy tym, że głównym promotorem tej kandydatury był przywódca małopolskich kalwinistów Jan Firlej, marszałek wielki koronny i wojewoda krakowski.

Można się zgodzić z Autorką, że Rzeczpospolita nie mogła akceptować absencji króla Henryka Walezego, ani żadnej formy regencji. Musiało więc dojść do drugiego interregnum, które było dla współczesnych trudniejsze niż pierwsze, gdyż niespodziewane i nie można było wcześniej się do niego przygotować (s. 191). Co więcej, polskie stany były bardzo podzielone, a Litwini myśleli nawet o oddzielnej elekcji.

¹ W. Uruszczak, L. Sobolewski, *Artykuły mielnickie z roku 1501*, CPH 42, 1990, 1/2, s. 31–61.

² E. Opaliński, *Zjazd w Jędrzejowie w 1576 roku*, KH 109, 2002, 2, s. 15–40; S. Płaza, *Wielkie bezkrólewia*, Kraków 1988; P. Rybak, *Zjazd szlachty w Stężyicy (maj-czerwiec 1575) na tle drugiego bezkrólewia*, Toruń 2002.

Ijäs przytacza interesujący list, jaki w październiku 1575 r. prymas Jakub Uchański napisał do Grzegorza XIII. Wyjaśniał w nim, że Rzeczpospolita z powodu opuszczenia Polski przez Henryka Walezego musi wybrać nowego króla, gdyż zewsząd grozi jej niebezpieczeństwo. Prosił też o uznanie prawomocności nowego wyboru. Jej zdaniem list ten odzwierciedlał niekorzystne położenie Polski po ucieczce króla. Autorka mocno przesadziła, pisząc, że ewentualny wybór Habsburga budził obawy Polaków o podział państwa między Habsburgów i Turcję. Podkreśliła jednocześnie, że kandydatura cara mogła być atrakcyjna dla tych, którzy myśleli o trwałym pokoju między Rzeczpospolitą a Moskwą. Sam wybór dokonany przez przeciwników Habsburgów określa jako kompromis między „Piastem” a batorianami. Słusznie przy okazji dostrzega wagę postaci Anny Jagiellonki dla obu obozów elekcyjnych. Ostatecznie zapewniała ona dobrą pozycję w Europie Stefanowi Batoremu (s. 203–204).

Cały wywód dotyczący zjazdu jędrzejowskiego z przełomu stycznia i lutego 1576 r. świadczy o nieznamości literatury przedmiotu. Po pierwsze, Autorka nazywa go „sejmowym zebraniem”. Po drugie, pisząc o niepewnej postawie Anny nie wie, że sprowadzili ją do Krakowa posłowie delegowani ze zjazdu jędrzejowskiego, a królowa nie miała nic przeciwko temu (s. 205). Zgoda na konstatację, że najdłużej władzy Batorego opierał się Gdańsk, ale brak zgody na twierdzenie, że opór ten trwał do października 1576 czyli do śmierci cesarza (s. 208).

Badaczka zauważa, że Batory nie był członkiem wielkiej dynastii, ale jako wasal Turcji mógł liczyć na pieniądze od innych jej wasali i od sułtana na elekcję w Polsce (s. 217). Nie daje jednak żadnego dowodu na poparcie tej hipotezy. Wskazuje na elementy kontynuacji, jakie uzyskano dzięki elekcji króla Stefana: pokój z Turcją, wojnę z Moskwą, przedłużenie panowania dynastii Jagiellonów poprzez królową Annę. Można by tu dodać skromną kontynuację ruchu egzekucyjnego w postaci powołania Trybunału Koronnego.

Rozdział szósty dotyczy wzmocnienia państwa w wyniku transformacji ustrojowej. Autorka poddała analizie trzy *pacta conventa*: Henryka Walezego, cesarza Maksymiliana II i Stefana Batorego. Utożsamia niestety *pacta conventa* i artykuły henrykowskie. Twierdzi niesłusznie, że polscy historycy w obu zwracali uwagę na sprawy ustroju, przywileje i prawa szlachty, a pomijali kwestię relacji polsko-francuskich (s. 223–224). Niestety myli się, gdyż o relacjach z Francją w *pacta conventa* Walezego piszą nawet w podręcznikach do historii.

Artykuły henrykowskie pojawiają się w pracy dopiero, gdy Autorka analizuje *pacta conventa* Stefana Batorego. Wolno więc przypuszczać, że nie wie, iż mają one o trzy lata starszą metrykę. Dziwnie brzmi też stwierdzenie, że artykuły dotyczące sejmu w *pacta* Batorego są podobne do tych z sejmu w Lublinie z 1569 i teraz zostały ponowione! Pisząc o senatorach rezydentach, których tak jednakże nie nazywa, wspomina o biskupach ruskich, których uważa za prawosławnych. Być może ten błąd świadczy li tylko o słabej znajomości języka polskiego (s. 238). Autorka porównuje znaczenie Magna Charta Libertatum i *pacta conventa*, przyznając obu dokumentom duże znaczenie – problem tylko w tym, że dokonuje faktycznie porównania z artykułami henrykowskimi (s. 244–245).

Z innych pomyłek, Autorka pisze, że w 1577 r. odbył się w Toruniu pierwszy po koronacji sejm za Batorego. Po pierwsze, w 1577 r. w ogóle nie było sejmiku, odbyła się tylko konwokacja senatu we Włocławku. Po drugie, pierwszy sejm po koronacji miał miejsce faktycznie w Toruniu, ale jesienią 1576 (s. 247). Z kolei wypowiadając się o mianowaniu przez Batorego urzędników, stwierdza, że władzę nominacyjną monarchy ograniczył sejm lubelski z 1569 r., chociaż sejm ten nie regulował w żaden sposób nominacyjnych prerogatyw panującego (s. 250). Wreszcie za panowania Batorego Andrzej Zborowski nie był wojewodą krakowskim, urząd ten sprawował jego brat Piotr.

Autorka słusznie widzi w powołaniu Trybunału Koronnego na sejmie 1578 r. wynik dłuższego procesu, a nie jednorazowej woli „energicznego” monarchy, jak twierdzi Davies (s. 254). Prawdziwa jest też teza, że Batory kontynuował generalnie politykę zagraniczną ostatniego Jagiellona, szczególnie w Inflantach. Niestety Autorce zdarza się stosować poprawność polityczną. I tak w wojnie Batorego z Moskwą brała udział piechota „z krajów rumuńskich”, a chodzi o piechotę węgierską z Siedmiogrodu (s. 259). Podobnie jest z twierdzeniem, że polscy królowie w XVII w. prowadzili antyturecką politykę, skoro jedynym władcą, który usiłował to robić, zresztą bez powodzenia, był Władysław IV (s. 263). Zgodzić się można natomiast z tezą, wywiedzioną z dzieł Roberta Frosta, Andrzeja Wyczańskiego i Felicji Rosu, że *pacta conventa* osłabiały wprawdzie władzę monarchy na rzecz czynnika republikańskiego, ale nie były elementem decydującym o słabości królów. Podobnie słuszna jest uwaga, że w wyniku transformacji ustrojowej z drugiej połowy XVI w. szlachta bardziej kontrolowała politykę wewnętrzną monarchów niż przedtem.

Ostatni rozdział zatytułowany „The Polish-Lithuanian Transition Period of the 1560s and 1570s in the Context of European State Formation Processes” ma charakter podsumowujący. Wedle Autorki szlachta miała wystarczającą wiedzę i świadomość, aby dokonać racjonalnego wyboru, tym bardziej że stany w Polsce zaczęły dyskusję o instytucji króla i bezkrólewiu jeszcze za życia Zygmunta Augusta. Istotną rolę w przygotowaniu państwa do bezkrólewia odegrały reformy sejmów egzekucyjnych i unia lubelska.

Stany w czasie bezkrólewia proponowały wiele alternatywnych rozwiązań, które łączyły się z kwestią kontynuacji, ale i wyboru polityki zagranicznej. Sama Autorka uważa, że zagraniczny czynnik w trakcie pierwszych elekcji nie został dotychczas należycie doceniony. Sądzi też, że szlachta nie tyle chciała osłabić króla na rzecz wzmocnienia własnej pozycji, co dążyła do wzmocnienia struktury ustrojowej państwa i jego stabilności. Autorka traktuje transformację ustrojową Rzeczypospolitej jako mieszczącą się w europejskich ówczesnych normach, które istotnie były bardzo różnorodne.

Modernizację w Rzeczypospolitej widzi jako inicjatywę oddolną, wychodzącą ze strony stanów: ruch egzekucji praw, unia lubelska, *pacta conventa* i Trybunał 1578/1581. Rezultat: centralizacja i wzrost efektywności państwa.

Podsumowując, recenzowana praca jest interesującą próbą analizy transformacji ustrojowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów na tle podobnych procesów

zachodzących w Europie w drugiej połowie XVI stulecia. Próbę tę przeprowadzono poprzez analizę teorii dotyczących natury państw wczesnonowożytnych. Pomocne były w tym wypadku najnowsze teorie dotyczące tych zagadnień. Miia Ijäs nie ustrzegła się uproszczeń, a przede wszystkim błędnego rozpoznania niektórych rezultatów dyskursu politycznego, takich jak *pacta conventa* i artykuły henrykowskie. Przyczyną tego były niewątpliwie braki w znajomości literatury przedmiotu, przede wszystkim w zakresie historii prawa polskiego. Mamy na uwadze prace Stanisława Płazy czy choćby podręcznik historii prawa Wacława Uruszczaka¹. Liczba drobniejszych pomyłek jest dość duża. Dla czytelnika polskiego interesujące jest przede wszystkim spojrzenie z zewnątrz. Dla czytelnika zagranicznego przydatne są rozważania o dyskursie politycznym w państwie polsko-litewskim.

Edward Opaliński
(Warszawa)

„Biblioteka Epoki Nowożytnej” 4, 2016, 1: *Liberum veto*, red. Urszula Kosińska, Warszawa, Wydawnictwo Neriton, ss. 217

Wśród licznych nowych czasopism historycznych nietypowy charakter ma „Biblioteka Epoki Nowożytnej”, półrocznik ukazujący się od 2014 r. Zgodnie z założeniami przedstawionymi przez redaktorów w pierwszym numerze, ma to być periodyk przeznaczony nie tylko dla zawodowych historyków, ale także dla miłośników czasów nowożytnych, przy czym każdy zeszyt będzie tomem tematycznym poświęconym odrębnemu problemowi (lub wydarzeniu) i ma mieć swój własny tytuł. Tak więc numer 1 z 2014 r. jest zatytułowany *Hołd carów Szujskich*, numer 2 z 2015 r. *Sobieski wokół spisków i konfederacji*, nr 3 też z 2015 r. *Bitwa pod Orszą*. Z datą 2016 r. opublikowano dwa kolejne numery: recenzowany na tych łamach tom *Liberum veto* oraz obszerny wolumin *Hortus bellicus. Studia z dziejów wojskowości nowożytnej*, będący księgą jubileuszową znanego badacza historii siedemnastowiecznych wojen, Mirosława Nagielskiego. Zapowiedziano już dwa następne numery dotyczące Sejmu Niemego z 1717 r. i epoki stanisławowskiej. Pomysł wydawania takiego czasopisma poświęconego epoce nowożytnej (a ściślej mówiąc wczesnonowożytnej, obejmującej swym zasięgiem okres od początków XVI do końca XVIII w.) pojawił się wśród historyków warszawskich, ale był też konsultowany z badaczami z innych środowisk historycznych. Warto przy tym przypomnieć, iż w Toruniu już od przeszło trzydziestu lat wychodzi podobne pod względem zakresu chronologicznego czasopismo „Czasy Nowożytne”, z tym że problematyka w nim poruszana sięga aż do początków XX w. Inna rzecz, że swym charakterem „Biblioteka Epoki Nowożytnej” bardziej

¹ S. Płaza, *Historia prawa w Polsce na tle porównawczym*, cz. 1: X–XVIII w., Kraków 1997; idem, *Próby reform ustrojowych w czasie pierwszego bezkrólewia (1572–1574)*, Kraków 1969; W. Uruszczak, *Historia państwa i prawa polskiego*, t. 1: 966–1795, wyd. 3, Warszawa 2015.

przypomina wydawnictwo seryjne, niż klasyczne czasopismo, choć w bibliotekach naukowych jest oczywiście klasyfikowana jako czasopismo.

Funkcję redaktora naczelnego „Biblioteki Epoki Nowożytnej” pełni Nagielski, a cała redakcja liczy pięcioro historyków z Warszawy i Białegostoku. Znacznie liczniejsza jest Rada Naukowa, w skład której obok historyków z kilku polskich ośrodków naukowych, wchodzi też badacze z Rosji, Ukrainy, Białorusi, Litwy i Wielkiej Brytanii. Każdy z numerów redagowany jest bezpośrednio przez specjalistę z danej epoki, a więc redaktorem *Hołdu carów Szujskich* byli Juliusz Chrościcki i Nagielski, tomu drugiego i trzeciego także Nagielski, a numeru czwartego Urszula Kosińska. Mogłoby się wydawać, że tematyka poszczególnych tomów, ograniczona odpowiednim tytułem, będzie stosunkowo wąska (z wyjątkiem recenzowanego tu tomu). Tymczasem praktycznie w każdym z wydanych dotąd numerów spotykamy obok artykułów ściśle związanych z zasadniczym tematem, również analizy dotyczące szerszego tła wydarzeń czy też ich dalszych skutków i ich odbicia w sztuce (także późniejszej) oraz historiografii.

Pomysł poświęcenia odrębnego tomu zjawisku czy może bardziej już instytucji ustrojowej, *liberum veto*, zasługuje na uznanie. Kwestią funkcjonowania tej niejako normy ustrojowej i jej negatywnym skutkiem zajął się, przed blisko stu laty, w swej gruntownej monografii źródłowej Władysław Konopczyński (*Liberum veto. Studium porównawczo-historyczne*, Kraków 1918, 2 wyd. Kraków 2002). Na jej znaczenie dla polskiej historiografii wskazała już we wstępie do tego numeru „Biblioteki Epoki Nowożytnej” jej redaktor, Kosińska. Do ustaleń Konopczyńskiego odwołują się też praktycznie wszyscy autorzy recenzowanego tomu. Umieszczono w nim obszerny wstęp, siedem artykułów oraz trzy recenzje. Przemysław Gawron, nawiązując do uprzednich ustaleń Konopczyńskiego, przedstawił w syntetycznym skrócie tryb podejmowania decyzji przez różnego typu zgromadzenia stanowe w krajach zachodnioeuropejskich w XVI–XVII wieku. Waclaw Uruszczak, podsumowując swe wcześniejsze badania, zajął się funkcjonowaniem sejmu koronnego i podejmowaniem na nim uchwał w pierwszej połowie XVI stulecia. Węzłową, dla problematyki tego numeru „Biblioteki Epoki Nowożytnej”, kwestię przyjęcia zasady *liberum veto* (a właściwie to *liberum rumpo*) na sejmach czasów Jana Kazimierza omówiła w swym artykule Jolanta Choińska-Mika. Kontynuację tego zagadnienia stanowią artykuły Roberta Kołodzieja, który pisze o prawie do protestu w praktyce sejmikowej i sejmowej za panowania Jana III Sobieskiego, i Michała Zwierzykowskiego, który na podstawie materiałów sejmikowych wielkopolskich pokazał praktykę stosowania *liberum veto* w dobie saskiej. Innym aspektem tej problematyki zajęła się Kosińska. Wskazała ona na wykorzystanie przez obce państwa (głównie Rosję i Prusy, ale też i Francję) normy ustrojowej *liberum veto* do zrywania sejmów, których dojście i podjęcie na nich odpowiednich uchwał mogłyby zagrozić interesom tych krajów. Recenzowany tom zamyka obszerny artykuł Tomasza Szwacińskiego poświęcony sejmowi z 1754 r. widzianemu (i ocenianemu) z perspektywy relacji przebywających w Warszawie dyplomatów Rosji i Anglii.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że już przed blisko czterdziestu laty podobny pomysł wydania tematycznego numeru czasopisma poświęconego sposobom podejmowania decyzji na sejmach Rzeczypospolitej powstał w środowisku wrocławskich historyków zajmujących się dziejami polskiego parlamentaryzmu, skupionych wokół profesora Władysława Czaplińskiego. Jako tom 31 serii „Historia” periodyku „Acta Universitatis Wratislaviensis” (nr 477) ukazał się w 1979 r. zeszyt zatytułowany *Uchwalanie konstytucji na sejmach w XVI–XVIII w.* Publikowali w nim swoje prace m.in. Anna Sucheni-Grabowska (pisała o sejmach za Zygmunta Augusta), Jerzy Pietrzak (o uchwałach sejmów z lat 1605–1623), Jan Sereďyka (o sejmach z końca panowania Zygmunta III), Władysław Czapliński (zajął się sejmami za Władysława IV), Stefania Ochman (sejmy z doby Jana Kazimierza), Krystyn Matwijowski (podejmowanie uchwał na sejmach w początkach rządów Jana III), Jacek Staszewski (postawił istotną kwestię odróżniania jednomyślności od *liberum rumpo*) i Józef Andrzej Gierowski (pisał o wyjątkowych konkluzjach sejmowych). Niestety nikt z autorów recenzowanego tomu „Biblioteki Epoki Nowożytnej” nie odwołał się do stwierdzeń i hipotez (niekiedy rzeczywiście dyskusyjnych) przedstawionych wówczas we wrocławskim czasopiśmie. Ta marginalna w gruncie rzeczy wzmianka jest ze strony recenzenta praktycznie jedyną uwagą krytyczną dotyczącą tomu *Liberum veto*. Można byłoby wprawdzie się spodziewać, że znajdzie się w nim jeszcze kilka artykułów poświęconych próbom usunięcia zasady *liberum veto* (a jeszcze bardziej *liberum rumpo*) z praktyki sejmowej, ale może to być głównym tematem jednego z kolejnych numerów „Biblioteki Epoki Nowożytnej”.

Należy podkreślić, że w recenzowanym tomie znalazły się prace o charakterze syntetycznym, oparte na bardzo bogatej, nowej literaturze przedmiotu (Gawrona) oraz na wynikach własnych, wcześniejszych badań monograficznych (Uruszczaka, Choińskiej-Miki, Kołodzieja). Artykuły Zwierzykowskiego, Kosińskiej i Szwacińskiego są natomiast prezentacją rezultatów zupełnie nowych prac badawczych i edytorskich. Ponieważ redaktorka tego tomu w obszernym wstępie analitycznie przedstawiła problematykę poszczególnych artykułów, akcentując najważniejsze tezy przedstawione przez autorów, nie ma potrzeby streszczania w tym miejscu zawartości. Dlatego też pragnąłbym skoncentrować się jedynie na kilku istotnych kwestiach.

Jak słusznie zauważa Gawron, w XVI–XVII w. w zasadzie jedynie w parlamencie angielskim obowiązywała zasada podejmowania uchwał większością głosów. W pozostałych europejskich zgromadzeniach stanowych starano się natomiast uzyskać zgodę wszystkich reprezentantów na przyjęcie konkretnych uchwał. Podobna sytuacja, nieodbiegająca od ówczesnych norm europejskich, miała też miejsce w sejmie Rzeczypospolitej w pierwszej połowie XVI w., co wyraźnie pokazał Uruszczak. Trzeba jednak pamiętać, iż większość zachodnioeuropejskich zgromadzeń stanowych pełniła tylko funkcje doradcze, akceptując propozycje składane przez władców. Rzeczywistą władzę uzyskały natomiast parlament angielski i szlachecki sejm polsko-litewski, przy czym ten pierwszy

dzięki głosowaniu większością mógł skutecznie działać, w przeciwieństwie do sejmu Rzeczypospolitej. Nastąpiła tam „głęboka erozja mechanizmów legislacyjnych” (s. 49) i temu to procesowi poświęciła swój artykuł Choińska-Mika. Wypada w pełni zgodzić się z jej tezą, iż zasada *liberum veto* okazała się bardzo skutecznym środkiem przede wszystkim w walce wewnątrzpolitycznej. Inną rzeczą jest już ideowe usprawiedliwianie przez ówczesnych pisarzy politycznych stosowania tego środka, jako przejawu obrony szlacheckiej złotej wolności. Autorka słusznie przy tym wiąże kryzys polskiego parlamentaryzmu z niefortunnym postanowieniem artykułów henrykowskich, ograniczających czas trwania sejmu do sześciu tygodni. Mnogość spraw (często prywatnych) przedkładanych izbie poselskiej sprawiała, że nie było czasu na ich rozpatrzenie, co wymagało zgody posłów na przedłużenie obrad i „co podważało zaufanie szlachty do samej instytucji sejmu” (s. 51). Interesujące jest też stwierdzenie Autorki, iż szlacheckie przywiązanie do prawa zdeformowało się w połowie XVII w., przybierając „postać – formalizmu, a nawet rygoryzmu prawnego” (s. 68). Nie wiem, czy już w tym czasie spora część szlachty (tak jak to się stało w XVIII w.) nie przyjmowała w gruncie rzeczy z zadowoleniem faktu niedojścia sejmu do skutku. Na sejmach zapadały przecież uchwały podatkowe, a to ona przede wszystkim ponosiła ich koszty. Słuszność tej hipotezy w jakiejś mierze mogłyby potwierdzić niektóre twierdzenia zawarte w artykule Kołodzieja, który wskazuje, że zrywanie sejmów w czasach Jana III Sobieskiego „uderzało w system finansowy kraju i uniemożliwiało królowi skuteczne prowadzenie działań wojennych” (s. 71).

Weryfikację tezy o zgubnym wpływie *liberum veto* na życie polityczne, także na poziomie sejmikowym, przedstawia artykuł Zwierzykowskiego, powstały na marginesie prac edytorskich nad wydaniem akt sejmikowych województw poznańskiego i kaliskiego z czasów saskich (1696–1763). Bardzo cenne jest zestawienie statystyczne tych sejmików, wynika z niego, iż w całym badanym okresie nie doszło do skutku blisko 40 proc. zgromadzeń sejmikowych, z tym że w dobie panowania Augusta III (1736–1763) odsetek ten wynosi aż 73,5 proc. Ważna jest jednak konstatacja, iż pod koniec doby saskiej coraz ostrzej występowano na sejmikach wielkopolskich przeciw osobom próbującym zerwać obrady. Autor sugeruje ponadto, że warto byłoby poświęcić osobne opracowanie opiniom szlachty wielkopolskiej o *liberum veto* (inaczej, afirmująco, odnoszono się do tej normy ustrojowej publicznie, inaczej prywatnie), nie mówiąc już o tym, iż pojawiały się też głosy zdecydowanie potępiające tę zasadę.

Kosińska w swym artykule wskazuje na istotną rolę dyplomatów obcych państw (zwłaszcza Rosji) w doprowadzaniu do zrywania sejmów w okresie panowania Augusta Mocnego. Zwraca też uwagę, że proceder ten miał miejsce już w czasach Jana III Sobieskiego, nie był więc czymś nowym w praktyce sejmowania. Inna rzecz, że po 1709 r. (zwycięstwie połtańskim nad Karolem XII) car Piotr I uzyskał znacznie większe możliwości oddziaływania na sprawy Rzeczypospolitej. Potwierdzając wyniki wcześniejszych badań Emanuela Rostrowskiego, dodaje, iż u schyłku panowania Augusta Mocnego bardzo mocno

w niszczenie polskich sejmów zaangażowała się też dyplomacja francuska, przygotowująca już elekcję Stanisława Leszczyńskiego. Cały ten wywód uzupełniony jest o wnikliwą analizę ówczesnej sytuacji międzynarodowej (zwłaszcza współpracy rosyjsko-pruskiej); dopiero na tym tle w pełni widać postępujące ograniczenie suwerenności Rzeczypospolitej.

W jakiejś mierze uzupełnieniem pracy Kosińskiej jest artykuł Szwacińskiego, choć dotyczy on tylko jednego sejm. Na podstawie obszernych relacji posłów rosyjskiego Heinricha Grossa i angielskiego Charlesa Wiliamsa przedstawia on sytuację w Polsce przed sejmem 1754 r. oraz okoliczności zerwania tegoż sejm, niewątpliwie z inspiracji Familii Czartoryskich, która w związku ze sporem o podział ordynacji Ostrogskiej przeszła do opozycji antydworskiej. Wprawdzie tym razem obcy dyplomaci nie przyczynili się do zniszczenia sejm, ale uzyskanie wyraźnej przewagi w Rzeczypospolitej przez dwór i jego nowych sojuszników zaniepokoiło polityczne sfery w Rosji, obawiające się, by zbytne wzmocnienie jednej z partii nie uniemożliwiło w przyszłości wykorzystywania *liberum veto* do utrzymania Rzeczypospolitej w stanie bezwładu. Od tego też momentu zacieśniły się związki Czartoryskich z Petersburgiem. Na podkreślenie zasługuje umiejętne przeprowadzenie przez Autora wnikliwej analizy listów obu dyplomatów, wskazanie na przypuszczalne inspiracje (ze strony Familii) oraz na postawienie interesującej sugestii, iż to poseł rosyjski, a nie angielski (jak twierdził Konopczyński) odgrywał główną rolę w ówczesnej grze dyplomatycznej toczony na terenie Rzeczypospolitej.

W recenzowanym, czwartym numerze „Biblioteki Epoki Nowożytnej” po raz pierwszy pojawił się dział recenzji. Omówiono w nim trzy książki wiążące się tematycznie z problematyką tegoż zeszytu, to jest monografię Roberta Kołodzieja poświęconą sejmom z czasów Jana III Sobieskiego, wznowienie klasycznej pozycji Konopczyńskiego dotyczącej genezy i ustanowienia Rady Nieustającej na sejmie 1773–1775 r. (zwrócono przy tym uwagę na niestaranne sporządzenie indeksu) oraz rozprawę Doroty Dukwicz przedstawiającą wpływ Rosji na przygotowanie i obrady sejm rozbiorowego w latach 1772–1775.

Ogólna ocena zarówno samego pomysłu wydawania tak specyficznego czasopisma, jak „Biblioteka Epoki Nowożytnej”, a także tomu czwartego poświęconego *liberum veto*, jest zdecydowanie pozytywna. Otrzymaliśmy interesujący przegląd dotychczasowych studiów nad funkcjonowaniem parlamentaryzmu w szlacheckiej Rzeczypospolitej (zarówno w dobie jego kształtowania się w XVI w., jak i kryzysu w drugiej połowie XVII i w XVIII w.). Część artykułów dała przy tym autorom okazję do przedstawienia wyników swoich najnowszych badań archiwalnych. Można tylko życzyć Redakcji i Wydawnictwu Neriton, by z powodzeniem kontynuowali tę tak obiecującą inicjatywę wydawniczą.

Jerzy Dygdała
(Toruń)

Dorota Dukwicz, *Rosja wobec sejmu rozbiorowego warszawskiego (1772-1775)*, Warszawa 2015, Wydawnictwo Instytutu Historii PAN, ss. 330, tab.

Praca Doroty Dukwicz jest kolejnym dowodem na to, że historia dyplomacji XVIII w. bynajmniej nie jest „przestarzałym” zagadnieniem badawczym. Mam na myśli nie tylko to, że nasza wiedza na ten temat wciąż wymaga uzupełnienia, lecz również to, że zajmowanie się dziejami dyplomacji może otworzyć nowe, oryginalne perspektywy. Oczywiście współczesne badania na tym polu muszą zmierzyć się również z nowymi wyzwaniem metodycznymi i empirycznymi. Obecnie oczekuje się na przykład, że przy analizie danego problemu wykorzystane zostaną wszystkie odnośne źródła; o ile historycy poprzednich pokoleń z różnych względów mieli ograniczony dostęp do bazy źródłowej (i mogli się tym zasłaniać), o tyle dzisiaj rzecz przedstawia się inaczej. Ponadto spodziewamy się, że historia stosunków międzynarodowych i polityki zagranicznej uprawianej przez poszczególne państwa nie będzie już badana i przedstawiana jako dzieje decyzji podejmowanych przez władców i gabinety czy też jako wynik działań wojennych. Interesujemy się bowiem również aktorami społecznymi zaangażowanymi w politykę zagraniczną i jej „instrumentami”, czyli konkretnymi sposobami urzeczywistniania celów politycznych. Wszystkie te wymogi stawiane przed współczesną historią dyplomacji Autorka spełniła w stopniu wzorowym: uwzględniła nie tylko edycje źródeł oraz bardzo obszerną międzynarodową literaturę przedmiotu, ale także wszystkie istotne materiały archiwalne, w tym również mało dotąd znane dokumenty z zasobów rosyjskich. Ponadto, w oparciu o tę szeroką bazę źródłową, dokonała rekonstrukcji wszystkich poziomów procesu decyzyjnego i szczegółowo przeanalizowała rolę, jaką odegrali w nim poszczególni aktorzy społeczni z Petersburga, Wiednia, Berlina i, przede wszystkim, Warszawy.

Tytuł książki mylnie sugeruje, że chodzi o bardzo konwencjonalne opracowanie z wąskim horyzontem czasowym, że głównym przedmiotem studium jest rosyjska polityka wobec Polski w okresie od zawarcia traktatów dotyczących pierwszego rozbioru Polski (1772) do zakończenia „sejmu rozbiorowego” (1773-1775), który musiał ratyfikować rozbiór i zmienił porządek polityczny Rzeczypospolitej. W rzeczywistości jednak praca ta mieści w sobie o wiele więcej. Autorka daje obszerną i szczegółową rekonstrukcję międzynarodowych i wewnątrzpolitycznych procesów decyzyjnych na wszystkich istotnych poziomach. Jakie były cele nie tylko rosyjskiej, ale też pruskiej i habsburskiej polityki wobec Polski po traktacie rozbiorowym z 1772 r.? Jak polityka ta była realizowana w Polsce (któremu z mocarstw rozbiorowych przypadł decydujący głos i jakie środki nacisku zastosowano)? Jak przebiegały spory między mocarstwami rozbiorowymi, królem polskim i reprezentowaną przez Sejm szlachtą dotyczące przekształcenia realiów nowej, porozbiorowej Polski? Na te pytania Dukwicz odpowiada w swojej pracy, opierając się przy tym na „gęstym opisie” (*thick description*, by użyć terminologii etnograficznej)

wieloaspektowych procesów decyzyjnych. Otwiera dzięki temu nową perspektywę oglądu nie tylko badanego czasu, ale też roli pierwszego rozbioru Polski jako cezury w historii rosyjskiej polityki wobec Polski w XVIII w. i w ogóle w dziejach Rzeczypospolitej.

We „Wprowadzeniu” (s. 9–35) Autorka nie tylko formułuje problem badawczy i przedstawia strukturę swojego studium, ale również daje krytyczny przegląd dotychczasowych międzynarodowych badań dotyczących genezy pierwszego rozbioru w 1772 r. Przegląd ten już sam w sobie należy uznać za cenne dokonanie, biorąc pod uwagę, że ostatnie tego rodzaju zestawienie ukazało się kilka dziesięcioleci temu. Podsumowanie dyskusji historiograficznej nie jest jednak dla uczonej celem samym w sobie, lecz służy jej do objaśnienia i uzasadnienia głównego problemu badawczego pracy. Jedną z kwestii do dziś spornych jest pytanie o rolę rządu rosyjskiego w decyzji o rozbiórce Polski w 1772 r. Czy Rosja była motorem działań, czy też, jak nierzadko sugerowano, jedynie uczestnikiem, pozostającym pod wpływem innych mocarstw? To, co obecnie wiadomo na temat wydarzeń rozgrywających się do momentu podpisania konwencji petersburskiej, przemawia za pierwszą interpretacją. Jednakże bardziej szczegółową odpowiedź na to pytanie można uzyskać, analizując politykę rosyjską wobec Polski również w latach bezpośrednio po 1772 r. — a zatem stawiając pytanie o ciągłość — bądź zmiany — w polityce rosyjskiej w dłuższym odstępie czasu, czyli w latach 1768–1775. Taki właśnie cel stawia sobie Autorka omawianej pracy.

Analiza podzielona jest na cztery etapy. Rozdział pierwszy (s. 36–96) opisuje kształtowanie się wyobrażeń i celów, jakimi petersburski rząd kierował się w polityce wobec Polski od momentu oddelegowania do Warszawy nowego rosyjskiego posła Ottona von Stackelberga do sejmu rozbiorowego, czyli od lata 1772 do wiosny 1773 r., natomiast w drugim rozdziale (s. 97–196) Autorka rekonstruuje przygotowania polityczne do sejmu odbywające się na miejscu, w Polsce — działania Stackelberga, jego współpracę z posłami Prus i Austrii, postawę polskich obozów politycznych oraz króla, a także przebieg sejmików przedsejmowych i otwarcie obrad sejmu. Trzeci rozdział (s. 197–245) traktuje o politycznych zmaganiach na sejmie odnośnie do kwestii wielkich zagadnień: negocjacji traktatów rozbiorowych między Rzeczpospolitą a mocarstwami zaborczymi, mających zalegalizować i formalnie ratyfikować akt rozbioru z 1772 r., oraz reformy ustroju połączonej z utworzeniem Rady Nieustającej. W czwartym i ostatnim rozdziale (s. 246–286) chodzi o toczące się w drugiej fazie obrad sejmu spory na temat przebiegu nowych granic, umów handlowych i kwestii dysydenckiej. Analizowane wydarzenia i procesy po części nakładają się na siebie czasowo, co wymusza zaburzenie chronologii opisu. Niemniej systematyczny podział poszczególnych poziomów opisu sprawia, że argumentacja Autorki jawi się jako równie jasna, co przekonująca.

Z analizy różnorodnych instrukcji, jakie petersburski rząd formułował dla swojego posła w Warszawie w 1772 i 1773 r. (rozd. 1), wyłania się precyzyjnie nakreślony obraz wizji i konkretnych celów polityki rosyjskiej w Polsce.

Wprawdzie projekty Petersburga krystalizowały się stopniowo — a w poszczególnych kwestiach, zwłaszcza w odniesieniu do praktycznych działań, dodatkowo dochodziło do drobnych korekt — jednak główne cele od początku były jasno sformułowane. Z jednej strony chodziło o zachowanie „koncertu mocarstw”, jaki powstał w wyniku konwencji petersburskiej. Prusy i Austrię należało więc tymczasem traktować jako mniej więcej równych partnerów w polityce polskiej, demonstrując względem Rzeczypospolitej i państw trzech jedynomyślną mocarstw rozbiorowych. Z drugiej strony, długofalowo carat dążył do przejęcia całkowitej kontroli nad kadłubowym państwem polskim. Po jak najszybszym uspokojeniu sytuacji w Polsce i uznaniu traktatu rozbiorowego przez prawo międzynarodowe, planowano trwałą stabilizację sytuacji (politycznej, ale też gospodarczej) w Rzeczypospolitej, która jako na poły suwerenne, kierowane z Petersburga „państwo buforowe” miała być włączona w rosyjski system władzy. Pod tym względem Rosja, jak przekonująco wywodzi Autorka, już w 1772 r. wróciła do wcześniejszych, sformułowanych przed 1768 r., założeń swojej polityki wobec Polski: nie chciała dzielić się z Prusami i Austrią władzą nad pomniejszoną Polską (zob. s. 95 nn); „koncert” rozbiorowych partnerów miał dla polityki rosyjskiej znaczenie co najwyżej przejściowe.

Realizacja tej polityki, co do której minister Nikita Panin bezpośrednio przed rozpoczęciem sejmu rozbiorowego przekazał niezwykle szczegółowe instrukcje (zob. s. 76–88), była dla rosyjskiego posła w Warszawie nie lada wyzwaniem. Również dlatego, że poszczególne jej aspekty były ze sobą sprzeczne: rosyjskie dążenie do kontrolowania sytuacji w Polsce musiało wcześniej czy później wejść w kolizję z postulowaną ścisłą współpracą w „koncercie” mocarstw zaborczych. Oczekiwanie, że uda się uspokoić nastroje w Polsce, co pozwoli uniknąć otwartego użycia przemocy przez Rosję, było nierealistyczne w sytuacji, gdy jednocześnie Petersburg żądał realizacji pewnych wytycznych niemalże za wszelką cenę. Pojawiały się też komplikacje wynikające z błędnej oceny sytuacji politycznej w Polsce przez czynniki rosyjskie (Panina, jego doradcę Kaspera Salderna, a także Stackelberga). Ponadto początkowo przeceniono możliwość stosunkowo szybkiego odbudowania stronnictwa prorosyjskiego w oparciu o kluczowe postaci polskiego życia politycznego, które to stronnictwo pozwoliłoby pośrednio sterować sejmem rozbiorowym. Natomiast za małe znaczenie przypisano Stanisławowi Augustowi i obozowi królewskiemu jako znaczącej sile w polskiej polityce. W każdym razie Stackelberg był zmuszony do walki na wielu frontach jednocześnie, jeśli chciał zachować choć częściową kontrolę nad rozwojem sytuacji politycznej. Notabene: gdyby Stackelberg nie pokazał się w polskim życiu politycznym po 1772 r. w tak jednoznacznie negatywnej roli cynicznego manipulatora, można by go nazwać niedocenionym bohaterem tych wydarzeń. Nieprzypadkowo drugi rozdział pracy, analizujący wypadki rozgrywające się w przededniu sejmu rozbiorowego, stanowi najobszerniejszą jej część.

Spośród wielu spostrzeżeń, jakie ten rozdział zawiera, przytoczę jedynie wybrane. „Gęsty opis” zmagania o przygotowanie oraz skuteczne — z punktu

widzenia Rosji — zmanipulowanie sejmu rozbiorowego pozwala lepiej zrozumieć praktykę polityczną ówczesnej epoki. Okazuje się, że o wyniku nie decydowały po prostu arbitralne decyzje gabinetów. Do urzeczywistnienia pożądanego rezultatu potrzebna była raczej mozolna, wieloetapowa praca poszczególnych czynników — do ostatniego momentu nierozstrzygnięte pozostawało pytanie, czy plan mocarstw zaborczych się powiedzie, czy też dojdzie do nieprzewidywalnych w skutkach gwałtownych konfliktów. Nowych rzeczy dowiadujemy się na temat rzeczywistych stosunków władzy w Rzeczypospolitej w przededniu i w czasie trwania sejmu rozbiorowego. Dokładniejszy ogląd pokazuje, że na Litwie wstępne decyzje zapadające na sejmikach przedsejmowych, które Stackelberg bardzo energicznie starał się zmanipulować, wypadały raczej na korzyść stronnictwa królewskiego, podczas gdy wyniki w Wielkopolsce i Małopolsce były z punktu widzenia mocarstw zaborczych mniej więcej zadowalające. W każdym razie mocarstwa rozbiorowe przystępowały do obrad sejmu z wyraźnie mniejszą polską „klientelą” niż planowały, natomiast król ponownie stał się czynnikiem, z którym trzeba było się liczyć. Miało to daleko idące konsekwencje dla dalszych działań Stackelberga. Dowiadujemy się również więcej na temat środków, po jakie sięgnął Stackelberg jako „reżyser” negocjacji sejmowych, by zachować kontrolę nad sytuacją: precyzyjnie dawkowane wymuszenia i groźby, ultimata kierowane do króla i opornych senatorów lub posłów, uruchomienie gigantycznych „funduszy korupcyjnych”. Bardzo pouczająca jest dokładna rekonstrukcja użycia łapówek: podczas gdy dawne badania najczęściej przeceniały skuteczność łapówek jako metody działania osiemnastowiecznej dyplomacji, Autorka omawianej pracy rzeczywiście wykazała, że użyte kwoty wielokrotnie przekroczyły standardowy wymiar i że łapówki pieniężne wywarły decydujący wpływ na pewne kluczowe rozstrzygnięcia.

Ogólnie rzecz biorąc analiza tych aspektów genezy sejmu rozbiorowego pokazuje, w jakim stopniu niemal wszechobecne rosyjskie wpływy zadecydowały o przebiegu wydarzeń i ograniczyły suwerenność sejmu. W tych warunkach wydaje się zdumiewające, że mimo to w trakcie trwania obrad co rusz dochodziło do poważnego oporu i otwartych protestów przeciwko dyktatowi mocarstw rozbiorowych. Sprawie Tadeusza Rejtana Autorka przypisuje przy tym większe znaczenie polityczne niż czyniły to wcześniejsze badania; według niej protest Rejtana w znaczącym stopniu przyczynił się do zmiany nastrojów na sprzyjające królowi czy też wręcz wrogie Stackelbergowi (zob. s. 183–185).

Opisane w rozdziale trzecim negocjacje po zawiązaniu konfederacji i ukonstytuowaniu się delegacji sejmowej przebiegały równie gwałtownie, co skądinąd było wynikiem nie tylko takich a nie innych postaw polskich partnerów Stackelberga w oficjalnych rozmowach, ale też burzliwych zakulisowych zmagania z królem. Najwyraźniej ta nieformalna rozgrywka, którą Dukwicz zrekonstruowała równie dokładnie, co oficjalne rozmowy, wywarła decydujący wpływ na wiążące decyzje dotyczące przyszłego kształtu porządku politycznego. Przedstawicielowi Rosji chodziło przede wszystkim o to, by po podpisaniu układów rozbiorowych zbudować konstelację władzy, która dawałaby Rosji do ręki podobne instrumenty

kontroli i bezpośrednich wpływów politycznych jak system z 1768 r.; dlatego też obstawano przy *liberum veto*, wolnej elekcji, Rosji jako gwarancie konstytucji i utworzeniu Rady Nieustającej, która miała ograniczyć władzę króla. Z kolei król, tak samo jak Stackelberg, zdawał sobie sprawę, że celów wytyczonych przez politykę rosyjską nie da się zrealizować bez jego udziału — co otwierało możliwość wynegocjowania od Rosjan ustępstw w zakresie planowanego ograniczenia królewskich prerogatyw.

Zwłaszcza w drugiej fazie obrad sejmu negocjacje skomplikowała również stopniowa zmiana w relacjach między mocarstwami rozbiorowymi. Dokładne odtworzenie przeobrażeń zachodzących w tych stosunkach — początkowo niemal niezauważalnie — jest jednym z najciekawszych aspektów tego i następnego rozdziału pracy. Przy czym już w rozdziale pierwszym Autorka zasygnalizowała, że ten punkt może stać się zarzewiem konfliktu. Główny antagonizm wynikał z tego, że pierwszoplanowy cel Rosji, mianowicie odtworzenie jednostronnej rosyjskiej kontroli nad Polską, na dłuższą metę wykluczał pełną współpracę z niemieckimi mocarstwami zaborczymi. Praktyczne skutki tego stanu rzeczy stawały się coraz wyraźniej widoczne w miarę przebiegu sejmowych rozmów: każde z trzech mocarstw starało się realizować własne cele i to nie tylko w decydujących kwestiach reorganizacji porządku politycznego Rzeczypospolitej. Co więcej, bezwzględność Prus i Austrii w sprawie granic i handlu oraz postępowania oddziałów okupacyjnych okazała się niemożliwa do pogodzenia z interesem Rosji, która chciała Polski okrojonej, ale zdolnej do przetrwania i ustabilizowanej, a więc dążyła do wytworzenia nowego *modus vivendi* między Rosją a Rzeczpospolitą. Ironią historii jest to, że w tej sytuacji Rosja stała się „obroncą” interesów polskich.

Jak wynika z rozdziałów trzeciego i czwartego, Stackelberg nie był w stanie spełnić wszystkich oczekiwań Panina i jednocześnie na miejscu zachować kontrolę nad sytuacją. Z wielkim trudem utrzymał współpracę między posłami mocarstw zaborczych do momentu zawarcia traktatów podziałowych we wrześniu 1773 r., których ratyfikacja oznaczała zamknięcie sprawy z rosyjskiego punktu widzenia najpilniejszej. Następnie (za pomocą przybierających najróżniejszą formę nacisków i koncesji) włączył króla w system przyszłej rosyjskiej polityki w Polsce i przeforsował najważniejsze postulaty w drugiej fazie obrad sejmu. Wbrew życzeniom Panina nie udało się natomiast uspokoić sytuacji wewnętrznej; co rusz poseł musiał uruchamiać cały pozostający do jego dyspozycji repertuar środków nacisku, żeby przełamać opór polityczny, co dyskredytowało rosyjską politykę. Jednocześnie niepowodzeniem zakończyły się zabiegi o załagodzenie zarysowujących się nieporozumień między trzema mocarstwami.

Stało się tak przede wszystkim za sprawą przeanalizowanych w rozdziale czwartym sporów na temat aneksji terenów polskich przez Austrię i Prusy wykraczającej poza ustalenia z 1772 r., na temat bilateralnych układów handlowych, a także w kwestii dysydenckiej. Zabiegi Stackelberga o złagodzenie postawy obu posłów i wpłynięcie na sytuację poprzez ofertę rosyjskiej mediacji

pozostały w znacznym stopniu bezskuteczne; w sprawie granicy i handlu zmuszony był w zasadzie pozostawić los Rzeczypospolitej na pastwę samowoli dwóch niemieckich zaborców. Jedynie w kwestii dysydenckiej udało się — po pewnych ustępstwach wobec cesarzowej Marii Teresy, żądającej koncesji na rzecz Kościoła katolickiego — zachować konsensus. Nawiasem mówiąc, stało się tak dlatego, że żadnemu z mocarstw zaborczych tak naprawdę nie zależało na obronie praw dysydentów w Rzeczypospolitej! Również Rosji chodziło głównie o wolną rękę do stłamszenia Kościoła unickiego w swoim zaborze, a także — przede wszystkim ze względów prestiżowych — o potwierdzenie traktatu warszawskiego z 1768 r.

Podsumowując, można powiedzieć, że badania Dukwicz zawierają wiele nowych spostrzeżeń — co jest godne uwagi również dlatego, że zajęła się ona dobrze już zbadanym okresem polskich dziejów. Jej praca w istocie przewyższa wcześniejsze badania ze względu na bogactwo wykorzystanych źródeł połączone z ich dogłębną analizą. W kilku kwestiach publikacja przekonująco koryguje też tezy mistrzów na tym polu badawczym: Władysława Konopczyńskiego i Jerzego Michalskiego.

Ponadto niewielki rozdział końcowy (s. 287–292) jest ważnym i zasługującym na szczególną uwagę wkładem Autorki w umiejscowienie badanych wydarzeń w szerszym kontekście historii stosunków polsko-rosyjskich pod koniec XVIII w. Badaczka przekonująco objaśnia, że podjętą w 1772 r. decyzję o podziale Rzeczypospolitej niekoniecznie należy postrzegać jako cezurę w rosyjskiej polityce za panowania Katarzyny II. Analizowane w pracy wydarzenia i procesy zachodzące w latach 1772–1775 skłaniają raczej do podkreślenia ciągłości między systemem istniejącym przed 1768 r. a porządkiem ustalonym po 1772 r. Wprawdzie konfederacja barska na jakiś czas wyłączyła dawne mechanizmy rosyjskich wpływów, co popchnęło Rosję do porozumienia się z Prusami i Austrią w kwestii podziału Polski. Niemniej przeprowadzenie pierwszego rozbioru było zarazem momentem powrotu Rosji do dawnych reguł prowadzenia polityki w Polsce, w żadnym razie nie można tu mówić o „kapitulacji” przed żądaniami i interesami zaborców niemieckich. Z tą interpretacją, którą Dorota Dukwicz, mimo obfitości materiałów potwierdzających jej tezy, prezentuje w sposób ostrożny i zdystansowany, nie można się nie zgodzić. A może nawet dałoby się to stwierdzenie sformułować jeszcze bardziej radykalnie: niewykluczone, że porozumienie z Prusami i Austrią odnośnie do podziału Polski w 1772 r. było dla rosyjskiej polityki zagranicznej czymś w rodzaju „wypadku przy pracy”, możliwą do uniknięcia błędną decyzją, która pozostawała w sprzeczności z interesami Rosji w tym regionie i jako taka wymagała szybkiej korekty? W każdym razie byłoby doskonale, gdyby omawiana praca stała się impulsem do ożywienia dyskusji na temat rozbiorów.

*Michael G. Müller
(Halle, Niemcy)*

Z jęz. niemieckiego przełożyła Justyna Górny

John Deak, *Forging a Multinational State. State Making in Imperial Austria from the Enlightenment to the First World War*, Stanford Ca 2015, Stanford University Press, ss. 376, Stanford Studies on Central and Eastern Europe

Najprawdopodobniej żadna z habsburskich grup społecznych nie miała w historii i historiografii tak złej prasy jak jej urzędnicy. Uważana za główną siłę germanizacyjną i centralizującą, z końcem XIX w. za przestarzałą i niezbyt wydajną, klasa urzędnicza rzadko widziana była w barwach innych niż czarne. Dopiero niedawny wzrost zainteresowania państwem jako czynnikiem modernizacji doprowadził do wzięcia pod uwagę biurokracji jako ważnego czynnika tworzącego i stabilizującego państwo¹. Profesor historii na University of Notre Dame, John Deak, przedstawia w recenzowanej publikacji dwa wieki historii habsburskiej biurokracji od czasów Marii Teresy do I wojny światowej. Interesuje go szczególnie rola aparatu administracyjnego w procesie państwowotwórczym, przy czym za najważniejsze uważa dopasowywanie się biurokracji do zmieniających się warunków kulturowych monarchii. Oznacza to również, że Autor nie postępuje teleologicznie i nie pisze historii upadku państwa Habsburgów, lecz koncentruje się na możliwościach modernizacyjnych państwa względem kulturowej różnorodności. W ten sposób praca staje się do pewnego stopnia uzupełnieniem niedawno opublikowanej książki Pietera Judsona, która koncentrowała się na historii społeczno-politycznej².

Zgodnie ze znanymi już narracjami historycznymi, panowanie Marii Teresy i jej syna Józefa II uważane jest za tworzące podstawy nowoczesnego państwa Habsburgów. Także Deak podkreśla znaczenie reform józefińskich, których zadaniem było osłabienie władzy szlachty, wzmocnienie państwa kosztem struktur feudalnych i ogólnie stworzenie nowej klasy „profesjonalnej i obiektywnej biurokracji”³ (s. 29). Reformy Józefa II przyniosły państwu usprawnienia, jednak później pozycja biurokracji stale się pogorszała. Absolwenci uniwersytetów czekali latami na odpowiednie do ich wykształcenia stanowiska, często możliwe do osiągnięcia jedynie poprzez protekcję, a aby sprostać ogromowi nowych zadań na niższe posady zatrudniani byli praktykanci (s. 58). Mimo pewnej stagnacji, zarówno państwa, jak i urzędników, duch józefinizmu i jego pomysłów reform państwa utrzymywał się właśnie najmocniej wśród biurokracji, która stawała się potęgą modernizacyjną państwa i coraz bardziej się usamodzielniała, stając się trzecią siłą centralnego państwa obok Kościoła i armii (s. 61).

Rewolucje 1848 r. przyniosły zwycięstwo środowisku urzędniczemu: gdy cesarz Franciszek Józef I nie sankcjonował konstytucji kromierskiej (*Kremsierer*

¹ Wczesnym wyjątkiem są studia Waltraud Heindl, *Gehorsame Rebellen. Bürokratie und Beamte in Österreich 1780 bis 1848*, Wien-Köln-Graz 1992 oraz eadem, *Josephinische Mandarine. Bürokratie und Beamte in Österreich*, t. 2: 1848 bis 1914, Wien-Köln-Graz 2013.

² P.M. Judson, *The Habsburg Empire. A New History*, Cambridge Mass.-London 2016.

³ „professional, objective bureaucracy”.

Entwurf, 1848), minister spraw wewnętrznych, hrabia Franz Stadion przygotowany miał już projekt ustawy, przyjętej jako tzw. Konstytucja marcowa. Przewidywał on zwiększenie znaczenia inteligencji i obywateli na niższych szczeblach biurokracji kosztem przywilejów szlachty (s. 89). Nawet jeżeli reformy te nie stały się długotrwałą podstawą państwowości — Alexander Bach, kolejny minister spraw wewnętrznych (od 1849) przejął tylko ich części — i tak były według Deaka niezwykle ważne dla poprawienia innowacyjności kontroli państwa i rozwoju ekonomicznego (s. 98). Bach w rzeczywistości na nowo narysował mapę habsburskiej biurokracji, zastępując decentralizujące i demokratyzujące pomysły Stadiona centralną biurokracją, sięgającą do rad miejskich. Według Autora recenzowanej pracy chciał on tym odpolitycznić lokalne struktury (s. 113). Mimo pewnych osiągnięć w modernizacji kraju i wzrostu ekonomicznego, aparat urzędniczy wytwarzał ogromne koszty i w konsekwencji był jedną z przyczyn upadku neoabsolutyzmu (s. 133). Jego wzmocnienie stanowiło jednak podstawę dla polityki następnych dekad, kiedy biurokracja funkcjonowała obok instytucji rządu reprezentatywnego i autonomicznych instytucji komunalnych i prowincjonalnych (s. 135).

Jak pokazuje Deak, reformy lat sześćdziesiątych XIX w. to w dużej mierze właśnie reakcje na nadmierny rozrost biurokracji, gdyż nowo wprowadzane samorządowe instytucje, jak rady miejskie lub rady szkolne krajowe, nie wymagały aż takich nakładów finansowych jak centralna biurokracja (s. 163). Oznaczało to decentralizację, a sam proces, przekonuje Deak, stworzył nieortodoksyjne koalicje (jak pisze: „Shared enemies make strange bedfellows”, s. 144): grupy dążące do reform to zarówno szlachta pragnąca powrotu swych wpływów, jak i federaliści, a przeciwni im byli demokraci i liberałowie, dla których scentralizowane państwo oznaczało ekonomiczną *prosperity* i utrzymanie wielonarodowościowości w ryzach (s. 144). To także lata redukcji zatrudnienia urzędników, sięgającej nawet do 77 proc. (w Dolnej Austrii, s. 165).

Okres 1868–1900 to dla Deaka „lata procedury”⁴ oraz wytworzenia się „wszechświata urzędniczego”⁵ (s. 214). Podkreśla on tutaj szczególnie reorganizację pracy administracji (włącznie z tworzeniem jej archiwów) i problemy z podziałem kompetencji wybieranych instytucji miejskich i aparatu urzędniczego (na przykładzie miasteczka Wels w Górnej Austrii, s. 183–196). Polityczne konflikty zwiększyły w tym okresie znaczenie i autonomię kadry urzędniczej, która mogła uważać się za niezależną od polityki. Deak pisze nawet, że po okresie tworzenia procedur nastąpiło osadzenie wiedzy administracji w procedurach i normach i ich usamodzielnienie (s. 213 n.). W tym okresie aparat administracyjny przejmował coraz więcej zadań do realizacji, a zwiększanie się infrastruktury państwowej, socjalnej, ale też inwestycyjnej, wymagało coraz to większej liczby urzędników, przez co budżet ministerstwa mocno się rozrastał, nawet o 47 proc. w ciągu 20 lat (s. 210). Od lat dziewięćdziesiątych XIX w. zwiększała

⁴ „The Years of Procedure”, jak brzmi tytuł piątego rozdziału książki Deaka.

⁵ „bureaucratic universe”.

się także potrzeba zatrudniania akademicko wykwalifikowanej kadry urzędniczej, żeby sprostać coraz bardziej skomplikowanej sferze prawnej państwa (s. 211–212). Kompetencje językowe miały znaczenie drugorzędne, ważniejsze było godne reprezentowanie imperium – chociaż zaznaczyć trzeba, że Deak spogląda na dwujęzyczne kraje czeskie, ale nie na Galicję (s. 204–205). W tych pierwszych jednak dwujęzyczność urzędników była rzeczywistością, pozwalając od czasów Klemensa von Metternicha na sprawne funkcjonowanie biurokracji na niższych szczeblach (s. 206–207).

Pytanie o infiltrację biurokracji przez nacjonalistów zyskało na znaczeniu w latach dziewięćdziesiątych, gdy zwiększyła się grupa wykształconych czeskich biuralistów (s. 218). Wtedy właśnie wybuchł kryzys, w którego centrum stali urzędnicy, mianowicie konflikt o równouprawnienie języków czeskiego i niemieckiego w krajach czeskich, używanych w biurokracji. Wywołało go rozporządzenie premiera Kazimierza Badeniego, które według niemieckich nacjonalistów uprzywilejowywało Czechów (s. 223–226). Deak nie uważa niepowodzenia projektu Badeniego za początek końca monarchii, lecz za impuls prowadzący do gruntownych zmian w jej organizacji, podobny do tego z roku 1848. Na tle zmian takich jak zwiększenie demokracji, dyskutuje on różne podejmowane próby reformy systemu urzędniczego, autorstwa Ernesta Koerbera (1900 i 1904), Josepha Redlicha (1907), Erwina Schwarzenau (1913) czy Guida Haerdla (początek 1914 r.). W większości miały one na celu usprawnienie komunikacji poprzez minimalizację „roboty papierkowej”, przesunięcie ośrodka decyzyjnego do okręgów oraz wprowadzenie nowych podziałów administracyjnych, żeby władze mogły uniknąć konfliktów narodowościowych. Jednak stuipięćdziesięcioletnia tradycja oraz ogrom zadań stojących przed administracją, sięgający do odpowiedzialności za czystość toalet w pociągach (s. 258), uniemożliwił zakończenie procesu reform przez czerwcem 1914 r. i początkiem wojny.

W podsumowaniu Deak podkreśla, że biurokracja była ważnym czynnikiem modernizacji monarchii oraz stała w centrum budowy i stabilizacji państwa. Mimo różnych ograniczeń, chociażby różnic w lojalności wobec państwa, przetrwała ona wojnę na trzech frontach przez cztery lata, co dla Autora jest dowodem na siłę (s. 273). A jednak „państwa są kruche”⁶ (s. 274) i upadek monarchii, mimo rozbudowanego systemu opiekuńczego, powinien być nauką na przyszłość – co, jak można zauważyć, staje się coraz ważniejsze w obecnej sytuacji politycznej już kilka lat od chwili ukazania się książki w 2015 r.

Książka Deaka bardzo dobrze wpisuje się w zainteresowanie aparatem państwowym jako czynnikiem modernizacyjnym i daje dobry pogląd na procesy zmian w administracji monarchii. Autor opisuje monarchię oraz propozycje reform w detalach, które tutaj nie mogły być omówione. Szczególnie udane jest ukazanie konkretnych przykładów na tle zazwyczaj bezosobowej biurokracji, na przykładzie losów miasteczka Wels widzianych oczami Augusta Göllericha, miejscowego wysokiego urzędnika. Trudno jednak nie zauważyć problemów

⁶ „states are fragile things”.

konstrukcji narracji, w szczególności „austrocentryczności” – zarówno koncentracji na Przedlitawii, krajach austriackich (Dolna i Górna Austria), jak i źródłach i literaturze niemieckojęzycznej. Deak nie neguje znaczenia decentralizacji i ruchów federalistycznych oraz autonomizacji dyskursów w prowincjach, jednak przedstawia je poprzez pryzmat centrum. Szczególnie dla pytań o projekty reform ma to jednak duże znaczenie i można mieć nadzieję, że studia przypadków z innych dawnych prowincji habsburskich uzupełnią tę lukę. Jak inni historycy, John Deak także nie daje odpowiedzi na pytania, czym było imperium oraz jak je definiować, co nie jest jednak mankamentem lecz kolejnym wyzwaniem na przyszłość dla badaczy studiujących monarchię habsburską.

Jan Surman
(Moskwa, Federacja Rosyjska)

Andrzej Cinciała, *Dziennik 1846–1853*, cz. 1–2, wydała i indeksami opatrzyła Marzena Bogus (wprowadzenie językowe Zbigniew Greń, redakcja Janusz Spyra), Cieszyn 2015, Książnica Cieszyńska, ss. 927, il. 25 + CD, Bibliotheca Tessinensis 7, Series Polonica

Od 2004 r. staraniem Książnicy Cieszyńskiej w serii wydawniczej *Bibliotheca Tessinensis* z mniejszą lub większą intensywnością publikowane są materiały źródłowe dotyczące Cieszyna i Śląska Cieszyńskiego. Wśród ośmiu wydanych do tej pory pozycji (w kilku przypadkach kilkutomowych) są wznowienia dziewiętnastowiecznych edycji źródeł¹, współcześnie przygotowane zbiory dokumentów archiwalnych² oraz – jak w przypadku *Dzienników Cinciały* – wydane drukiem rękopisy.

Sam Andrzej Cinciała (używający również form: Cieńciała czy Cienciała) to jedna z kilku postaci zaliczanych zazwyczaj – obok Pawła Stalmacha i Andrzeja Kotuli – do pierwszego pokolenia „budzicieli” nowoczesnej polskiej tożsamości narodowej na Śląsku Austriackim. Urodzony w chłopskiej rodzinie w 1825 r., zmarły w 1898 r., był niemal rówieśnikiem obu pozostałych działaczy, a okres Wiosny Ludów dla całej trójki był doświadczeniem formacyjnym. Wtedy to Cinciała zaczął studia prawnicze w Krakowie (1848–1853), które pozwoliły mu później prowadzić własną kancelarię notarialną – najpierw w małym północnomorawskim miasteczku Šilperk / Schildberg (od 1949 noszącego nazwę Štítý), potem w śląskim Frysztacie (1867–1881) i Cieszynie (od 1881), do którego – jak

¹ A. Kaufmann, *Gedenkbuch der Stadt Teschen*, wyd. I. Buchholz-Johanek, J. Spyra, t. 1–3, Cieszyn 2007 (Bibliotheca Tessinensis 4, Series Polonica).

² *Malo invidiam quam misericordiam. Wybór pism i dokumentów dotyczących Leopolda Jana Szersznika* wyd. J. Spyra, G. Chromik, Cieszyn 2014 (Bibliotheca Tessinensis 6, Series Polonica); *Protokoły posiedzeń plenarnych Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego (1918–1920)*, cz. 1–2, wyd. E. Długajczyk, M. Skrzypek, Cieszyn 2016 (Bibliotheca Tessinensis 8, Series Polonica).

pisze w pamiętniku — dostał się „z wieloma trudnościami i wielką protekcją”³. W tym ostatnim mieście aktywnie działał i współtworzył polskie organizacje, jak choćby Czytelnię Ludową i Towarzystwo Rolnicze, wydając również drukiem zebrane przezeń cieszyńskie pieśni, powiedzenia itp. Wcześniej znaleźmy spisany pod koniec życia *Pamiętnik Cinciały*, wydany w pełni przez jego wnuka Jana Stanisława Bystronia, teraz zaś mamy dostęp do dokumentu szczegółowo i na bieżąco rejestrującego przeżycia z kluczowych dla młodego cieszyńianina lat.

Swój dziennik Cinciała, jako pisarz w majątku ziemskim, a potem w kancelarii notarialnej Ludwika Kluckiego w Cieszynie, zaczął prowadzić w 1844 r. Początkowo — rzecz charakterystyczna — w języku niemieckim. Dopiero po przeszło półtora roku dominującym, a potem — jedynym językiem zapisków stała się jego śląska polszczyzna. Niestety notatki z dwu pierwszych lat nie zachowały się, więc musimy zadowolić się tylko ośmioma rocznikami. Choć nie jest to więc źródło w pełni kompletne, to i tak stanowi materiał obszerny i bogaty, na który patrzeć można przynajmniej z kilku perspektyw.

Po pierwsze, jest to zapis psychicznego i umysłowego rozwoju młodego dziewiętnastowiecznego mężczyzny. Cinciała prozą i wierszem dosyć szczegółowo (zwłaszcza w 1846 r., gdy notatki są najobszerniejsze) opisuje swoje przeżycia, myśli i obserwacje. Jest pracowity i ambitny, więc skrupulatnie odnotowuje swoje spotkania towarzyskie, dodatkowe zajęcia i naukę („O jutro! nieszczęsny czwartek: tyle do uczenia niech to tam dziasek bierze! Już godzina jedenasta dobiega, a jeszcze niewiele, zgoła nic nieumiem nadzień jutrzejszy. Greczyna, Łacina i francuszczyzna to aż człowiekowi niedobrze, gdy sobie na to spomni” – 7 X 1846, cz. 1, s. 408), snuje plany, wylicza osiągnięcia i obawy, odnotowuje tytuły czytanych książek, prowadzi solilokwia itp. Z kart dziennika wyłania się złożony portret psychologiczny człowieka, który na własnej skórze doświadcza, czym jest to, co dziś nazwalibyśmy awansem społecznym i stawianiem czoła wyzwaniom nowoczesności. Syn przeciętnie zamożnego podcieszzyńskiego gospodarza, mając aż 23 lata, kończy dopiero szkołę średnią, potem udaje się do Krakowa na studia, zostaje nauczycielem domowym młodego Mieczysława Antoniego Dzieduszyckiego (1832–1872)⁴, by stać się wreszcie, jako notariusz, częścią miejskiej, śląskiej elity. Wcześniej jednak żyje w ubóstwie („wczoraj wsobotę zrobiłem główne polowanie na pluskwy, położyłem ich trupem nie mało” – 15 VI 1851, cz. 2, s. 731) i bez możliwości życiowej stabilizacji, a zmagając się z własnym kompleksem niższości i wyobcowania, próbuje uczyć się jak najwięcej jak najróżniejszych rzeczy: od poprawnej polszczyzny po grę na gitarze. Zjawiska, które znamy głównie z zewnętrznej obserwacji lub z literatury pięknej, tutaj możemy obserwować z perspektywy doświadczającej ich jednostki.

³ *Pamiętnik dra Andrzeja Cinciały notariusza w Cieszynie (1825–1898)*, wyd. J.S. Bystron, Katowice 1931, s. 1.

⁴ We wprowadzeniu do *Dziennika* w dacie urodzin Dzieduszyckiego pojawił się „czeński błąd”. M. Bogus, *Wprowadzenie*, cz. 1, s. 75.

Po drugie, Cinciała w swoim dzienniku obszernie charakteryzuje kręgi, w których się obraca. Mamy więc wiele zdań poświęconych środowisku cie-szyńskiemu, w szczególności Ludwikowi Kluckiemu, rówieśnikom i kolegom ze szkolnej ławy, którzy – w kilku przypadkach – tworzyli razem z Cinciałą zręby aktywnego środowiska polskiego, na czele z Pawłem Stalmachem (ich osobista i zawodowa relacja przechodziła zresztą zmienne koleje losu). Obszernie charakteryzuje też profesorów krakowskiej wszechnicy (m.in. Juliana Dunajewskiego, Antoniego Helcla, Wincentego Pola), ocenia prowadzone przez nich wykłady itp. Ma wyostrzony zmysł obserwacyjny i zacięcie etnograficzne, które objawia się w jego późniejszych pracach. Opisuje więc Kraków (którym jest oczarowany, choć dostrzega też np. „nieznośne błoto, które całą jesień, zimę i wiosnę całą Wesołą wznaczej wysokości pokrywało i które 4 razy regularnie przebrodzić musiałem...” – 11 VII 1852, cz. 2, s. 770), podkrakowskie wsie, Karpaty i miejscowości odwiedzane podczas podróży z Dzieduszyckimi czy też mowę poszczególnych wsi Śląska Austriackiego. Niektóre opisy zachowują zresztą zaskakującą aktualność:

Kiedy wstąpisz w przedsiónek wszechnicy Jagiell[ońskiej], mniemasz, żeś wstąpił wprzedsionek jakiegoś urzędu, bo cię tam powita mnóstwo karteczek zakratką, samych obwieszczeń i ogłoszeń. Oto professorowie wywieszają karteczki, kiedy wykladać zaczną i w których godzinach swoje przedmioty. [– –] Często się niewie, czy professor przyjdzie czy nie, czeka się, czeka, nie przychodzi atu zimno i chłodno, że aż zlitowania, a o czoło twoje się odbija kłotnia o zmianę lekcji itd. O święty porządku krakowski!!! (23 X 1850, cz. 2, s. 711–712).

Dodam, że dzięki opatrzeniu *Dziennika* indeksem osobowym oraz indeksem miejscowości szybko można odnaleźć wybrane charakterystyki miejsc czy postaci.

Wreszcie po trzecie, dla badaczy rozwoju nowoczesnej tożsamości narodowej *Dziennik* to interesujący materiał, pokazujący, jak swoją narodowość rozumiał w połowie XIX w. człowiek, który świadomie dokonał jej wyboru. Ujmując rzecz najkrócej, można by rzec, że Autor w swoich zapiskach prezentuje takie rozumienie narodowości, które odpowiada głównie charakterystyce pierwszego etapu rozwoju ruchów narodowych (fazy A i po części fazy B) w powszechnie znanej typologii Miroslava Hrocha⁵. Cinciała czuje się Polakiem i jest zafascynowany polskością jako kulturą, historią i językiem. Zbiera ludowe pieśni, sam pisze wiersze, stara się ulepszać swoją polszczyznę i propagować ją w swoim otoczeniu (w gimnazjum zakłada Towarzystwo Uczących się Języka Polskiego). Jednocześnie chce być „Sławianem”, czuje więź z Czechami i Słowakami. Nie ma też problemu z posługiwaniem się niemieckim, także w relacjach

⁵ Zob. M. Hroch, *Social Preconditions of National Revival in Europe. A Comparative Analysis of the Social Composition of Patriotic Groups Among the Smaller European Nations*, wyd. 2, New York–Chichester 2000 (zwłaszcza s. 22–30).

zawodowych czy intymnych. Trudno tu jednak znaleźć jakieś narodowościowe matryce w ocenianiu ludzi. Dla młodego adepta prawa ideałem jest jego mentor Klucki, który jest Moravianinem, w domu mówi po niemiecku, lecz sam nauczył się polskiego i zachęca Słowian do świadomego używania swych własnych języków. Cinciała nie definiuje jeszcze relacji między narodowościami w sposób antagonistyczny, ale raczej w harmonijnej Herderowskiej perspektywie. Nawet jego antysemityzm bliższy jest odmianie oświeceniowej niż dwudziestowiecznej.

Przechodząc do oceny samej edycji źródła, warta podkreślenia i uznania jest staranność wydawnicza, z jaką opracowano Cinciałowy rękopis. Poprzedzają go dwa obszernie wprowadzenia: ciekawy i rzetelny tekst Marzeny Bogus o samym autorze i kolejach losu jego dziennika oraz artykuł Zbigniewa Grenia o językowych własnościach języka, którym w dzienniku posługiwał się późniejszy wydawca śląskich przysłów i pieśni. Prócz tego liczne przypisy wyjaśniające znaczenie poszczególnych słów lub wspomnianych w tekście miejsc i postaci bardzo ułatwiają lekturę. Redaktorze *Dziennika* nie przyszło na szczęście do głowy „poprawianie” języka zapisków sprzed 170 lat: zarówno ortografia jak słownictwo zachowane są zgodnie z rękopiśmiennym pierwowzorem. To duża zaleta — w szczególności, że taka praktyka edytorska nie jest częsta w polskich edycjach dawnych tekstów — bo pozwala nie tylko zrozumieć to, czym w rzeczywistości była dla Cinciały polszczyzna, ale również prześledzić jej ewolucję: od regionalnej (śląskiej) odmiany pisanej polszczyzny pogranicza językowego polsko-czesko-niemieckiego, po polszczyznę uniwersytecką, wyrobioną w czasie kilkuletnich studiów w Krakowie⁶. Jeśli dodać to tego, że do książek dołączona jest płyta CD ze skanami autografu dziennika, to widać, z jak dużą historyczną rzetelnością przygotowano ten materiał do publikacji. Należałoby więc życzyć sobie, aby mimo ceny i objętości książki jej recepcja wyszła poza krąg regionalistów i objęła wszystkich, którym bliska jest historia Polski i Europy Środkowej XIX w.

Marcin Jarząbek
(Kraków)

⁶ W tym kontekście krytycznie ocenić można niektóre stwierdzenia bardzo dokładnej skądinąd analizy Zbigniewa Grenia języka *Dziennika*. Greń ocenia bowiem język Cinciały teleologicznie, z perspektywy jednolitego i utrwalonego standardu polszczyzny, a wszystko, co do niego nie pasuje, nazywa błędami, wpływami niemieckimi/czeskimi itp.

Wiktor Marzec, *Rebelia i reakcja. Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne*, Łódź–Kraków 2016, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Universitas, ss. 524

„Nie jest to praca *stricte* historyczna. Zajmuję się w niej historią”, pisze Wiktor Marzec (s. 46). Jego książka jest lekturą pod wieloma względami niezwykłą. Autor odnalazł w tematyce — zdawałoby się — wielokrotnie i z różnych perspektyw opisywanej zupełnie nowy aspekt: moment upodmiotowienia proletariatu w trakcie i w wyniku wydarzeń rewolucyjnych lat 1905–1907. Moment ten ukazuje przez pryzmat różnych źródeł, najchętniej masowo wówczas powstających ulotek i odezw (będzie jeszcze o tym mowa niżej). Swe rozważania podpira imponującą liczbą opracowań z różnych dziedzin wiedzy (socjologii historycznej, historii politycznej, historii intelektualnej i dziedzin pokrewnych) i w różnych językach. Na podstawie przeanalizowanego materiału formułuje wnioski, które znacząco wzbogacają dorobek polskiej historiografii rewolucji i — szerzej — okresu braku niepodległości, przemian społecznych XIX/XX w. oraz procesu wkraczania społeczeństwa polskiego w nowoczesność. A jednak książka Marca ma kilka mankamentów, które — jeśli nawet nie podważają jej najważniejszych ustaleń — to pozostawiają u czytelnika uczucie niedosytu, czasem irytacji.

Rebelia i reakcja ma jasny i logicznie uzasadniony układ. Książka ujęta jest w ramy „Wprowadzenia”, gdzie Autor sygnalizuje zestaw lektur, jakimi posługiwał się, tworząc teoretyczną podwalinę pracy, i „Zakończenia”, w którym na zasadzie odwrócenia zaprezentowany jest stosunek innych do plebejskiego ruchu. Nieco zaskakującym posunięciem jest umieszczenie na końcu książki omówienia bazy źródłowej, które zwykle umieszcza się na początku; manewr ten jednak pozwala Marcowi na nieco szerszą charakterystykę wykorzystanych materiałów.

Zasadniczy trzon książki tworzą trzy części podzielone na liczne podrozdziały, na ogół obdarzone intrygującymi tytułami:

1. „Rebelia”, gdzie Autor omawia przeszłość wydarzeń rewolucyjnych, kształtowanie się proletariatu od pierwszej połowy XIX w., pierwsze strajki oraz najważniejsze (z punktu widzenia tematyki pracy) przemiany i praktyczne zdobycze pierwszej fazy rewolucji — doświadczenie bycia razem w strajku lub samokształceniu, rolę odezw i skierowanej do robotników prasy, tworzenie się własnego języka i poczucia proletariackiej wspólnoty.

2. „Rewolucja” — część poświęcona sposobom, na jakie partie robotnicze starały się objaśnić rewolucyjną rzeczywistość i wyznaczać cele, ku którym rewolucja miała zmierzać. Marzec przedstawia tu programy partyjne Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, Polskiej Partii Socjalistycznej i ruchu narodowego, zwracając szczególną uwagę na dynamikę procesu rewolucyjnego i polaryzowanie się stanowisk różnych jego aktorów.

3. „Reakcja”, gdzie mowa jest o odpływie rewolucyjnej fali i procesie zawłaszczania pustego, pozostałego po proletariackim ruchu miejsca przez

Narodową Demokrację. Podczas tego procesu etos socjalistyczny wypierany był przez absolut jednolitego, już nowoczesnego narodu.

Książka Marca jest jak okno ukazujące czytelnikowi nowy widok w znanym już krajobrazie. Spojrzenie na rewolucję oczami jej plebejskich uczestników jest świeże i inspirujące. Dzięki temu możemy dostrzec etapy zyskiwania przez robotników samoświadomości od emancypacji intelektualnej i samokształcenia (zwłaszcza nauki czytania i pisania), przez budowę poczucia wspólnoty, aż po — paradoksalnie — rozpad tego poczucia i krzepnięcie całkowicie różnych afiliacji politycznych. Jest w książce wiele akapitów i całych podrozdziałów świadczących o pogłębionej refleksji, mających też niemałe walory literackie, jak m.in. podrozdziały „Demokratyczna podmiotowość i instytucje” (s. 91–108), „Proletariacka biografia i dzielenie postrzegalnego” (s. 194–222) czy fragmenty „Efektu odwrócenia” (s. 421 nn.). Jest w niej także wiele celnych uwag, błyskotliwych sformułowań i zdań, jak na przykład rozważania o „proletariackim czytelnictwie”, które ze sfery spokojnej, kontemplacyjnej prywatności przeniosło się do sfery publicznej (podrozdział „Prasa na ulicach”, s. 135–144), czy o „autodydaktyzmie stracącym”, kiedy robotnicze dążenie do wiedzy prowadziło do całkowitej zmiany tożsamości i odejścia z własnej klasy (s. 194).

Zanim przejdę do — nieuchronnych — uwag krytycznych, zatrzymam się jeszcze na krótko przy bazie źródłowej i wykorzystanych w książce opracowaniach. Marzec, jak już wspomniano, omawia wykorzystane źródła w osobnym dodatku na końcu książki. Podstawowy korpus źródłowy stanowią dlań ulotki i odezwy z lat 1905–1907 z największych ośrodków robotniczych Królestwa Polskiego — Łodzi, Warszawy i Zagłębia Dąbrowskiego (z wyraźnym naciskiem na Łódź). Uzupełnia je o prasę i materiały biograficzne, drukowane i nie, które niekiedy — wbrew deklaracjom Autora — mają większe znaczenie niż druki ulotne. Taki dobór źródeł (wymuszony zresztą przez ich stan) sprawia, że na obraz zrekonstruowany przez Marca nakładają się dwa kolejne filtry, z czego zresztą doskonale zdaje on sobie sprawę — z jednej strony fakt, że znacząca większość odezw i artykułów prasowych wychodziła spod piór działaczy partyjnych, inteligentów, z drugiej zaś, że materiały biograficzne pozostawili po sobie wyłącznie robotnicy piśmienni, na ogół zdobywający sztukę pisania właśnie podczas omawianych wydarzeń.

Marzec wielokrotnie cytuje też lub rekapitułuje ustalenia badaczy polskich, amerykańskich, niemieckich, rządziej francuskich. Na tym tle razi całkowity brak literatury rosyjskiej; autor dostrzega Rosję przez pryzmat literatury zachodniej, w której czasem zacierane są różnice kulturowe i mentalnościowe pomiędzy Cesarstwem a Królestwem Polskim.

Pod adresem *Rebelii i reakcji* sformułować można kilka zarzutów o charakterze czysto technicznym. Lekturę książki utrudnia nieco istnienie bardzo długich przypisów, nie tylko o charakterze bibliograficznym. Nierzadko ważne uwagi, które powinny znaleźć się w tekście, łądają w przypisie (np. przypisy 24 s. 22, 26 s. 24, 44 s. 61, 108 s. 89, 201 s. 127, 245 s. 145, 318 s. 174, 5 s. 299, 25 s. 432 itd.). Jednocześnie znalazły się w pracy przypisy zupełnie zbędne. Koronnym

przykładem może być opatrzenie ogólnych rozważań o *Państwie* Platona adnotacją: „Platon, *Państwo*, Kęty 2003” (przypis 13 s. 19).

Lektury nie ułatwiają też liczne literówki, a także lapsusy („Takimi wydarzeniami są bez wątpienia, niektóre przynajmniej, rewolucję”, s. 194) i rzadsze omyłki, jak np. mianowanie mnie redaktorką *Dziejów inteligencji polskiej do roku 1918*, podczas kiedy redaktorem był oczywiście Jerzy Jedlicki (przypis 50 s. 34). Nie tylko nie ułatwia, ale wręcz utrudnia lekturę całkowicie dowolnie stosowana interpunkcja, co sprawia, że niekiedy trzeba dwukrotnie przeczytać zdanie, aby je zrozumieć (s. 78, 147, 170 itd.). Wreszcie czasem wrogiem czytelnika staje się styl Autora, choć — jak już wspomniałam — są w książce długie fragmenty napisane językiem potoczystym, przykuwającym uwagę i uruchamiającym wyobraźnię czytelnika. Marzec ma jednak zamiłowanie do tworzenia prawdziwych hybryd językowych, jak „skoki alternatywnego autoujarzmienia” (s. 27), „nawykłe rozplenienie politycznego uczestnictwa” (85) itd. Staje się też mało zrozumiała wówczas, gdy odwołuje się do literatury obco-, zwłaszcza angielskojęzycznej (np. czytelnik odezw „jako czytelnik apostrofy, która jest w zasadzie w pełni inkluzywna, zostaje momentalnie interpelowany jako określonego rodzaju podmiot”, s. 154).

Można z Autorem polemizować także w kwestiach merytorycznych, zarówno drobnych, jak i o większej wadze. Przy okazji uwag o znaczeniu pogrzebów jako form uczestnictwa w życiu politycznym (s. 82) zabrakło mi wzmianki o pogrzebach patriotycznych, które — poczynając od pochówków księcia Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki na początku XIX w. — miały ogromne znaczenie jako sposób wyrażania zbiorowych emocji i żywa lekcja historii, nawet jeśli posiadały sankcję władz zaborczych. Rozważania o teatrze (s. 118–119) — dość powierzchowne i oparte na jednej pracy poświęconej teatrowi elżbietańskiemu — aż się proszą o uzupełnienie o posiadające obfitą literaturę zagadnienie roli teatru w dziewiętnastowiecznej Polsce. Na s. 154 słowo „towarzysze” powiązane zostało — skądinąd słusznie — z tradycją socjalistyczną, trzeba jednak pamiętać, że w polszczyźnie ma ono korzenie znacznie starsze, zmiana zaś kontekstu militarnego na polityczny dokonała się dopiero w końcu XIX w. Wreszcie wątpliwości może budzić fakt wrzucenia w zakończeniu książki do jednego worka „pogardy wobec plebejskiego uczestnictwa politycznego” (s. 434) konserwatywnej, ocierającej się o burżuazję i ziemiaństwo inteligencji w rodzaju Henryka Sienkiewicza oraz inteligencji liberalnej; postawienie znaku równości pomiędzy *Wirami* Sienkiewicza i *Dziełmi* Bolesława Prusa wydaje się być operacją zbyt prostą, a zwłaszcza niewyczerpującą problemu. Marzec zresztą — przemawiając gorąco w imieniu swoich bohaterów — konsekwentnie odrzuca „transmisję inteligenckich uroszczeń na niezapisaną kartę robotniczej podmiotowości” (s. 190).

O ile jednak postawione przeze mnie dotąd zastrzeżenia mają charakter marginalny, o tyle następne pytania obarczone są już większym ciężarem gatunkowym. W książce kilkakrotnie jest mowa o „rządzie najezdniczym”, ale trudno jest się zorientować, kogo pod tym terminem rozumie nie tylko jej Autor,

ale — przede wszystkim — opisywani przez niego, wkraczający w sferę publiczną robotnicy. Czy jest to carat, czy może dławiący proletariats kapitaliści? Przy okazji analizy ulotek i prasy robotniczej, a także przyczyn i organizacji strajków wiele jest mowy o interakcji pomiędzy aktywistami robotniczymi a partiami („partyjnymi strategami”), zwłaszcza SDKPiL. Autor nie daje jednak odpowiedzi na pytanie, kto kogo stymuluje do działania, która ze stron jest siłą sprawczą wydarzeń rewolucyjnych. Być może wątpliwości tej nie da się do końca rozstrzygnąć — ale taka odpowiedź powinna wybrzmieć bardzo dobitnie, a tak się w *Rebelii i reakcji* nie dzieje.

Marzec wielokrotnie pisze o różnych rodzajach „reakcji” na rewolucję — zarówno reakcji w znaczeniu fizycznym (represjach i lokaucie), jak i politycznym. Nie dostrzega jednak faktu, że ta „reakcja” dokonywała się w łonie samej klasy robotniczej (pozostawiając na razie na boku jej podziały). Wypadki rewolucyjne budziły niechęć nie tylko kapitalistów i władz. Po pierwszym okresie euforii, zachłyśnięcia się wolnością, entuzjastycznego pędu do samokształcenia i samoorganizacji, zniechęcenie dotykało także robotników — i to nie tylko zniechęcenie wywołane bezpośrednimi represjami i utratą nadziei na realizację własnych postulatów. Kilka lat nieustannych wieców, strajków (łączyjących się z „dużymi kosztami biograficznymi”, s. 72, sic!), walk ulicznych, pogromów, bandyckich napadów, agresywnego języka debaty publicznej, nieustającej groźby utraty miejsca pracy, środków do życia, a nawet samego życia, nieuchronnie prowadziło do psychicznego i fizycznego zmęczenia, budziło tęsknotę za normalnością, choćby obwarowaną najcięższymi zakazami. To także — obok retorsji ze strony fabrykantów i władz, a zwłaszcza głębokiego pęknięcia ideologicznego pomiędzy robotnikami — było przyczyną wygaśnięcia rewolucji.

Wiktor Marzec słusznie zauważa, że opadnięcie fali rewolucyjnej otworzyło drogę do triumfu Narodowej Demokracji, której program zdobywał kolejno nowych entuzjastów w społeczeństwie polskim. W tym sensie rewolucja lat 1905–1907 była kamieniem milowym w dziejach nowoczesnej Polski, a jej konsekwencje, zwłaszcza wyorane wówczas podziały, widoczne są do dziś. Zarazem jednak sympatie autora *Rebelii i reakcji* sprawiają, że obraz tamtych wydarzeń, jaki otrzymujemy, wydaje się przerysowany, nadmiernie zero-jedynkowy. Dla Marca każda słuszna inicjatywa robotnicza, zmierzająca do utworzenia kółka samokształceniowego, wynika z inspiracji partii socjalistycznych, zaś każdy godny potępienia pogrom sklepików żydowskich — z poduszczenia narodowców. Czy jednak obraz świata ówczesnych robotników był aż tak uporządkowany? Bardzo wątpię.

Magdalena Micińska
(Warszawa)

Władysław Konopczyński, *Dziennik 1918–1921*, cz. 1–2, wstęp Piotr Biliński, oprac. Piotr Biliński, Paweł Plichta, Warszawa–Kraków 2016, Muzeum Historii Polski, Ośrodek Myśli Politycznej, ss. 508 (cz. 1), ss. 478 (cz. 2)

Obszerny dziennik Władysława Konopczyńskiego, obejmujący lata 1918–1921, stanowi czwarty tom serii *100-lecie niepodległości. Wspomnienia i pamiętniki* (seria według pomysłu Andrzeja Friszkego). Podstawą wydania są rękopisy Konopczyńskiego (1880–1952), wybitnego historyka i organizatora nauki, przechowywane w prywatnym archiwum rodziny Konopczyńskich, a udostępnione do opracowania i druku w 1999 r. Całość obejmuje 167 zeszytów pochodzących z lat 1895–1952 (łącznie jest to około 7 tys. gęsto zapisanych stron). W recenzowanej tu publikacji do druku podano materiał zawarty w 15 zeszytach, obejmujący czteroletni okres przełomu związanego z odzyskaniem niepodległości (1 I 1918 – 31 XII 1921).

Dokładnego spisanie i opracowanie dziennika oraz napisanie wstępu podjął się znawca osoby i dzieła Konopczyńskiego, Piotr Biliński¹, któremu w pracach redakcyjnych pomagał Paweł Plichta. Efektem tej współpracy są niezwykle starannie, wręcz drobiazgowo opracowane przypisy, które niekiedy wymagały dłuższych kwerend, pomocy specjalistów, np. lingwistów, a nawet wyjazdów poza Kraków. Wyzwanie związane z opracowaniem przypisów było tym trudniejsze, że Konopczyński, jako wybitny erudyta, operował w dzienniku setkami nazwisk i tytułów prac, a nawet na szeroką skalę używał sformułowań w innych językach, np. po łacinie, grecku, włosku, angielsku, francusku, rosyjsku, hebrajsku, w języku jidysz, po niemiecku czy szwedzku.

Walor poznawczy dziennika zwiększa osoba jego autora. Konopczyński – wybitny historyk, głównie XVIII stulecia – słynął z niezwyklej aktywności i pracowitości. Dlatego przerwy w, często obszernych, zapisach dziennych są stosunkowo nieliczne i to z reguły co najwyżej kilkudniowe. Pewnym mankamentem dziennika jest fakt, że jego Autor niekiedy uzupełniał brakujące wpisy i to sięgające czasem nawet siedmiu tygodni wstecz (cz. 2, s. 287). Mimo że dokładał starań, aby precyzyjnie odtworzyć brakujące zapiski (np. na podstawie zachowanej korespondencji czy informacji bliskich), niekiedy prowadziło to do pomyłek. Sam Konopczyński był tego świadom, jak na to wskazuje przynajmniej jeden zapis (cz. 2, s. 293).

Odpowiedź na pytanie o cel prowadzenia przez historyka tak obszernego i kompletnego dziennika nie jest łatwa. Wiadomo, że Konopczyński przejściowo myślał o napisaniu obszernej autobiografii (cz. 2, s. 382). W powstaniu dziennika zawarty był też zamysł znacznie bardziej praktyczny. Przykładowo, liczne, niekiedy intymne, szczegóły dotyczące nie najlepszego stanu zdrowia i sposobów

¹ Podstawowe opracowania to: P. Biliński, *Władysław Konopczyński. Historyk i polityk II Rzeczypospolitej (1880–1952)*, Warszawa 1999; idem, *Władysław Konopczyński 1880–1952. Człowiek i dzieło*, Kraków 2017.

leczenia miały w przyszłości, w razie nawrotów dolegliwości, ułatwić kontynuowanie kuracji².

Dziennik Konopczyńskiego ma bardzo dużą wartość poznawczą w zakresie wielu tematów. Pierwszą, szczególnie istotną, sferą poznawczą, odkrywaną na jego kartach, jest kwestia życia politycznego w Polsce oraz w perspektywie europejskiej, a nawet światowej. Autor kreśli wydarzenia składające się na — postępującą w miarę upływu 1918 r. — erozję władzy austriackiej w Galicji, czego kulminacją były wydarzenia października i listopada 1918 r. Są zapisy charakteryzujące krytyczny stosunek Konopczyńskiego do lewicy (Polska Partia Socjalistyczna), jak i Józefa Piłsudskiego (cz. 1, s. 247; cz. 2, s. 276). Jest też zapis dokumentujący jego reakcję za nieudany zamach stanu Mariana Januszajtisa (styczeń 1919 r., cz. 1, s. 263) i — wysoce krytyczne wobec Czechów — notatki dotyczące wiarołomnego ataku ich wojsk w styczniu 1919 r. na słabe polskie oddziały na Śląsku Cieszyńskim (cz. 1, s. 274, 276, 323, 334). Stosunkowo szeroko i licznie ujęte są opinie Konopczyńskiego na temat walk na wschodzie — wojny polsko-ukraińskiej, zapoczątkowanej walkami o Lwów, czy zwłaszcza długotrwałej wojny polsko-bolszewickiej (od radości po zajęciu Wilna w kwietniu 1919 r., poprzez chłodno przyjęte zdobycie Kijowa, kryzys na froncie i narastające obawy, aż po ulgę związaną ze zwycięstwem w bitwie warszawskiej i z decydującą bitwą nad Niemnem) (cz. 1, s. 376; cz. 2, s. 168). Co wymaga podkreślenia, Konopczyński w lipcu 1920 r., jako oficer rezerwy (służył wcześniej w armii rosyjskiej), sam zgłosił się do Wojska Polskiego. Aż do finalnej, zwycięskiej fazy wojny, w październiku 1920 r., służył w Krakowie, szkoląc w jednostce artylerii młodych żołnierzy (cz. 2, s. 126–179)³.

Dziennik stanowi istną kopalnię wiedzy na temat trudnych warunków materialnych pierwszych miesięcy i lat niepodległości — np. przejściowych braków chleba czy dokuczliwej drożyzny (w zimie oszczędzano np. na opale). Jest sporo wzmianek o rozpowszechnionym wtedy bandytyzmie (Konopczyński oprócz tego, że jako myśliwy często chodził z dubeltówką, przejściowo dysponował też rewolwerem i rozważał strategię ewentualnej samoobrony; cz. 1, s. 433, 438, 466; cz. 2, s. 197, 384, 388). Pojawiają się informacje na temat plagi zachorowań na szerzącą się wtedy, a wyjątkowo groźną, odmianę grypy zwanej „hiszpanką”.

Odnośnie do sfery politycznej na kartach dziennika, podkreślenia wymaga, że w 1919 r. Konopczyński jako członek polskiej delegacji uczestniczył w pracach konferencji pokojowej w Paryżu (przebywał tam od lutego do czerwca 1919 r.). Szczegóły tam zawarte (na około 140 stronach druku) mają dużą wartość na

² Pod datą 30 maja 1919 r. (był wtedy w Paryżu) zapisał: „Jedzenie — wyłącznie w domu i bardzo ascetyczne. Rano nic, tylko lekarstwo, potem do południa co najwyżej sucharki. Potem kaszki, kleiki... Czy warto o tym pisać? Owszem, warto, bo mój nadpsuty mechanizm może co roku ulegać tym samym defektom i dobrze będzie wiedzieć, jak się człowiek zachowywał w poprzednim wypadku” (cz. 1, s. 406).

³ O decyzji zgłoszenia się do wojska zapisał pod datą 7 lipca 1920 r.: „Z gazet morał jasny: teraz na mnie kolej. To uznaliśmy oboje z Dusią [żoną, Jadwigą z Lutostańskich]” (s. 126).

przykład z perspektywy badań nad historią polityczną Polski i szerzej — nad historią powszechną dyplomacji (cz. 1, s. 281–422). Ciekawa jest nawet informacja, że grupa uczestników polskiej delegacji, z Konopczyńskim, nie jechała do Paryża najkrótszą drogą przez Niemcy, a znacznie dłuższą przez Czechosłowację (i to pomimo niedawnego ostrego konfliktu zbrojnego na Śląsku Cieszyńskim), a także przez Austrię i Szwajcarię. O ile powszechnie wiadomo o prezentowanym w Paryżu antypolskim stanowisku premiera Wielkiej Brytanii Davida Lloyd George'a, to zaskakiwać muszą informacje wskazujące na antypolskie wypowiedzi prezydenta Stanów Zjednoczonych Thomasa Woodrowa Wilsona, powszechnie uważanego za polonofila (cz. 1, s. 391, 398, 411). Interesujące fragmenty dotyczą kontaktów delegacji polskiej z przedstawicielami innych krajów, np. z Amerykanami czy Jugosłowianami. Oprócz sfery prac kongresowych, Konopczyński szeroko opisuje życie codzienne delegatów, w którym znajdował się czas na kontakty towarzyskie czy rozrywki (odwiedziny teatrów, kin, a nawet paryskich wyścigów konnych). Sam Konopczyński starał się sporo pracować we francuskich archiwach. Nie da się w sposób pełny spojrzeć na przebieg konferencji paryskiej, i polski w niej udział, bez wykorzystania opisywanego tu dziennika, bogatego w różnorodne szczegóły.

Ale diariusz Konopczyńskiego to także cenne źródło do poznania działalności i życia codziennego środowiska polskich historyków i szerzej — polskiej inteligencji w początkach II Rzeczypospolitej. Szeroko opisane są kontakty naukowe — krajowe i międzynarodowe, funkcjonowanie instytucji życia naukowego, relacje między osobami (od przyjaźni do niechęci czy nawet wrogości). Na kartach dziennika odnajdujemy informacje składające się na genezę i przebieg konferencji organizacyjnej nauki historycznej (Warszawa, kwiecień 1920 r.; cz. 1, s. 502; cz. 2, s. 79), a nawet odległą genezę *Polskiego słownika biograficznego* (cz. 2, s. 254). Poznajemy interesujące szczegóły dnia codziennego ludzi nauki, w którym poza pracą był także czas na bogate życie towarzyskie. Dziś zaskakiwać mogą informacje o bardzo częstym (niemal codziennym) odwiedzaniu licznych przyjaciół i znajomych (nawet kilku jednego wieczora), co przeważnie służyło wymianie informacji i opinii (dzisiaj takie sprawy załatwia się głównie za pomocą poczty elektronicznej i telefonu).

Sam Konopczyński był świadom dokumentacyjnej wartości dokonanego dzieła. W ponad dwadzieścia lat po zapisaniu charakteryzowanych tu fragmentów opracowania, w maju 1943 r., pisał: „Mój dziennik z lat 1919–[19]20 świadczy o niezłym wówczas temperamencie i o wielkiej przedsiębiorczości. Etyści [tj. Towarzystwo Etyczne], inteligencja [tj. Związek Inteligencji Polskiej], elcie [tj. Liga Narodowa], stronnictwo [tj. Narodowa Demokracja], Uniwersytet [Jagielloński], Akademia [tj. Polska Akademia Umiejętności], Tow[arzystwo] Historyczne. Mój ty Boże. Człek szedł w górę dużymi krokami. Do spraw historycznych naszego środowiska nieźle to źródło” (cz. 1, s. 8). Nie sposób nie zgodzić się z tą opinią.

Jest poza tym wszystkim dziennik znakomitym źródłem do lepszego poznania postaci samego Autora — Władysława Konopczyńskiego. Widzimy zatem naukowca, zabieganego w trosce o dochody rodziny. Zarabiał jako wykładowca

na Uniwersytecie Jagiellońskim, a ponadto licznymi prelekcjami. Grywał też na giełdzie. Poznajemy jego harmonogram prac nad różnymi publikacjami. Zrazem był ten historyk pracowitym, gospodarnym właścicielem majątku Młynik koło Skały i Ojcowa. Odrywany od pracy naukowej, mimo pomocy parobków, sam dźwigał ciężary oraz oddawał się innym pracom na roli, w oborze i sadzie. Był niewątpliwie człowiekiem ekscentrycznym. Na wsi i w pieszej drodze do Krakowa często chodził boso. Z szacunku dla upływającego czasu, odbywane pieszo około dwudziestokilometrowe wędrówki z Młynika do Krakowa (także w przeciwną stronę) niemal zawsze łączył z różnego rodzaju (głównie jednak naukowymi) lekturami czy przeglądaniem notatek. Miał, co ciekawe, opracowany system segregowania w marszu fiszek, rozkładanych tematycznie do czterech kieszeni. Nawet będąc w wojsku starał się łączyć lektury i ćwiczenia z żołnierzami. Z upodobaniem polował i łowił ryby. Bardzo dbał o rodzinę, w tym zwłaszcza o żonę, Jadwigę z Lutostańskich, i córki. Na kartach dziennika odnajdujemy wzmianki na temat innych członków rodziny i pojawiających się w 1921 r. konfliktów z braćmi na tle praw własności Młynika. Pojawiają się zapiski charakteryzujące stosunek Konopczyńskiego do Żydów. Jego antysemityzm, wyrażający się w pejoratywnych określeniach, był w okresie objętym wydaniem niejednoznaczny. Byli Żydzi, których bardzo cenił (jednym z nich był ulubiony uczeń Józef Feldman; innym — lekarz, dr Filip Pinkus Eisenberg). Gdy we Lwowie 22–24 listopada 1918 r. doszło do zająć antyżydowskich, Konopczyński oceniał je jako fatalne (cz. 1, s. 242, 243). Są liczne, ale na ogół bardzo zdawkowe (niekiedy krytyczne; cz. 1, s. 469, 487; cz. 2, s. 363), zapiski na temat lokalnego komitetu Narodowej Demokracji, w którego pracach uczestniczył.

Jest wielkim szczęściem, że tak cenne źródło, jak obszerny dziennik Władysława Konopczyńskiego, zostało pieczołowicie przechowane przez niego samego (i jego rodzinę) przez wszystkie zawirowania polityczne, jakich nie brakowało w biografii tego wybitnego historyka (wiele informacji na ten temat zawiera wzmiankowany wyżej cenny wstęp pióra Bilińskiego). Wyrazić wypada uznanie Piotrowi Bilińskiemu i Pawłowi Plichcie za wkład pracy związany z dokładnym opracowaniem do druku tego istotnego źródła epoki. Można mieć nadzieję, że w miarę upływu czasu będziemy otrzymywali jego kolejne tomy.

Dodać trzeba, że lekturę *Dziennika 1918–1921* bardzo ułatwiają załączniki. Są to przede wszystkim cenne indeksy — osobowy i geograficzny (ze względu na znaczną objętość dziennika bardzo przydałby się także indeks rzeczowy)⁴. Ponadto publikacja zawiera tablicę genealogiczną rodu Konopczyńskich, plan ówczesnego Krakowa (z najczęściej pojawiającymi się adresami) oraz mapę obszarów na północ od Krakowa, aż po — bliski Konopczyńskiemu — rejon Ojcowa i Młynika.

Tadeusz Kondracki
(Warszawa)

⁴ Jest to postulat z myślą o dalszych tomach.

Protokoły posiedzeń plenarnych Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego (1918–1920), cz. 1, wyd. Edward Długajczyk, Miłosz Skrzypek, cz. 2: *Dokumenty dodatkowe*, wyd. Miłosz Skrzypek, Cieszyn 2016, Książnica Cieszyńska, ss. 524, 414 + CD, Bibliotheca Tessinensis 8, Series Polonica

Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego (dalej: RNKC) była jednym z pierwszych organów, które w momencie upadku mocarstw zaborczych przejęły kontrolę nad pewnym obszarem ziem polskich, tworząc zręby polskiej władzy i administracji, gdy tymczasem Warszawa wciąż znajdowała się pod okupacją wojsk niemieckich. Protokoły obrad plenarnych RNKC przez długi czas uważane były za zaginione. Autor jedynej jak dotychczas monografii poświęconej Radzie, Bogdan Cybulski (*Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego. 1918–1920. Studium historyczno-prawne*, Opole 1980), nie miał do nich dostępu. Zostały odnalezione dopiero w 1990 r. przez Krzysztofa Szelonga w cieszyńskim Oddziale Zabytkowym Biblioteki Śląskiej w Katowicach (obecnie Książnica Cieszyńska). Tam też są do dziś przechowywane. Dwutomowa edycja protokołów plenarnych RNKC i dodatkowych dokumentów stała się kolejnym obszernym wydawnictwem źródłowym, opublikowanym w ramach transgranicznej serii *Bibliotheca Tessinensis*, wydawanej przez Książnicę Cieszyńską we współpracy z Kongresem Polaków w Republice Czeskiej. *Series Polonica* pozostaje w gestii Książnicy Cieszyńskiej.

Pierwszy tom rozpoczyna się od wprowadzenia, w znaczniejszej części autorstwa Edwarda Długajczyka, który opisał historyczne tło wydarzeń prowadzących do powstania RNKC, jej losy, strukturę organizacyjną i kompetencje, a także dotychczasowy stan badań nad tematem oraz dzieje samych protokołów i sposób edycji. Miłosz Skrzypek przedstawił kryteria doboru dodatkowych dokumentów oraz notę edytorską. Edycja została sporządzona na podstawie instrukcji wydawniczej Ireneusza Ichnatowicza.

W pierwszym tomie publikowane są protokoły zebrań plenarnych RNKC. Należy wyraźnie zaznaczyć, że protokoły posiedzeń Prezydium Rady, przechowywane w cieszyńskim oddziale Archiwum Państwowego w Katowicach, nie są przedmiotem tej publikacji.

Co do uchwał plenarnych, Cybulski sądził, że nie miały one tak dużego znaczenia, jak decyzje Prezydium (op. cit., s. 58). Długajczyk we wprowadzeniu zaznacza jednak, że Prezydium załatwiała sprawy zlecone przez posiedzenie plenarne. Zauważa przy tym, że nie udało się określić jasnych zasad prawnych, które rozgraniczałyby wyraźnie kompetencje obu organów. W samych protokołach plenarnych dostrzegalny jest pewien brak ustalonego porządku i nieraz nie ma jasnej informacji, które decyzje zostały faktycznie przegłosowane. Protokoły plenarne zawierają także sprawozdania z działań Prezydium oraz informacje o działalności wydziałów podlegających RNKC, odpowiadających za poszczególne resorty, i Rządu Krajowego, który został powołany przez Radę w grudniu 1918 r. jako organ jej podległy.

Tom drugi, opracowany przez Skrzypka, stanowi uzupełnienie obrad plenarnych o dodatkowe dokumenty. W doborze materiałów wykorzystano akta zgromadzone w cieszyńskim oddziale Archiwum Państwowego w Katowicach (m.in. zespół archiwalny RNKC) oraz w innych archiwach polskich i czeskich. Materiały te są powiązane z treścią tomu pierwszego, gdzie w odpowiednich miejscach znajdują się odwołania do konkretnych dokumentów. Niektóre z publikowanych w tomie drugim materiałów stanowiły załączniki do protokołów. Są tu m.in. rezolucje oraz rozporządzenia RNKC, ale też zarządzenia innych organów i instytucji, ustawy rządu polskiego obowiązujące na terenie zarządzanym przez RNKC, meldunki wojskowe, telegramy, protokoły rokowań i umów dotyczących gospodarki i administracji regionu. Niektóre dokumenty zostały sporządzone w języku niemieckim (np. dotyczące kontaktów z niepolскими organami) i w tej wersji zostały też umieszczone w edycji. Interesujące są notatki z kilku posiedzeń plenarnych RNKC spisane przez jednego z jej prezesów, Tadeusza Regera, przechowywane w Książnicy Cieszyńskiej. Zapiski przywódcy cieszyńskich socjalistów różnią się od oficjalnych protokołów i zawierają wątki w protokołach pominięte. Część dokumentów zamieszczonych w tomie drugim była ogłaszana w „Dzienniku Urzędowym” RNKC lub w jej organach prasowych. Pojedyncze materiały były publikowane w pracach naukowych. W tomie drugim znajduje się też aneks biograficzny członków RNKC, wykaz źródeł i literatury, lista opublikowanych dokumentów, indeksy osób i miejscowości oraz podsumowania w językach niemieckim i czeskim.

Protokoły obrad rozpoczynają się od inauguracyjnego zebrania plenarnego z 19 października 1918 r. Władzę w Cieszynie RNKC przejęła dopiero po przewrocie dokonany przez polskich oficerów armii austro-węgierskiej w nocy z 31 października na 1 listopada, ale już przed tą cieszyńską „nocą listopadową” ogłosiła przynależność Śląska Cieszyńskiego do odradzającego się państwa polskiego. W samej RNKC zdawano sobie sprawę, że podporządkowanie całego obszaru nie jest realne. Kontrolę nad zachodnią częścią regionu objął czeski organ, Zemský národní výbor pro Slezsko. Konflikt udało się powstrzymać dzięki umowie pomiędzy oboma organami z 5 listopada 1918 r., przewidującej tymczasowe ograniczenie administracji.

Protokoły dowodzą, że od samego początku RNKC starała się o tworzenie faktów dokonanych w zakresie integracji kontrolowanego przez siebie obszaru z państwem polskim.

Centralne urzędy czecosłowackie nie uznawały umowy z 5 listopada ani mandatu RNKC. Jak wiadomo, o nieuznawaniu umowy powiadomił stronę polską 30 listopada 1918 r. Karel Locher, konsul czecosłowacki przy Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie. Mimo to przedstawiciele rządu w Pradze jeszcze w grudniu 1918 r. zawarli z RNKC umowę handlową, dotyczącą m.in. dostaw węgla w zamian za cukier (t. 1, s. 165, przyp. 2).

Jednym z koronnych argumentów strony czeskiej uzasadniających jej roszczenia do Śląska Cieszyńskiego były prawa historyczne do ziem Korony Czeskiej. Jednak także RNKC odwołała się w swojej działalności do praw historycznych.

Przejmując dobra Komory Cieszyńskiej, należące do bocznej linii Habsburgów, określiła swoje działanie jako rewindykację majątku o charakterze „polsko-piastowskim”, gdyż dobra Komory były wcześniej własnością książąt z dynastii Piastów (t. 2, s. 81).

W grudniu 1918 i styczniu 1919 r. na posiedzeniach plenarnych formułowano obawy przed możliwym wkroczeniem wojsk czechosłowackich. Niepokój budzące informacje z Pragi przeplatały się z bardziej optymistycznymi prognozami. Na początku stycznia 1919 r. ks. Eugeniusz Brzuska, będący pod wrażeniem rozmowy odbytej osobiście z prezydentem Tomášem Garrigue Masarykiem w Pradze, wyraził przekonanie, że Czesi jednak nie wejdą ze względu na brak poparcia Ententy w tej sprawie. Przytoczona przez niego relacja z rozmów z Masarykiem oraz premierem Karlem Kramářem wyraźnie wskazywała jednak na ich niechętny stosunek do działalności RNKC (t. 1, s. 192–194). Ogólnie w stosunku do Czechów dominowała nieufność.

Po ataku wojsk czechosłowackich 23 stycznia 1919 r. RNKC przejściowo schroniła się w Bielsku i w Krakowie. Warto odnotować publikację telegramów Rady do premiera Ignacego Jana Paderewskiego i jego odpowiedź z pierwszych dni walk (t. 2, s. 109–112). RNKC protestowała przeciw agresji zbrojnej, postępowaniu Czechów wobec ludności na zajętych obszarach, a także internowaniu kilku swoich członków. Starła się zapewnić opiekę uchodźcom (t. 1, s. 213–217). Z okresu po podpisaniu zawieszenia broni szczególnie ciekawe wydają się meldunki rotmistrza Wacława Czaczki-Rucińskiego, potwierdzające ignorowanie przez Czechów ugody paryskiej z 3 lutego 1919 r. i ich niechęć do wycofania się (t. 2, s. 139–141).

Po powrocie do Cieszyna i wyznaczeniu nowej linii demarkacyjnej RNKC została pozbawiona części swoich kompetencji na rzecz Międzysojusznicy Komisji Kontrolującej (dalej: MKK) oraz delegata polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Straciła również kontrolę nad tymi polskimi gminami, które znalazły się po czeskiej stronie nowej linii demarkacyjnej, choć przewidywano, że rozgraniczenie administracji cywilnej powinno odpowiadać ustaleniom z 5 listopada 1918 r. (t. 1, s. 241).

W kolejnych miesiącach nie udało się rozstrzygnąć sporu cieszyńskiego drogą rozmów bilateralnych. Entencie również nie udało się zaproponować rozwiązania możliwego do przyjęcia przez obie strony. Zaakceptowana przez Polskę i Czechosłowację we wrześniu 1919 r. koncepcja plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim została przez RNKC oceniona pozytywnie, szybko jednak zaczęto sobie uświadamiać, że obecność czeskiej żandarmerii na części obszarów zamieszkałych przez Polaków może wpłynąć negatywnie na jego przebieg, a odwołanie rozstrzygnięcia oznacza przedłużanie uciążliwych problemów w funkcjonowaniu gospodarki i zaopatrzenia w regionie przedzielonym linią demarkacyjną i może przyczynić się do zniechęcenia ludności do sprawy narodowej (t. 1, s. 410). W lutym 1920 r., po przybyciu do Cieszyna Międzysojusznicy Komisji Plebiscytowej (dalej: MKP) nastąpił jeszcze większy upadek znaczenia RNKC, która utraciła wszelkie atrybuty władzy oraz kontrolę nad Rządem Krajowym

i zamieniła się w instytucję polityczną reprezentującą Polaków ze Śląska Cieszyńskiego. Zmienił się też charakter obrad plenarnych. Z miesiąca na miesiąc narastało poczucie bezsilności.

Stosunki z międzynarodowymi komisjami przybywającymi do Cieszyna w 1919 i 1920 r. nie układały się najlepiej, gdyż często podejmowały one działania korzystne dla strony czeskiej. Pierwsza z tych komisji, MKK, początkowo nie była oceniana źle. Stanisław Dangel, pierwszy akredytowany przy niej przedstawiciel polskiego MSZ, ocenił ją jako przychylną Polakom i rzetelnie podchodzącą do problemów regionu (t. 2, dok. 84, s. 134–137). Jego następca Władysław Günther, którego raport nie jest pozbawiony elementów anegdotycznych (podobny wydźwięk mają jego wspomnienia pt. *Pióropusz i szpada. Wspomnienia ze służby zagranicznej*, Paris 1963), piętnował jej nieprzygotowanie i ignorancję (t. 2, dok. 100, s. 165–172).

Znacznie gorzej układały się relacje z MKP, której zarzuczano stronniczość wobec Czechów. Bezszykownie żądano usunięcia czeskich żandarmów i przywrócenia administracji według linii z 5 listopada 1918 r. Protokoły ujawniają bezsilność RNKC wobec narastającej fali terroru. Jedną z najbardziej wyrazistych postaci wydaje się Zofia Kirkor-Kiedroniowa, mieszkająca na Śląsku Cieszyńskim siostra Władysława i Stanisława Grabskich. Protokoły potwierdzają jej obawy przed eskalacją przemocy, opisane przez nią we własnych wspomnieniach (*Wspomnienia*, cz. 2: *Ziemia mojego męża*, Kraków 1988). Stosowanie represji wobec Czechów było dla Polaków mniej wygodne, gdyż Czechosłowacja miała możliwość przerwania połączenia komunikacyjnego Polski z Zachodem (t. 1, s. 414). Za podtrzymaniem „obrzydliwych układów” z Czechami był także Reger, obawiający się, że gdyby samoobrona dała mocny odpór czeskim bojówkom, czechosłowackie wojsko miałoby pretekst do kolejnej interwencji (t. 1, s. 499). Nie brakowało głosów, że należy odpowiedzieć wobec Czechów siłą, „nawet kosztem ofiar”, gdyż beczynność demoralizująco wpływa na ludność. Więcej było w tych wezwaniach bezsilności i oczekiwania pomocy od Warszawy, niż propozycji realnych działań (t. 1, s. 435–436, 512–513). Na początku kwietnia 1920 r. RNKC zaczęła wycofywać się z popierania idei plebiscytu, uchwalając rezolucję głoszącą, że mógłby on odbyć się tylko przy spełnieniu określonych warunków, m.in. wycofania czeskiej żandarmerii i usunięcia tajnych agentów czeskiej policji z zagłębia karwińskiego; opowiedziała się też przeciw „komedii układów polsko-czeskich” w zaistniałej sytuacji (t. 1, s. 502–503).

Z obawami obserwowali członkowie RNKC wojnę polsko-bolszewicką; głosy przeciw działaniom zbrojnym na wschodzie pojawiają się kilkakrotnie (np. t. 1, s. 469). Zaangażowanie polskich wojsk na odległym froncie przyczyniało się do upadku wiary w skuteczną pomoc wobec czeskich ataków. Ostatnie posiedzenie RNKC z 4 sierpnia 1920 r., odbywające się już po ogłoszeniu decyzji Rady Ambasadorów z 28 lipca 1920 r. o podziale Śląska Cieszyńskiego, cechowała atmosfera depresji, roztrząsania niepowodzeń i zaniedbań, rzucania oskarżeń wobec siebie nawzajem, władz centralnych i czynników zagranicznych. Zapewne wielu członków RNKC podzielało opinię wyrażoną przez jednego z nich, Feliksa Hajduka:

„Militarna katastrofa awantury kijowskiej przyniosła nam rozstrzygnięcie o Śląsku” (t. 1, s. 523). Warto ten sąd zapamiętać, gdyż do dziś jest on obecny w świadomości starszych mieszkańców regionu.

Ważnym elementem protokołów są opinie dotyczące polityki wobec Niemców. Już w grudniu 1918 r. część członków opowiadała się za usunięciem niemieckich napisów z miejsc publicznych, jednak bardziej doświadczeni przedstawiciele RNKC (ks. Józef Londzin, Kazimierz Piątkowski, Reger) zwracali uwagę, że nie należy drażnić Niemców, których poparcie było potrzebne w konflikcie z Czechami (t. 1, s. 157). Spory o charakter polityki wobec ludności niemieckiej towarzyszyły także kolejnym obradom.

Niewątpliwym przeciwnikiem RNKC była też Śląska Partia Ludowa (dalej: ŚPL), zrzeszająca ludność polskojęzyczną, ale deklarująca kulturową bliskość z Niemcami. Protokoły potwierdzają, że aresztowanie Józefa Koźdonia, przywódcy ŚPL, odbyło się bez wiedzy RNKC, i że Prezydium interweniowało na rzecz jego zwolnienia. Pierwszy wniosek o zawieszenie wydawania organu ŚPL, tygodnika „Ślązak”, wpłynął już 23 grudnia 1918 r. (t. 1, s. 180), upadł jednak pod wpływem argumentów m.in. Regera i Kirkor-Kiedroniowej. Zawieszenie „Ślązaka” oraz cenzurę prewencyjną dla reprezentującego podobne poglądy „Nowego Czasu” przegłosowano 7 stycznia 1919 r. O tym, że decyzja nie została wykonana, dowiadujemy się dopiero z protokołu następnego posiedzenia, w którym możemy przeczytać, że Reger na poprzednich obradach zaprotestował wobec tej decyzji, argumentując, iż represje wzmocniłyby tylko słabnący ruch ślązakowski. Sprawa wspomnianej uchwały dodatkowo świadczy o niedokładnościach występujących w protokołach (t. 1, s. 204). Do zawieszenia „Ślązaka” doszło w końcu 7 marca 1919 r., chociaż 18 marca mowa jest o tym, że decyzja ta została zniesiona (t. 1, s. 254).

Wiele miejsca podczas obrad poświęcano kwestiom prawnym, socjalnym, gospodarczym. RNKC musiała mierzyć się z problemami zasiłków dla wdów i sierot, inwalidów wojennych oraz kwestiami bezrobocia czy zaopatrzenia ludności. Nie można było natychmiast spełnić wszystkich oczekiwań społecznych, nieustannie borykano się z problemami aprowizacyjnymi, a w dobrach Komory Cieszyńskiej mnożyły się rabunki dokonywane przez ludność. O radykalizacji nastrojów słyszymy przy wzmiance o jakimś Szatanie, bliżej nieznanym przywódcy bolszewików cieszyńskich. W czasie obrad często wracał też spór pomiędzy socjalistami a przedstawicielami rolników z innych partii w kwestii zaopatrzenia ludności robotniczej w żywność i ustalenia cen produktów rolnych (np. t. 1, s. 379–381).

Działalność RNKC przypadła na czas dynamicznych przemian, stąd w jej działaniu wiele było improwizacji. Tworzono wiele instytucji i wydziałów, które przechodziły reorganizacje, zmiany nazw i kompetencji. W związku z tym w protokołach występują liczne niekonsekwencje w stosowaniu nazw urzędów i instytucji.

Jak zauważają edytorzy, chociaż członkowie RNKC byli wyznaczeni według klucza partyjnego spośród polskich stronnictw na Śląsku Cieszyńskim,

w protokołach nie zapisywano ich przynależności partyjnej. Oczywiście w czasie obrad dochodziły do głosu kwestie partyjne, często jednak z zapisów nie można się na bieżąco zorientować, kto z uczestników obrad reprezentuje jakie stronnictwo. Pewną pomocą jest aneks biograficzny zamieszczony w drugim tomie, który zawiera także informacje na temat przynależności partyjnej poszczególnych osób. Niestety część biogramów jest bardzo lakoniczna.

Należy oczywiście zwrócić uwagę na to, czego w protokołach nie ma. Nie dowiadujemy się praktycznie niczego o działaniach polskich bojówek i tajnych struktur wojskowych. Wynikało to również z faktu, że zjawiska te nasiliły się po przybyciu MKP na Śląsk Cieszyński, gdy RNKC straciła polityczne znaczenie. Poza tym w posiedzeniach plenarnych uczestniczyło zbyt wiele osób, by omawiać tajne działania.

Oczywiście w tak dużej publikacji nie udało się uniknąć drobnych błędów lub niedociągnięć. W edycji nie zaznaczono podkreśleń znajdujących się w oryginalnym tekście, co widać, gdy porównujemy zdjęcia oryginałów zamieszczone na załączonej do edycji płycie CD z odpowiednimi fragmentami wydanego tekstu (Ihnatowicz dopuszcza takie pominięcie w uzasadnionych przypadkach). Koźdoń zakończył pełnienie urzędu burmistrza Czeskiego Cieszyna w 1938 r., a nie 10 lat wcześniej, jak podano w t. 1 na s. 54, przyp. 142. W t. 1 na s. 116 w przyp. 1 błędnie odwołano się do przyp. 71, podczas gdy zamierzano odwołać się do s. 105, przyp. 9 (chodzi o informację na temat Josefa Drlíka). Przy wzmiance o Władysławie Wolterze, prezesie Sądu Apelacyjnego w Krakowie (t. 1, s. 254, przyp. 1) podano lata życia jego syna o tym samym imieniu. Występujący w t. 1 na s. 468 i 486 Pichon, członek MKP i profesor uniwersytetu w Pradze, to Jules Eugène Pichon. Jego imion jednak nie podano, a w indeksie osób znajduje się tylko jedna osoba o tym nazwisku — Stephen Pichon, minister spraw zagranicznych Francji. Wzmiankowana w t. 1 na s. 414, przyp. 1 Matice školská, to w rzeczywistości Matice osvěty lidové pro Knížectví těšínské. Zdarza się też, że przypisy do osób występujących w tekście nie zawsze znajdują się przy pierwszej wzmiance o danej postaci.

Podsumowując, edycja dokumentów stanowi istotne uzupełnienie bazy źródłowej dla badaczy konfliktu polsko-czeskiego. Jest świadectwem kultury politycznej polskich elit Śląska Cieszyńskiego. Dowodzi ich zdolności do podjęcia ponadpartyjnej współpracy dla nadrzędnego celu, choć wskazuje też na wewnętrzne spory i różnice zdań. Publikacja ma też bardziej uniwersalne znaczenie, ukazując procesy tworzenia struktur nowej władzy przez przedstawicieli miejscowych społeczeństw w chwili upadku imperiów, stopień ich przygotowania do przejęcia odpowiedzialności, mierzenie się z zagadnieniami politycznymi, etnicznymi oraz ze sprzecznymi oczekiwaniami we własnych społecznościach dotyczącymi polityki gospodarczej i socjalnej.

Grzegorz Gąsior
(Warszawa)

Aneta Dawidowicz, *Myśl polityczna Stronnictwa Narodowego 1928–1939. Wspólnota ideału czy alternacja koncepcji*, Lublin 2017, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, ss. 409

Myśl polityczna Narodowej Demokracji od lat pozostaje inspiracją do podejmowania wyzwań badawczych. Podstawą powstającej literatury przedmiotu jest szeroka baza źródłowa: znane, a także nowe materiały archiwalne¹, prasa endecka, pamiętniki i wspomnienia twórców myśli politycznej oraz współczesne opracowania naukowe, prezentujące coraz bardziej pogłębione studia nad dziejami obozu narodowego, sylwetkami jego ideologów i przywódców, a także kontynuacją jego myśli politycznej.

Tym bardziej z zaciekawieniem należy przyjąć publikację Anety Dawidowicz, podejmującą próbę ukazania myśli politycznej Stronnictwa Narodowego (SN). Uważam jednak, że przyjęte w pracy zawężenie analizy do podstawowych pojęć politologicznych (władza, państwo, polityka) spowodowało prawie całkowite zaniechanie podjęcia analiz aspektu społeczno-kulturowego. Odnosi się wrażenie, jakby myśl polityczna kształtowała się w oderwaniu od rzeczywistości, brakuje bowiem kontekstu omawianych poglądów. Taką wyjaśniającą rolę spełnić miały rozdziały poświęcone rozwojowi organizacyjnemu SN oraz wpływom, którym podlegała jego myśl – w moim przekonaniu nie w pełni się to udało. Wyodrębnienie tych kwestii z toku późniejszej narracji zaciemnia i tak już wielowątkowe wywody ideologów i publicystów. Niemniej jednak Autorka, poświęcając miejsce analizie podłoża, z którego wyrastała myśl polityczna SN, trafnie wskazała inspirujące ją źródła: recepcję i twórcze przetwarzanie obcych idei, a niejednokrotnie ich krytykę (m.in. koncepcja nowego średniowiecza, demokracja, liberalizm, socjalizm, faszyzm, hitleryzm) oraz dorobek rodzimej historii i kultury.

Wiele wątków myśli obozu narodowego przewijało się poprzez wszystkie lata jego aktywności od momentu ukształtowania się jego struktur pod zabarami. W narracji Autorki zabrakło wskazania, które z nich zostały zmodyfikowane, które odrzucone, które zaś nowo przyjęte. Niewątpliwie tym ostatnim z wymienionych wyróżnikiem myśli politycznej SN było spojenie katolicyzmu z nacjonalizmem². Wpłynęło ono na przeformułowanie idei narodu, ujęcie jego miejsca w hierarchii wartości, na pojmowanie roli państwa narodowego i ocenę nurtów ideowych, które rozwijały się w opozycji do ideałów religijnych. Łącznik między starymi i nowymi koncepcjami stanowił stosunek do przeszłości. Samo

¹ Spuścizna Jędrzeja Giertycha złożona w Bibliotece Kórnickiej. Korzystała z niej jedynie Anna Piesiak-Robak z Instytutu Historii UAM (praca doktorska „Jędrzej Giertych [1903–1992]. Biografia polityczna”, w druku, dostępna w Internecie).

² Temat zanalizowany w pracach Bogumiła Grotta, m.in. *Nacjonalizm i religia. Proces zespalania nacjonalizmu z katolicyzmem w jedną całość ideową w myśli Narodowej Demokracji 1926–1939*, Kraków 1984; *Nacjonalizm chrześcijański. Myśl społeczno-państwową formacji narodowo-katolickiej w Drugiej Rzeczypospolitej*, Kraków 1991.

Norwidowskie motto recenzowanej publikacji — „Przeszłość — jest to dziś, tylko cokolwiek dalej” — wskazuje na nierozzerwalny związek przeszłości i terażniejszości i na wpływ, jaki przeszłość ta wywiera na kształtowanie wizji przyszłości. Endecy podkreślali ten fakt już w okresie zaborów i to w większym stopniu niż pozostałe ugrupowania polityczne³. Myśl polityczna SN stanowi więc twórcze rozwinięcie problematyki mocno wpisanej w światopogląd jej prekursorów. Ważne z tego punktu widzenia wydają się różnego rodzaju wpływy, którym ta myśl podlegała — trafnie podkreślane przez Autorkę — w dalszej zaś kolejności odpowiedź na pytanie o trwałość, zmienność oraz różnorodność wpływów rodzimych i zewnętrznych, kształtujących ogląd rzeczywistości. W tym miejscu mogę jedynie stwierdzić, że zabrakło w wywodach Autorki wskazania właśnie na ową ciągłość, która, aczkolwiek determinowana zmieniającą się sytuacją polityczną zarówno w samym państwie polskim, jak i poza jego granicami, pozostaje wyraźnie widoczna.

Krytyka demokracji i liberalizmu podejmowana w łonie SN także była obecna w myśli endeckiej na przełomie XIX i XX w. Roman Dmowski występował wówczas jako przeciwnik powszechnego prawa wyborczego, oceniając je jako „niezgodny z wymaganiami życia politycznego” przejaw liberalizmu. Uważał, że demokratyczne rządy nie powinny opierać się na tym, „ażeby tłum wyborców, nieświadomych potrzeb publicznych, zarzucał czapkami ludzi myślących i rozumiejących sprawę”⁴. Był przekonany, że „naród nie składa się z równowartościowych pod względem narodowo-etycznym jednostek” i dlatego ludzie o nikłym narodowym instynkcie powinni być pozbawieni wpływu na sprawy istotne dla narodu⁵. W środowisku endeckim padały też opinie na temat hierarchizacji społeczeństwa i konieczności sprawowania rządów przez elity. Autorka, pisząc o „arystokracji ducha” i hierarchicznym ładzie, nie ujmuje tych kwestii jako kontynuacji. A przecież wyraźna w dwudziestoleciu międzywojennym krytyka instytucji parlamentarnych stanowiła artykulację wcześniejszych zastrzeżeń, popartych rozczarowaniem, jakie przeżywano, obserwując kryzysy rządowe przed 1926 r. Osłabienie tejże krytyki po zamachu majowym nie wynikało ze zmiany poglądów w tej kwestii, a było wyrazem protestu opozycyjnego ugrupowania, jakim stał się Związek Ludowo-Narodowy wobec nowej ekipy rządzącej. Stąd pojawiające się wówczas opinie dotyczące obrony praworządności w ogóle.

Można wymienić wiele elementów, które ponad pokoleniami łączyły myślicieli SN, a którym Autorka poświęca kolejne rozdziały pracy w kontekście lat 1928–1939. Były to: pojmowanie narodu jako wspólnoty duchowej, uznanie narodu za „pierwszoplanowe otoczenie jednostki ludzkiej” (s. 135), kultura

³ Zob. np. R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, Lwów 1904, s. 1–4; Z. Balicki, *Zasady wychowania narodowego*, „Przegląd Narodowy” 1909, 10, s. 387–388.

⁴ „Słowo Polskie” 1903, 415, cyt. za: W. Feldman, *Historia polskiej myśli politycznej 1863–1914*, Warszawa 1933, s. 282.

⁵ R. Dmowski, *Podstawy polityki polskiej*, „Przegląd Wszechpolski” 1905, 7, s. 343.

narodowa jako podstawa bytu, wartość tradycji jako przeciwwagi dla obcych wpływów, stałe umacnianie wspólnoty narodowej, dążenie do formowania „nowego człowieka”, rola elity intelektualnej, stosunek do mniejszości słowiańskich jako ledwie ukształtowanych grup etnicznych, dążenie do zerwania ze szlachecką przeszłością, potrzeba wykształcenia silnego stanu średniego i rola chłopstwa. Wszystkie powyższe kwestie Autorka porusza, ale bez nacisku na tytułową „wspólnotę ideału” i to nie tylko w obrębie obozu narodowego w latach 1928–1939, ale obozu narodowego w ogóle. Jeśli chodzi o „alternację koncepcji” (czyli zmienność i różnorodność koncepcji), to ona również widoczna była przez cały okres funkcjonowania Narodowej Demokracji do 1939 r. Jak to Autorka w mało eksponowanym miejscu stwierdza, endecja nigdy nie stanowiła monolitu (s. 74). Należałoby się jednak zastanowić, a tego namysłu w omawianej pracy zabrakło, na ile wpływ na wskazywane zróżnicowanie poglądów miała rzeczywistość polityczno-społeczna, gospodarcza i wreszcie kulturowa zarówno w Rzeczypospolitej Polskiej, jak i na świecie, a na ile zmiana pokoleniowa. Autorka przy drobiazgowym referowaniu świadectw myśli politycznej często pomijała ważne pytanie o przyczyny takiego, a nie innego ujmowania poszczególnych kwestii. Na przykład w rozdziale trzecim o pojmowaniu roli warstw i grup społecznych w strukturze narodowej, w przypadku krytyki ziemianstwa umyka Autorce fakt, że po przewrocie majowym opowiedziało się ono po stronie obozu rządowego. Było to dla Narodowej Demokracji tym bardziej bolesne, że do tej pory ziemianie wspierali ją finansowo. Wpływ na intensyfikację krytyki tej warstwy wynikał więc z bieżącej, wewnętrznej sytuacji politycznej. Podobnie działo się w przypadku robotników, na których obóz narodowy stopniowo tracił wpływ, aż wreszcie, jak cytuje Autorka za Karolem S. Fryczem, uznano, że stanowią „grupę najbardziej podatną na destrukcyjne wpływy idei kosmopolitycznych, masonerii i ruchu komunistycznego” (s. 179).

W przypadku zwrotu ku katolicyzmowi: na przełomie XIX i XX w. polskość często definiowano poprzez katolicyzm — Niemcy, Rosjanie, Ukraińcy i Żydzi określani jako jej wrogowie byli przecież wyznawcami innych religii (Żydów zasymilowanych, po konwersji, traktowano często nieufnie). Doceniano rolę wiary katolickiej w aspekcie wychowawczym i moralnym⁶. Natomiast spojenie katolicyzmu z nacjonalizmem (Autorka słusznie podaje tu rok 1912 jako datę przełomową, s. 186) było zjawiskiem bardziej natury politycznej niż religijnej. Uwypuklanie znaczenia religii dla dziejów narodu polskiego i podnoszenie negatywnej roli Żydów — a więc dwóch podstawowych kwestii dla rozwoju ideologii narodowej — wynikało w większym stopniu z taktyki, jaką przyjęła

⁶ Zob. np. R. Dmowski, *Wewnętrzna polityka narodowa* [1913], w: idem, *Pisma*, t. 9, Częstochowa 1939, s. 44–45; Z. Wasilewski, *O kulturze duchowej luźne uwagi*, w: *Dziesięciolecie Przeglądu Wszechpolskiego. Artykuły i rozprawy z zakresu polityki i pokrewnych dziedzin*, red. R. Dmowski, Kraków 1905, s. 108; na temat opinii Z. Balickiego: A. Dawidowicz, *Zygmunt Balicki (1858–1916). Działacz i teoretyk polskiego nacjonalizmu*, Kraków 2006, s. 205–206.

endecja, by nadrobić straty wynikające z ówczesnych rozłamów⁷. Nie popełni się błędu, uznając, że podobny proces zaszedł po zamachu majowym, a utrwaliły go przegrane wybory parlamentarne z 1928 r. SN w sojuszu z Kościołem rozpoczęło wówczas walkę z masonerią, Żydami (przedstawianymi jako anonimowe siły rządzące światem) i sanacją. Nie przeszkadza to jednak, by jednocześnie upatrywać przyczyn zwrotu ku katolicyzmowi w przemianie światopoglądowej, mającej swoje źródła w poszukiwaniu oparcia wobec zagrożeń współczesnego świata. Uwzględnienia niejednokrotnie instrumentalnego wykorzystywania Kościoła do celów politycznych w omawianej pracy zabrakło. Wspomniany zwrot ideowy pogłębił zmiany w języku propagandy prasowej coraz bardziej ją prymitywizując (na ten temat krótko na s. 199 i 265), przyczyniał się również do antagonizowania społeczeństwa. To już jednak kwestie znajdujące się niejako na poboczach myśli politycznej, ale będące jej skutkami⁸. Spowodował on również zmianę w podejściu do interpretacji dziejów narodu polskiego. Dotąd była ona w większości obiektywna, jak choćby ocena powstań narodowych. Na ich późniejszą krytyczną ocenę doraźny wpływ miało tworzenie przez obóz sanacyjny kultu Józefa Piłsudskiego. W tym kontekście zdecydowanie antypowstańczą retorykę endecji rozpatrywać należy także jako propagandową walkę z mitem polskiego bohaterstwa, którego ucieleśnieniem był właśnie Marszałek⁹.

Autorka słusznie podkreśliła wpływ kryzysu ekonomicznego na myśl polityczną SN. Po pierwsze dlatego, że wytworzył on w społeczeństwie poczucie zagrożenia, zaowocował utratą stabilizacji, bezrobociem i nędzą. Powstała więc atmosfera rozchwiania i niepewności, która wraz z przechodzeniem od demokracji ku rządów autorytarnym na zachodzie Europy skłaniała do namysłu nad możliwymi drogami wyjścia z impasu. Zwrot obozu narodowego, ale i części sanacji ku modelowi silnych rządów wydaje się w tym kontekście logiczną kolejną rzeczą. Po drugie, kryzys będący, jak sądzono, objawem upadku kapitalizmu, miał decydujący wpływ na powstawanie alternatywnych koncepcji ładu gospodarczego¹⁰. Szkoda, że Autorka bardziej klarownie nie przedstawiła poglądów Romana Rybarskiego i Adama Doboszyńskiego, prezentujących krańcowe opinie na powyższe tematy. Dmowski nie znał się na problematyce gospodarczej, ale wypowiadał się na jej temat. Krytykował „rozrost industrializmu”, „nawyknięcie do dobrobytu” i „wstręt do prostej pracy”, które to zjawiska obarczał winą za kryzys nie tylko ekonomiczny, ale i kryzys wartości¹¹. One to właśnie

⁷ R. Wapiński, *Z dziejów tendencji nacjonalistycznych. O stanowisku Narodowej Demokracji wobec kwestii narodowej w latach 1893–1939*, KH 80, 1973, 4, s. 831–833; K. Kawalec, *Roman Dmowski*, Wrocław 1996, s. 150.

⁸ A. Michnik, *Rozmowa w Cytadeli*, Kraków 1983, s. 53.

⁹ K. Wrześcińska, *Naród jako duchowa wspólnota pokoleń. Ku syntezie pozytywizmu i romantyzmu w myśli Narodowej Demokracji doby zaborów*, w: *Rok 1863. Narodziny nowej Polski*, red. M. Rudaś-Grodzka, E. Serafin, B. Smoleń, A. Wróbel, Warszawa 2016, s. 48–68.

¹⁰ A. Friszke, *Słowo wstępne*, w: J.J. Lipski, *Idea Katolickiego Państwa Narodu Polskiego. Zarys ideologii ONR „Falanga”*, Warszawa 2015, s. 10–11.

¹¹ R. Dmowski, *Świat powojenny i Polska*, Warszawa 1931, s. 368–370.

zrodziły fascynację faszyzmem, wygenerowały zwrot ku antyindustrializmowi (tj. odwrót od kapitalistycznych form gospodarowania) oraz utorały drogę ku koncepcji katolickiego państwa narodu polskiego. Wyodrębnienie rozdziału omawiającego temat inspiracji wewnętrznych i zewnętrznych niestety nie ułatwia śledzenia myśli politycznej SN jako kształtującej się w tych powyżej wspomnianych realiach. Podsumowania poszczególnych rozdziałów i wreszcie samo zakończenie są zbyt ubogie w konkluzje. Wiele kwestii kończy się na zwykłych konstatacjach bez postawienia podstawowego pytania — dlaczego? Ścisłe ograniczenie się do referowania myśli politycznej spowodowało, iż pośród przytoczonych cytatów na dalszym planie znalazły się przyczyny i skutki wydarzeń, a cały tok wywodu pozbawiony został szerszego kontekstu.

Niestety praca roi się od powtórzeń. Posłużę się tutaj przykładem rozdziału piątego, w którym Autorka prezentuje wizje ustroju państwa. Na temat organów wykonawczych czytamy: „Podejmując zagadnienie struktury parlamentu, ważną kwestią było zagwarantowanie jego dwuizbowości” (s. 256), „Opowiadano się za ograniczeniem władzy Sejmu poprzez realizację zasady pełnej dwuizbowości” (s. 257) i na tej samej stronie — „Za konieczne uważano ograniczenie władzy Sejmu poprzez realizację zasady pełnej dwuizbowości”, a nieco dalej: „Podejmując zagadnienie struktury parlamentu za ważną kwestię uznano zagwarantowanie jego dwuizbowości” (s. 261). W odniesieniu do senatu spostrzegamy stwierdzenia: „Politycy SN wielokrotnie podejmowali zagadnienie zwiększenia pozycji i uprawnień Senatu”, „W myśli politycznej SN stałe miejsce zajmował postulat nadania Senatowi większego znaczenia niż dotąd” (s. 257) i „W myśli politycznej SN stałe miejsce zajmował postulat nadania Senatowi większego autorytetu” (s. 261). W rozdziale powtarzają się również uwagi na temat podziału senatu (s. 258 i 260), przytoczony zostaje dwukrotnie ten sam cytat o „pewnego rodzaju kalectwie” sejmu (s. 250 i 261), dalej zaś w odniesieniu do prezydenta wielokrotnie czytamy opinie o powadze, szacunku i autorytecie głowy państwa (s. 262–264). Tych powtórzeń można było uniknąć na etapie redakcji tekstu. Rozbijają one spójność wywodów i pozbawiają prowadzone wątki konsekwencji. Nie jest to uwaga o charakterze merytorycznym — rzetelność i obiektywizm Autorki oraz doskonale zgromadzony materiał badawczy zasługują na uznanie.

Refleksja z lektury książki rodzi także wiele pytań dotyczących terażniejszości: czym są partie polityczne, jaką rolę pełnią one w społeczeństwie, od czego uzależniona jest ich działalność, dlaczego w sposób doraźny wykorzystują proste instynkty i brak rozeznania u wyborców dla realizacji własnych celów politycznych? Motto książki wyraźnie wskazuje, że namysł nad przeszłością może wiele nauczyć.

Katarzyna Wrzesińska
(Poznań)